



# ECHO

## RZESZOWA

Nr 11 (251) Rok XXI listopad 2016 r. ISSN 1426 0190 Indeks 334 766 [www.echo.erzszow.pl](http://www.echo.erzszow.pl) Cena 2 zł, VAT 5%  
Miesięcznik Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa



W dniu nauczycielskiego święta zawsze z największym przejęciem do swojej pani podążają najmłodszy uczniowie. Dlatego też i od takich uczniów kwiaty wdzięczności odebrała Dorota Rząsa, dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 16. Fot. A. Baranowski.

## KRASNE PO REFERENDUM

Naczelny Sąd Administracyjny – swoim wyrokiem – zobowiązał oporne w tej sprawie władze gminy do przeprowadzenia referendum, które odbyło się 23 października br. przy bardzo dobrej frekwencji. Jeszcze tym razem wygrali przeciwnicy fuzji z Rzeszowem. Jednak różnica między wynikami z konsultacji i referendum była około 30-tu procentowa, co jednoznacznie potwierdza słuszność wnioskodawców zabiegających o jego zorganizowanie. Uczestniczący mieszkańcy gminy Krasne w ponad 60 procentach opowiedzieli się przeciw fuzji, ale za nią było prawie 40 procent.

Z satysfakcją odnotować należy ogromną pracę wielu mieszkańców gminy na czele z Benedyktem Czajkowskim i Markiem Łuczykiem, która była niezwykle pożyteczna i przyniosła widoczną zmianę nastrojów mieszkańców gminy do sprawy połączenia z Rzeszowem. Referendum udowodniło też, że stale rośnie liczba zwolenników fuzji z miastem, co daje nadzieję, że w niedalekiej przyszłości można liczyć na pełny sukces.

Właściciele działek coraz lepiej rozumieją, że w mieście dużo łatwiej przekształcić je z rolnych na budowlane i uzyskać warunki zabudowy. Coraz mniej mieszkańców gminy Krasne wierzy w mijające się z prawdą informacje, że będą płacić wyższe podatki, że dotkną ich wyższe opłaty za wodę, ścieki, śmieci, że będą musieli wyrabiać dowody osobiste, dowody rejestracyjne, prawa jazdy za dodatkowe opłaty. Do świadomości mieszkańców trafiają informacje, że na fuzji z Rzeszowem nikt nie straci, że nauczyciele i urzędnicy utrzymają tę samą pracę i pieniądze,

że nikt nie zlikwiduje szkół i przedszkoli, że budynki gminne, samorządowe będą pełniły tę samą bądź podobną funkcję.

Działające OSP oraz inne organizacje społeczne, sportowe i stowarzyszenia będą mogły nadal funkcjonować przy znaczącym wsparciu prezydenta. Przykłady takie są powszechne na terenach niedawno przyłączonych do miasta.

Przeprowadzone referendum udowodniło, że około 40 procentowa grupa zwolenników połączenia gminy z Rzeszowem stale się powiększa. Racjonalna ocena dużych możliwości władz miasta, a także ograniczonych władz gminy, skłania coraz więcej mieszkańców do przyjaznego patrzenia w kierunku Rzeszowa. Dynamika wzrostu budżetu w ostatnich latach w tych dwóch samorządach zdecydowanie wyróżnia Rzeszów. Wielka praca prezydenta Ferencza, jego umiejętność i skuteczność w pozyskiwaniu dużych kwot środków unijnych, czyni z dnia na dzień Rzeszów miastem piękniejszym i atrakcyjniejszym do życia. Fakt, że obok Warszawy, Rzeszów jest drugim miastem, w którym teraz i w przyszłości będzie przybywać mieszkańców, potwierdza jego pozycję i możliwości w Rzeczypospolitej.

Ogromna szansa na pozyskanie ponad 100 milionowego bonusu i zainwestowanie go w całości w cztery miejscowości gminy Krasne przemawia coraz mocniej do wyobraźni jej mieszkańców, a straszenie ich Rzeszowem przynosi coraz mniejszy skutek. A przecież prawda jest oczywista, że ludzior z Krasnego w mieście będzie znacznie lepiej niż w obecnej strukturze samorządowej.

ciąg dalszy na s. 5

## SZANOWNI PAŃSTWO

W tym roku obchodzimy 98. rocznicę odzyskania niepodległości przez nasz kraj. Narodowe Święto Niepodległości to jedno z najważniejszych dni w roku, kiedy z dumą i radością manifestujemy swoje przywiązanie do wartości narodowych.

11 listopada 1918 roku spełnił się sen milionów Polaków o wolnej, niepodległej Polsce. Sen, który nie chciał się spełnić przez długie 123 lata. Był to czas wyjątkowych cierpień, które nasz naród musiał znosić w upokorzeniu, odarty ze swojej dumy i godności. Ciężko więc dziwić się euforii naszych przodków, która tego pamiętnego dnia ogarnęła cały kraj, gdy Rada Regencyjna przekazała władzę nad wojskiem Józefowi Piłsudskiemu.

Wolność i niepodległość są wartościami szczególnie dla Narodu Polskiego, który w swojej bogatej historii wielokrotnie podejmował wysiłki na rzecz ich urzeczywistnienia. Tak długi okres nieobecności państwa polskiego na mapach Europy, przełożył się na niebywały szacunek Polaków do tych wartości.

Dziś, w 98. rocznicę odzyskania niepodległości, dziękujemy wszystkim Polakom, którzy w przeszłości podejmowali trud walki o niepodległość. Oddajemy im należny hołd i cześć za zaangażowanie w sprawy narodowe. Mamy świadomość, że ich wysiłek był kłuczowy dla odrodzenia się Polski niepodległej, której idea kiełkowała w umysłach wielu pokoleń oderwanych od swoich narodowych korzeni i żyjących nadzieją na lepsze jutro.

Dzięki tym polskim bohaterom współczesne pokolenia mają możliwość życia w wolnej Ojczyźnie, która przez lata pozostawała tylko marzeniem milionów naszych przodków, często szykanowanych tylko z tego powodu, że urodzili się Polakami. Mamy to szczęście żyć i realizować się w demokratycznym kraju, szanującym prawa i wolności człowieka.

Dziś patriotyzm nie musi się już przejawiać w postaci walki o utracone wartości i przywileje wynikające z istoty przynależności do narodu i państwa polskiego. Teraz musimy się skupić na codziennej pracy dla naszej Ojczyzny, która wkroczyła w dynamiczny okres przemian cywilizacyjnych i gospodarczych. Współcześnie Polska nie pozostaje jedynie w pamięci, ani nawet na uboczu europejskiej polityki. Nasz kraj aktywnie włącza się w pracę nad projektami zmieniającymi oblicze polityki naszego kontynentu, które na wiele następnych dekad będą rzutować na polityczny, gospodarczy i społeczny charakter Europy.

Pozdrawiam serdecznie wszystkich uczestników uroczystości 98. rocznicy odzyskania przez Rzeczpospolitą Polską niepodległości. Niech ten dzień skłania nas wszystkich do zadumy nad sprawami ważnymi dla naszej Ojczyzny, ale niech też będzie dniem radości i dumy z tego, że jesteśmy Polakami.

Z poważaniem  
Władysław Ortył  
Marszałek województwa podkarpackiego





## KOMENTARZE



Zdzisław Daraż

## DUCH MIASTA

Rzeszów ma swojego ducha? Czy odnajdujemy go w przeszłości, czy raczej w przyszłości? Niestety, jestem przekonany, że nie ma. To europejskie miasto. W 1945 r. Europa doświadczyła swojej godziny zero. To był moment, kiedy po upadku człowieczeństwa, który spowodował nazizm, musieliśmy zaczynać od nowa. My, jako Europejczycy, nie mieliśmy wyboru. Każde państwo zmagające się z tym zadaniem w określonych warunkach. Rzeszów miał dodatkowo utrudniony moment startu z powodu jego zapóźnionego rozwoju.

Można mówić o kształtowaniu się ducha miasta i tak wyróżniłbym kilka jego elementów. Jednym z nich był duch budowy i rozbudowy. Do 1939 roku miasto rosło w ramach COP. Po wojnie rosło na skrzydłach, tu bowiem zbudowano około 18 tys. samolotów typu MIG. Rozwinęły się osiedla, pojawili się w nich mieszkańcy ze wsi Podkarpacia. Jak radio nadawało muzykę ludową w wykonaniu Łobody, to na rzeszowskich osiedlach pootwierane były wszystkie okna, muzyka ludowa towarzyszyła duchowi rozbudowy.

I wreszcie duch innowacji – pojawił się wraz innowacyjnym programem miasta. Wielu mieszkańców nie wierzyło, że hasło „Rzeszów miastem innowacji” będzie hasłem realnym. Ale fakty jednak obawom zaprzeczyły. Lokomotywą tego hasła jest niewątpliwie Dolina Lotnicza.

Powstaje duch studencki. Pod względem liczby studentów wyższych uczelni na 1 mieszkańca Rzeszów wyprzedza wszystkie miasta Unii Europejskiej. Turyści podkreślają, że Rzeszów należy do najczystszych miast w Polsce. Stolica granicznego województwa Unii Europejskiej wymaga szczególnej troski, jest to bowiem okno unii na wschód.

Jest sprawą oczywistą, że o duchu miasta stanowią ludzie. Miejscem spacerów są w Rzeszowie bulwary. Niestety, w coraz bardziej zapuszczonych wodach zalewu, które były kiedyś ośrodkiem sportów wodnych. Należy w trybie pilnym, przy zaangażowaniu posłów i władz samorządowych, doprowadzić do żeglarskiej aktywności tego akwenu. Marzyliśmy, aby tam odbywały się doroczne regaty Uniwersytet-Politechnika.

Ośrodkiem spotkań całego środowiska wypędzonych Kresowian byłoby utworzenie w zamku Lubomirskich największego w Polsce Muzeum Kresów – tam też winna zostać zorganizowana kawiarnia artystyczna dla coraz liczniejszej rzeszowskiej inteligencji.

Nasze kontakty ze wschodem zobowiązują nas do przywiązania dużej wagi do sportów na lodzie. Może Rzeszów zasługuje na oglądanie rewii na lodzie?

Tych propozycji może być znacznie więcej, ale sprawa nie w tym, by zgłaszać propozycje, ale by działać na rzecz tworzenia rzeszowskiego ducha.

## NAJSTARSZY RZESZOWSKI CMENTARZ

Ten cmentarz pamięta czasy rozbiorów Polski. Założony został w 1792 roku na ówczesnych obrzeżach miasta, gdy, na mocy dekretu cesarza Józefa I z 1784 roku, zabroniono ze względów sanitarnych pochówków zmarłych w kryptach kościelnych i na terenach wokół świątyni. Na przestrzeni wieków znalazły się na nim murowane grobowce, obeliski, żelazne krzyże, efektowne dzieła sztuki kamieniarskiej znanych w tamtych czasach rzeźbiarzy z Krakowa, Lwowa. Zachowały się też prace z rzeszowskiej firmy Franciszka Janika.

Upamiętniały nie tylko ważne wydarzenia z naszej historii, jak pomnik wzniesiony w 1886 dla uczczenia powstania styczniowego, czy ofiar II wojny światowej, ale też szereg zasłużonych dla Rzeszowa osobistości, takich jak m.in.: Jan Marcinkiewicz, Henryk Sroka, Wojciech Kalinowski, Jan Towarnicki. Wprawdzie oficjalnie w tej historycznej, i uznanej w roku 1960 jako zabytkową, nekropolię pochówki dokonywane były do roku 1910, ale były też odosobnione przypadki pochówków jeszcze w latach II wojny światowej.

Do tej pory zachowały się tu 622 groby. Ale czas jest bezlitosny. Nawet kamienie z biegiem lat ulegają procesowi niszczenia. Podobnie dzieje się z rzeszowskim najstarszym, oficjalnie nazywanym, Starym Cmentarzem. W trosce o zachowanie tego jednego z 24 zabytków miasta w latach 80. minionego stulecia rozpoczęto prace konserwatorskie. Swoją rolę w staraniach o to dzieło miało Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa. Koordynacją działań zajmuje się działające w mieście od roku 2002 Stowarzyszenie Opieki nad Starym Cmentarzem im. Włodzimierza Kozły.

Każdego roku, w okresie święta zmarłych, organizowane są zbiórki na rzeszowskich cmentarzach i zebrane środki pieniężne przeznaczone są na ratowanie zabytków znajdujących się na tej najstarszej rzeszowskiej nekropoli. W kwestowaniu biorą udział m.in. działacze stowarzyszenia, młodzież szkolna, nauczyciele, rzeszowscy dziennikarze. W tym roku, zorganizowana po raz XIV kwesta, odbywała się 1 listopada na czterech cmentarzach. W godzinach od 9.00 do 17.00 w kwestowaniu wzięło udział 47 wolontariuszy. Zebrali ogółem 11 107złotych.

Jerzy Dynia

# INTERESUJĄCE

## JUŻ NIEMAL W RZESZOWIE



Kamil Skwirut

Rzutem na taśmę Rada Gminy Świlcza nadała nazwy ulicom w tej miejscowości. Mieszkańcy wolą własne w obawie przed chęcią narzucenia im przez miasto innych, niezwiązanych z ich miejscowością. Postarano się przy tym, aby nie dublowały się ich nazwy z tymi, które aktualnie obowiązują w Rzeszowie. Dopełnili brakujące ze sfery drzew i krzewów owocowych, z których najbardziej do gustu przypadła mi Pigwowa. Jest też trochę świętych patronów, łącząc z antypowodziowym Nepomucenem. Jest też Dębicka, ale jako przedłużenie już istniejącej. Od stycznia miejska rada powiększy się o nowego radnego, **Kamila Skwiruta**, aktualnie radnego gminy Świlcza.

## DOCENILI NAUCZYCIELI



Grupa wyróżnionych nauczycieli z zastępcą prezydenta, Stanisławem Sienką. Fot. A. Baranowski

W naszym mieście nie mogło zabraknąć uroczystości związanych z obchodami Dnia Nauczyciela. Przecież z przedstawicielami tego zawodu każdy zetknął się kiedyś, bądź poprzez swoje dzieci czy wnuki ma nadal bieżący kontakt. Nauczycielskie święto jest okazją do wyrażenia swojej wdzięczności, albo przynajmniej uznania.

Władza miejska tradycyjnie już przy tej sposobności nagrodziła i uhonorowała wyróżniających się nauczycieli naszego grodu. W Teatrze Maska spotkał się z nimi, pełniąc honory gospodarza, zastępca prezydenta **Stanisław Sienko**. Nie tylko podziękował im za edukacyjny trud, ale wręczył także materialne dowody uznania. Każdy z wyróżnionych obdarowany został także krwisto czerwoną, dorodną różą. Do podziękowań i wyrazów uznania dołączyła również nasza redakcja.

## UCZCILI PAMIĘĆ

Dokładnie w tegoroczne Zaduszki w kościele garnizonowym, z inicjatywy dowództwa 21. Brygady Strzelców Podhalańskich, odprawione zostało uroczyste nabożeństwo w intencji poległych na służbie i zmarłych: żołnierzy, policjantów, strażaków i funkcjonariuszy innych służb mundurowych. Mszę celebrował kapelan garnizonu rzeszowskiego, ppłk ks. **Władysław Kozicki** w asyście kapelanów służb mundurowych, w tym kapelana policji, ks. **Marka Buchmana**. Oprócz kierownictw służb mundurowych w nabożeństwie uczestniczyli prezesi organizacji emeryckich tych służb, z płk. dypl. **Józefem Mroczką** – prezesem zarządu wojewódzkiego żołnierskiego związku oraz **Wiktorem Kowalem** – prezesem policyjnych emerytów i rencistów na czele.

Po uroczystości przed kościołem odbył się, zgodnie z ceremoniałem wojskowym, apel poległych poprzedzony odegraniem hymnu państwowego. Pod tablicami poświę-

conymi udziałowi rzeszowskich jednostek w walkach wyzwolenych złożono wieńce i wianki kwiatów.

## DŁUBIĄ PRZY APTEKACH



Popularna apteka przy ul. Wyspiańskiego. Fot. A. Baranowski

Posłowie i senatorowie PiS powołali zespół ds. regulacji rynku farmaceutycznego. Wymażyli projekt zakładający, że apteki będą mogły zakładać wyłącznie farmaceuci, każdy będzie mógł mieć ich najwyżej 4, odległość jednej od drugiej nie powinna być mniejsza aniżeli kilometr. To wszystko ponoć w interesie pacjentów, ale już z daleka pachnie to interesem farmaceutycznego lobby. A jest tu niebagatelna stawka do finansowego wygrania, gdyż Polacy są w europejskiej czołówce pod względem wydatków na leki bez recepty i suplementy.

Nie za bardzo rozumiem ów interes pacjentów, zwłaszcza jeśli dalej będą musieli chodzić po lekarstwach i będą one droższe, ze względu na likwidację dużych sieci aptecznych, które u producentów mają zawsze ceny preferencyjne, co przekłada się również na ceny detaliczne. Wszystko wskazuje na to, że projekt po jakiejś kosmetyce zostanie przerobiony na ustawę sejmową. Skoro jest to projekt parlamentarny, to szeroka dyskusja nie jest wymagana, a były pigularz poseł Misiewicz ma sporo do powiedzenia. Może tu jedynie coś zaradzić zespół ministerstwa zdrowia, który ma nad tym projektem pracować. Tu już nie ma przedstawicieli samorządu farmaceutycznego, ani przedsiębiorców.

Rom

## ANIU, POWODZENIA!



Anna Skiba

W Rzeszowie odbyły się wybory miejskich władz Nowoczesnej. Z dużym zadowoleniem przyjęliśmy informację, że przewodniczącą miejskich struktur tej partii została członkini Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa, równocześnie wchodząca w skład komisji rewizyjnej naszego towarzystwa, **Anna Skiba**. Kobieta niezwykle dynamiczna, społeczna, która potrafi zdziałać wiele, jeśli tylko uzna, że ma to jakiś humanitarny i praktyczny sens. Zatem nie pozostaje mi nic innego, jak tylko życzyć powodzenia i sukcesów również na tym nowym polu jej aktywności, tym razem politycznym.

Roman Małek

## Z ŻYCIA TPRz

### FORUM MEDIÓW REGIONALNYCH

Wydział Socjologiczno-Historyczny Uniwersytetu Rzeszowskiego, Urząd Miasta Rzeszowa i Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa zapraszają do udziału w Forum Mediów Regionalnych zorganizowanym z okazji ukazania się 250. numeru „Echa Rzeszowa”. Rozpocznie się 26 listopada 2016 roku, o godz. 10.00. w Uniwersytecie Rzeszowskim, ul. Rejtana A0, aula 1 piętro.

W programie:

- Okolicznościowe wystąpienie Zdzisława Daraż, redaktora naczelnego „Echa Rzeszowa”.
- Wręczenie odznak „Przyjaciół Rzeszowa” oraz innych wyróżnień honorowych.
- Rola mediów w propagowaniu idei regionalizmu – referat Bożeny Konikowskiej, sekretarza krajowej rady stowarzyszeń regionalnych.

- Doświadczenia integracji towarzystw miłośniczych na Lubelszczyźnie – referat prof. dr. hab. Sławomira Partyckiego.

- Refleksje na temat kongresów regionalnych województwa podkarpackiego z lat 2015 i 2016 – dr hab. Wacław Wierzbieniec.

- Cechy przekazów dziennikarskich „Echa Rzeszowa” w 2015 roku – referat dr. hab. prof. UR Wojciecha Furmana.

- Promocja książki Krystyny Leśniak-Moczuk „Przyjaciele Rzeszowa”.

- Dyskusja

Honorowi patroni: prof. dr hab. Sylwester Czopek – rektor uniwersytetu rzeszowskiego, Tadeusz Ferenc – prezydent miasta Rzeszowa i Władysław Ortyl – marszałek województwa podkarpackiego.



**RZESZÓW WZBOGACI SIĘ**

# RZESZÓW BĘDZIE MIAŁ PIERWSZEGO IBISA

W samym centrum Rzeszowa powstanie pierwszy hotel pod marką IBIS. O planowanej budowie hotelu poinformował serwis e-hotelarz. Uruchomienie nowego obiektu zaplanowano na początek 2019 roku.

Orbis zawarł umowę franczyzy na hotel IBIS w Rzeszowie. Inwestor i właściciel – spółka 360 Circus Polska sp. z o.o. Nieruchomości sp. k. wybuduje nowoczesny hotel w centrum miasta przy ulicy Podpromie, w pobliżu rynku, deptaka, zamku Lubomirskich, w bezpośrednim sąsiedztwie Regionalnego Centrum Sportowo-Widowskiego „PODPROMIE”. Do hotelu będzie wygodny dojazd z dworca kolejowego i autobusowego.

IBIS Rzeszów będzie oferował 105 pokoi, nowoczesne sale dostosowane do organizowania: spotkań, konferencji, szkoleń oraz pokazów, wyposażone w systemy audio, video i łącza internetowe. Strefa restauracji i bufetu oraz lobby-bar będą doskonałym miejscem do organizacji przyjęć okolicznościowych i spotkań biznesowych. Parking podziemny pomieści 92 samochody.

Hotel zostanie włączony do sieci hoteli Orbis i znajduje się w Globalnych Systemach Rezerwacji, Dystrybucji i Sprzedaży Grupy AccorHotels. – Nowa inwestycja hotelowa pod znaną i cenioną



Wizualizacja hotelu IBIS

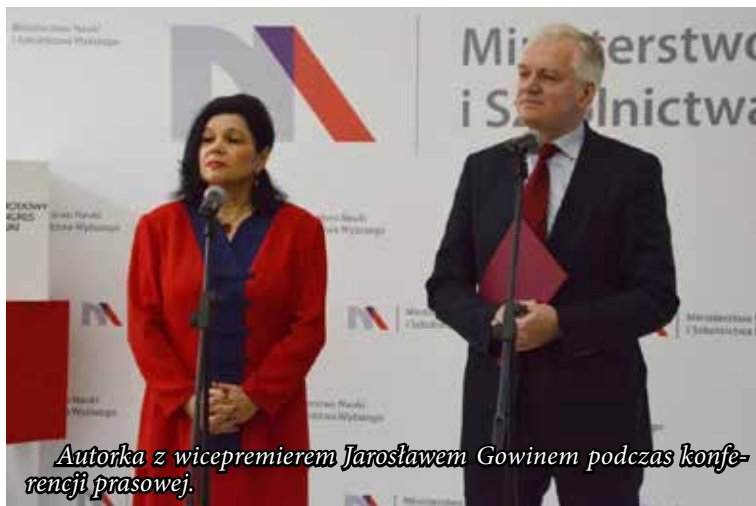
marką, jaką jest IBIS, pozwoli nam na dalszy rozwój oraz wzmocni pozycję firmy na rynku. Naszą ambicją jest stworzenie hotelu, który zapewni gościom wysoką jakość usług i atrakcyjne ceny, liczymy na profesjonalne wsparcie Grupy Orbis i AccorHotels. – powiedział Jerzy Dzieduszyński, prezes zarządu Niza Travel sp. z o.o., która będzie zarządzać hotelem ibis. Obecnie w 65 krajach działa 1 067 hoteli marki IBIS (ponad 135 tys. pokoi).

W oparciu o e-hotelarz  
Zdzisław Daraż

## WSPARCIE UNIwersYTETÓW TRZECIEGO WIEKU

W Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego został opracowany program wsparcia uniwersytetów trzeciego wieku, będący integralną częścią III filaru Strategii Gowina „Społeczna Odpowiedzialność Nauki”. Program pilotażowy na 2017 rok zakłada przeznaczenie 4 mln zł na sfinansowanie 16 projektów zgłaszanych do konkursu przez wnioskodawców podejmujących współpracę z co najmniej pięcioma uniwersytetami trzeciego wieku lub podmiotami zamierzającymi rozpocząć prowadzenie tego typu działalności na terenie jednego województwa. Celem programu ministra jest upowszechnianie nauki oraz badań naukowych i ich zastosowań wśród słuchaczy UTW, aktywizacja intelektualna i społeczna, poszerzanie wiedzy ogólnej i specjalistycznej oraz rozwój zainteresowań, pobudzanie aktywności edukacyjnej i kulturalnej oraz wykorzystanie ich potencjału intelektualnego i społecznego.

Jako uczestnik zespołu przygotowującego program, zostałam zaproszona na konferencję prasową zorganizowaną w MNiSzW w celu ogłoszenia programu przez wicepremiera Jarosława Gowina.



Autorka z wicepremierem Jarosławem Gowinem podczas konferencji prasowej.

Podczas konferencji prasowej wskazałam na determinanty uzasadniające potrzebę wspierania idei rozwoju ruchu UTW w Polsce. Wynikające z trendów demograficznych zwiększanie liczby osób starszych, wzrasta potrzebę inwestowania w aktywizację społeczną starszego pokolenia, które swoją pracą wolontariacką przyczynia się do budowy społeczeństwa obywatelskiego. Do kolejnych czynników należy poszerzanie bazy materialnej i poprawa jakości funkcjonowania istniejących UTW oraz zwiększenie motywacji do tworzenia nowych.

Zaletą programu jest stworzenie kryteriów przyznawania środków finansowych, inspirowanie współpracy pomiędzy UTW i jednostkami współdziałającymi z nimi w skali regionalnej przy realizacji zadań wynikających z projektów. Pożądane są także zamierzenia inicjujące integrację międzypokoleniową na bazie słuchaczy UTW, uczniów szkół i studentów.

Krystyna Leśniak-Moczuk

**CO TAM PANIE W RADZIE**

## PANOWIE, SZKODA ZDROWIA

Oprócz statutowej sesji październikowej, na 3 listopada zwołana została dodatkowo sesja nadzwyczajna, praktycznie dla rozpatrzenia jednego projektu uchwały grupy 8 radnych, dotyczącego zmiany regulaminu przyznawania tytułów Honorowego Obywatela Miasta i Zasłużonego dla Miasta Rzeszowa. Obie sesje obfitowały w polemiczne fajerwerki, oratorskie zapędy i demagogiczne popisy. Aby było zabawniej, zantagonizowane politycznie strony walczyły jakby o to samo – o dobro miasta, jego autorytet i świetlaną przyszłość. Przy czym jedni wojowali na tak, a drudzy na nie. Czyli jedni patrioci lokalni kierowali się orientacją ujemną, a drudzy przeciwnie, jak mawiał pewien kresowy patriota.

Podczas sesji statutowej wojna zaczęła się już przy ustalaniu porządku obrad. Otóż na długo przed ową sesją prezydent Tadeusz Ferenc publicznie zadeklarował włączenie się do rządowego programu Mieszkanie Plus. Działkę o powierzchni powyżej hektara przy ul. W. Tarnowskiej w załęskim osiedlu, zarezerwowaną pod budowę mieszkań komunalnych, przeznaczył na ten chwalebny cel. Wysłane zostały nawet stosowne dokumenty do Banku Gospodarstwa Domowego, który gromadzi takie zgłoszenia. Zaawansowane są rozmowy w tej sprawie do tego stopnia, że wkrótce podpisana zostanie umowa intencyjna. Więcej w tej sprawie uczynić aktualnie nie da się, gdyż rząd nie ustalił jeszcze szczegółów całego programu. Radni PiS zaś chcieli uchwalać podczas owej sesji zobowiązanie prezydenta do tego, co już jest przez niego sprawnie robione bez ich udziału. Wyjaśnianie im sprawy jak krowie na rowie nic nie dało. Radziecy prawi i sprawiedliwi mieli tak nieprzepartą chęć na uchwalanie absurdu, jak minister Szyszka na rżnięcie puszczy. Jakby niczego nie słyszeli, coś tam oświadczyli, nawet grzmieci. Sprawę jednak zdjęto z porządku obrad. I czym teraz pochwalą się przed partyjną władzą? Wychodzi na to, że prezydent potrafi koncertowo grać na kilku fortepianach, a oni jedynie fałszować na forteklapie.

Później było już tylko śmieszniej. Wojna poszła o przeznaczenie 10 tys. zł na projekt podświetlenia drzew rosnących wzdłuż pasa rozdzielającego jezdnie w al. Ciepłńskiego. Byłoby to z wykorzystaniem energii słonecznej. Coś takiego już w cywilizowanym świecie istnieje.

Padły idiotyczne argumenty o oświetlaniu krzaków i marnowaniu pieniędzy. Wybitny architekt z Radomia wyraził nawet lęk o estetyczny efekt takiego przedsięwzięcia, aby nie było tak, jak z kolorowym oświetleniem ongiś ratusza, co ponoć czyniło z niego politowania godny przybytek. Dziwne upodobania estetyczne w kwestii iluminacji ma nasz wybitny architekt, skoro specjaliści od tych spraw za to oświetlenie ratusza przyznali miastu nagrodę prezydenta RP. Widocznie ci dyletanci nie pobierali nauk u wybitnego architekta z Radomia. Radni jednak co trzeba uchwalili. Jeśli dobrze pójdzie, instalacja w al. Ciepłńskiego będzie gotowa jeszcze w tym roku. Pewnie znowu nikt z oponentów nie zająknął się, gdy dzieło będzie efektowne i dobrze przyjęte.

Podczas sesji nadzwyczajnej batalia miała też ciekawy przebieg. W skład kapituły przyznającej honorowe tytuły wchodzi 9 osób: 2 urzędników prezydenta, 3 radnych PiS, 2 z Rozwoju Rzeszowa i po jednym z PO oraz Nowoczesnej. Zgodnie z regulaminem uchwały zapadały większością 3/4 głosów, czyli musi być 7 za. Dlatego PiS może zablokować każdą kandydaturę, którą tylko zechce. Fajna demokracja! Trzech z jednej partii to jest więcej aniżeli sześć z czterech ugrupowań. Dlatego pojawił się wniosek 8 radnych, aby zmienić regulaminowe proporcje i za wystarczającą większość uznać 2/3 członków kapituły. To już znaczyłoby, iż owych 6 członków z 9 stanowiłoby wystarczającą większość. Skąd się to wzięło? A stąd, że pojawił się wniosek rzeszowskiego KOD o przyznanie honorowego obywatelstwa Lechowi Wałęsie, który działa na prawych i sprawiedliwych jak czerwona płachta na byka. Zatem musiało dojść do zwarcia i doszło. Ci z prawej grzmieci, że nieliczenie się z PiS to niegodziwość. Ciekaw jestem, co myślą o tym samym w Sejmie i Senacie ale w odwrotną stronę, w dodatku z jaką arogancją? Też ich to boli? Najciekawsze były emocjonalne argumenty Marcina z Lubczy koło Ryglu i wiceprzewodniczącego Szumnego. Nie warto ich jednak przytaczać. Zresztą pozostałych też. Tam, gdzie rządzą emocje i zacietrzewienie, tam argumentacja jest taka sama jak owe emocje. Po ponad godzinnej niby debacie uchwałę zmieniającą regulamin przyjęto większością 15 głosów.

Roman Małek

**Z RATUSZA**

## MOJE MYŚLENIE O MIEŚCIE

– Bzianka już od stycznia będzie w Rzeszowie, co czeka jej mieszkańców? – To bardzo zorganizowana społeczność, w działaniach o włączenie tego sołectwa do miasta przewodził komitetowi Emil Kaszuba, aktywny jest radny Kamil Skwirut. Spotkałem się już z mieszkańcami i określiliśmy potrzeby. Zainwestujemy tam w najbliższych latach około 20 mln złotych, poczynając od infrastruktury naziemnej i podziemnej, dróg, chodników, ale i remontu domu strażaka, a przede wszystkim pilnie wybudujemy tam nową szkołę, taką jak w Załężu. Decyzje już są, a procedury dotyczące tej inwestycji rozpoczniemy od stycznia. I dobrze, że wpływają takie propozycje. – Jeśli spojrzeć na całą pańską prezydenturę, to w tym czasie Rzeszów powiększył się obszarowo ponad dwukrotnie. – Rzeczywiście, bo z Bzianką będzie to już ponad 120 km kw. Nikt w Polsce nie skoczył w górę tak jak

my. Przecież po wojnie nasze miasto obejmowało tylko nieco ponad 7 km kw. I dopiero po poszerzeniu w 1989 roku o: Zalesie, część Białej, Miłocina, Przybyszówki i Słociny, Rzeszów miał 53,69 km kw. i 111 tys. mieszkańców. Potem była bardzo długa przerwa aż do 2005 roku, gdy to w kolejnych etapach do miasta zaczęły przybywać nowe osiedla tworzone z przyłączanych sołectw. Przekroczyliśmy już grubo liczbę 180 tys. mieszkańców, licząc osoby na stałe zameldowane w Rzeszowie. – Z uczącymi się tutaj, studiującymi i pracującymi oraz odwiedzającymi Rzeszów codziennie w celach handlowych i innych w mieście zapewne przebywa codziennie około 250 tysięcy osób. – Chwilami pewnie i więcej. Nas to bardzo cieszy. I staramy się, by każdy dobrze czuł się w naszym mieście. – Co mają z tego przyłączenia nowi mieszkańcy Rzeszowa, jak są

traktowani? – Dla mnie wszyscy są ważni i każdy z nich ani przez chwilę nie był zawieszony w próżni. Każdy to od razu rzeszowianin, z którym mam obowiązek spotykać się, rozmawiać, opiekować się nim. Przez ten czas, gdy kieruję miastem, w tych nowych przyłączonych osiedlach zainwestowaliśmy ponad 700 mln złotych. Powstały nowe szkoły, jak w Załężu czy Przybyszówce, tamże nowy dom kultury, nowy most za 180 mln złotych, poszerzane są ulice, jak np. w kierunku Tyczyna, możliwa będzie budowa nowej obwodnicy południowej i wielu innych potrzebnych inwestycji. – Ale w niedawnym referendum w gminie Krasne jeszcze większość wypowiadających się w tej formie była przeciw łączeniu się z Rzeszowem. – Ta sytuacja jednak pozytywnie się zmienia. Bo to przecież z inicjatywy części tamtej społeczności odbyło się to referendum. I sądzę, że

te poglądy będą się tak kształtować, iż kiedyś gmina Krasne stanie się organizmem miejskim. Bo takie są naturalne koleje rozwoju aglomeracji. Ale przecież i dziś traktujemy tak samo jak wszystkich rzeszowian tę wielką liczbę mieszkańców i z Krasnego, i z innych sąsiedzkich gmin, którzy codziennie przyjeżdżają do miasta – bo pracują u nas, uczą się, studiują. Jestem pewien, że zwłaszcza młodzi, z czasem, i oby jak najrychlej, utworzą drogę sobie i swym bliskim do stania się mieszkańcami Rzeszowa. W każdym razie ja nie ustane w przekonaniu i czynieniu kolejnych kroków organizacyjnych, by tak się stało. A w kontekście referendum w Krasnem, to przypomnę tylko, że takie połączenie naszych gmin premiowane byłoby przez rząd bonusem od 100–120 mln złotych, a my byśmy tę kwotę jeszcze trzykrotnie pomnożyli, bo każdą taką złotówkę należy traktować jako kapitał, nasz wkład do projektów, które są



Tadeusz Ferenc

finansowane z unijnych funduszy. I te pieniądze wedle potrzeb społeczności obecnej gminy Krasne w tamtym obszarze byłyby spożytkowane. – Optymizm w działaniach dotyczących powiększania Rzeszowa nie zabraknie? – Moje myślenie o mieście biegnie na 20–50 lat do przodu. Rzeszów musi mieć nowe tereny pod budownictwo mieszkaniowe, potrzeby zdrowia, kultury, sportu, inwestycje różnych firm. Ryszard Zatorski





# MARIA GRABOWSKA

## Z ŁEZKĄ W OKU

W czasopiśmie „Oświata i Wychowanie” w 1989 r. ukazał się mój reportaż pt. „U Grabowskiej”. Maria Grabowska była wtedy dyrektorką Szkoły Podstawowej nr 3 w Rzeszowie. Już wtedy miała za sobą przepracowane ponad 30 lat w tej szkole, w tym 17 lat dyrektorowania. Od 1990 r. jest na emeryturze. Dzisiaj, spotykając się, wspominamy tamte lata i to, co było wcześniej oraz później. Jak wygląda to z perspektywy lat?

Maria Grabowska z domu Baj urodziła się w 1933 r. w Wierzawicach koło Leżajska w rodzinie rolnika (7-hektarowe gospodarstwo). Gdy miała 2 lata, zmarła jej matka. Ojciec ożenił się ponownie. Maturę zdała w 1951 r. w Liceum Pedagogicznym w Przemyślu i podjęła pracę w szkole ćwiczeń. W 1954 r. na konferencji nauczycieli spotkała Stanisława Grabowskiego z Rzeszowa. Po trzech miesiącach pobrali się i Maria przeniosła się do Rzeszowa. Otrzymała pracę w Szkole Podstawowej nr 6, a po roku w nr 3 i w niej od razu została jej kierownikiem. Nie chciała, bo bała się, ale uległa naciskom Kazimierza Słodzińskiego, wówczas podinspektora oświaty.

Po dwóch latach poszła na urlopy macierzyńskie. Urodziła w krótkich odstępach czasu córkę Barbarę a potem syna Janusza. Zrezygnowała więc z funkcji kierownika. Stanowisko to objęła Jadwiga Sułkowska i pełniła go do 1972 r., do przejścia na emeryturę.

Na prośbę nauczycieli, którzy nie chcieli nikogo z zewnątrz, zgodziła się ponownie kierować szkołą. I kierowała aż do przejścia na emeryturę w 1990 r. Przez rok pracowała jeszcze w szkole równocześnie doradzając nowej dyrektorce.

Dlaczego wybrała zawód nauczyciela i to matematyki? Chciała szybko uciec z domu i usamodzielnic się. Liceum pedagogiczne dawało taką możliwość. W obu szkołach miała bardzo dobrych nauczycieli matematyki, którzy zainteresowali ją właśnie tym przedmiotem, pod ich wpływem zrozumiała, że ona sama myśli matematycznie i ekonomicznie. Potem podnosiła swoje kwalifikacje w Studium Nauczycielskim i w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie. Wraz z nią podnosiło swoje kwalifikacje wielu innych z grona nauczycielskiego. Kiedy odchodziła na emeryturę, to 90 proc. nauczycieli tej szkoły legitymowało się ukończonymi wyższymi studiami.

Dzisiaj przyznaje, że nie żałuje tamtych decyzji, chociaż był to dla niej trudny okres. Małe dzieci i dom trudno jest pogodzić z mnóstwem obowiązków kierownika szkoły. Ważne, że dała radę. Cieszy się z tego. Ma satysfakcję, że wtedy nie zawiodła. Przede wszystkim walczyła o poszerzenie bazy i odpowiednie zmodernizowanie jej, o poprawę warunków do nauki. Prowadziła ciągłe remonty i modernizacje. Budynki, niegdyś dwóch oddzielnych szkół (trójki i szóstki), nie były remontowane od 1906 r. Prace przy nich rozpoczęto w 1964 i trwały do 1986 r. W efekcie zniknęły węglowe piece i oliwione podłogi, wprowadzono centralne ogrzewanie, urządzono 23 izby (i pracownie) szkolne, salę gimnastyczną, świetlicę, szatnię i łazienkę, bibliotekę i boiska przyszkolne.

Postęp i nowoczesność znalazły odzwierciedlenie w sukcesach, jakie szkoła odnosiła na wielu



Maria Grabowska

polach swojej działalności. To min. 106 laureatów różnych konkursów, wyróżnienia i nagrody dla zespołów instrumentalnych i chóru, prowadzonych przez Kazimierza Dzięgiela, osiągnięcia w sporcie, w siatkówce dzięki Jerzemu Dudzińskiemu, w turystyce rozwijającej się pod okiem Danuty Bijoś (kolo PTTK liczyło 130 uczniów). Trudno wymienić tu wszystkich zasługujących na to. Jako symbolicznym uznaniem dla szkoły niech będzie przypomnienie wizyty ucznia, który nie otrzymał promocji, opuścił szkołę, a po pewnym czasie przyszedł i wyznał „Tęsknię za wszystkim, co tu przeżyłem, brakuje mi dzisiaj tego”.

Jako dyrektorka szkoły wyróżniała się umiejętnością pozyskiwania sojuszników, którzy wspierali szkołę i pomagali w różnych formach. Kiedy wprowadzono praktyki uczniowskie, to w trójce prowadzono je wzorowo, zgodnie z zasadami ekonomii i wychowania. Np. jedna z klas robiła szrotki do odkurzaczy i turbinki elektryczne dla potrzeb Zelmeru. W jednym roku zarobiła 165 tys. zł. Inna klasa sortowała leki dla firmy polonijnej Comindex, która płaciła po 100 zł za godzinę pracy ucznia. Zarobione pieniądze przeznaczano na wycieczki dla uczniów. Dane dotyczą roku szkolnego 1987/1988.

A dzisiaj? Śmierć męża w roku 1981 dotknęła ją bardzo boleśnie, zmieniła wiele w jej życiu. Nie może jednak żyć beczynnym. Ratunkiem jest rodzina i pomaganie jej. Czwórka wnuków i trójka wnuczek często absorbują babcię, na szczęście wciąż sprawną. Działka pozwala zająć się pracą fizyczną i odpocząć wśród znajomych działkowców, dostarcza też surowców na przetwory (poczęstowała mnie smakowitą nalewką własnej roboty). Pozostaje czytanie książek i gazet. Świetnie czuje się wśród emerytów z sekcji Związku Nauczycielstwa Polskiego, z którymi jeździ na operetki do Krakowa, Lublina i Katowic lub do różnych muzeów. Nie poddaje się. Jest wciąż optymistką nastawioną pozytywnie do ludzi i świata.

Józef Kanik

## MOIM ZDANIEM



Stanisław Rusznica

Uniwersytet Rzeszowski występuje z koncepcją budowy centrum lekkoatletycznego. Na taki obiekt miasto Rzeszów

-badawczą. Obiekt ten ma być w założeniach unikatowy, gdyż na świecie zazwyczaj buduje się albo hale widowiskowe, albo laboratoria i centra badawcze. Żadna uczelnia w kraju nie ma takiego obiektu, który w jednym połączyłby to wszystko.

Zakłada się, że w krytej hali lekkoatletycznej treningowo-sportowej ma się pomieścić m. in. sześciotorowa okrężna bieżnia o długości 200 metrów, ośmiotorowa prosta bieżnia o długości 60 metrów. Mają być skocznie i rzutnie. Hala ma posiadać trybunę oraz niezbędne zaplecze. Wymienia się tu magazyny na sprzęt sportowy, szatnie, pokoje dla sędziów, spikera i obsługi medycznej, siłownię, pomieszczenia odnowy biologicznej, salę konferencyjną i pokoje administracyjne. Hala w czasie treningu ma pomieścić docelowo około 80 zawodników.

## CENTRUM LEKKOATLETYCZNE

i region czekają od lat. Miejsce dla niego byłaby działka przy ulicy Cichej 2. Władze uczelni liczą na szybką realizację tego przedsięwzięcia, nawet do 2018 roku. Centrum to byłoby bazą treningową dla sportowców i badawczą dla naukowców. Z wypowiedzi medialnych rektora uniwersytetu, prof. Sylwestra Czapka oraz dziekana wydziału wychowania fizycznego, prof. Wojciecha Czarnego, wynika, że jest to całkowicie realne. Bardzo ważna jest wypowiedź i opinia prof. Stanisława Zaborniaka, specjalisty z tej dziedziny, której miałyby służyć centrum.

Ten nowoczesny obiekt pod jednym dachem miałby skupić najnowszą infrastrukturę sportową, jak i naukowo-

Koszt budowy centrum lekkoatletycznego ma wynosić około 30 mln złotych. Na tę kwotę mają złożyć się środki otrzymane z ministerstwa sportu oraz nauki i szkolnictwa wyższego, a także środki własne wsparte przez samorząd.

Moim zdaniem inicjatywa uniwersytetu jest godna uwagi. Ma pełne szanse powodzenia. Uniwersytet ma doświadczenie w prowadzeniu takich inwestycji na wysokim poziomie. Ma swoją działkę i realne pozyskanie środków. Cenne jest to, że obiekt z założenia ma być otwarty na korzystanie z niego przez studentów, kluby sportowe oraz mieszkańców Podkarpacia.



Wizualizacja centrum lekkoatletycznego

## UMIĘDZYNARODOWIENIE NAUKI

Nauka i szkolnictwo wyższe w Polsce wymagają nowych rozwiązań o charakterze strategicznym. Służą temu prace trzech niezależnych zespołów przygotowujących założenia nowej ustawy o szkolnictwie wyższym oraz konferencje programowe, poprzedzające Narodowy Kongres Nauki.

Podczas pierwszej z nich, odbywającej się w październiku na Uniwersytecie Rzeszowskim, podjęto tematykę „Umiedzynarodowienie - szansa i wyzwanie dla polskich uczelni”. Celem umiedzynarodowienia jest umocnienie pozycji polskiej nauki i uczelni w świecie poprzez wzrost poziomu badań i jakości kształcenia, a także zwiększanie otwarcia

uczelni na współpracę międzynarodową i przyciąganie uczonych z zagranicy. W konferencji brał udział wicepremier Jarosław Gowin, minister NiSzw oraz Aleksander Bobko, sekretarz stanu w tym ministerstwie. Specjalnymi gośćmi z zagranicy byli: Laura Howard z Hiszpanii, prezydent EAIE, prof. Patricia Pol, minister edukacji wyższej i badań z Francji, prof. Renaud Dehousse, prezydent EUI. W konferencji uczestniczyło ponad 200 przedstawicieli wszystkich ośrodków akademickich z kraju, w tym wielu rektorów. Wszyscy podziwiali nowoczesną bazę UR oraz innowacyjną stolicę Podkarpacia.

Krystyna Leśniak-Moczuk

# OKRUCHY WSPOMNIENIÓW

## CZ. XXI

### KAPITAN KOBYLIŃSKA

Moje kontakty z Danutą Kobylińską-Walas, kapitanem żeglugi wielkiej, były miłe, zarówno te bezpośrednie, gdy przyjeżdżała do Rzeszowa, jak i te telefoniczne, gdy prosiła o załatwienie jakiejś sprawy. Kiedy Danuta Kobylińska-Walas, pierwsza kobieta kapitan polskiej żeglugi wielkiej została kapitanem statku „Bieszczady”, nasze władze wojewódzkie objęły patronat nad statkiem. Irena Kruczek, żona I sekretarza KW PZPR w Rzeszowie, była matką chrestną statku, Franciszek Dąbał, przewodniczący prezydium WRN pełnił rolę mecenasa, który miał odpowiednio wyposażać wnętrze statku. Zaś wykonawcą wszelkich ustaleń w tym zakresie był kierownik wydziału kultury i sztuki Władysław Czajewski.

Ustalono, że statek „Bieszczady” otrzyma takie wyposażenie wnętrz, które będzie promować województwo rzeszowskie. Zaangażowano w to również rzeszowskich artystów plastyków. Całość koordynował W. Czajewski.

Nie wiem dlaczego, ale kapitan Kobylińska upodobała sobie mnie, zastępcę kierownika wydziału, i to do mnie wydzwaniła często z morza, i to do mnie w wydziale przychodziła ze swoimi problemami. Wspólnie z Romą Ziętek, sekretarką wydziału, pomagaliśmy, szczególnie gdy jej syn zachorował i potrzebował szybkiej

pomocy lekarskiej. To mnie prosiła o rezerwację pokoi w Domu Energetyka nad zalewem w Myczkowcach, kiedy chciała spędzić prywatnie urlop w Bieszczadach. Wtedy Staszek Lipiński pojechał i załatwił rezerwację.

Najciekawsze jednak były rozmowy telefoniczne. Przeważnie wieczorową porą odbywał się telefon: „Tu Szczecin, łączę z Kapitan Kobylińską”. Wtedy mój syn szybko podsuwał mi krzesło, ponieważ wiedział, iż rozmowa potrwa co najmniej pół godziny. Siadałem więc i bakałem od czasu do czasu - tak jest, pani kapitan, zrozumiałem, przekażę dalej, załatwię.

Ponoć na statku była twarda i ostra, ale w kontaktach z nami sympatyczna, kobieca i troskliwa matka. Dwukrotnie widziałem ją płaczącą. Polubiłem ją i chętnie wspominam spotkania z nią.

### SPOTKANIE Z A. RUBINSTEINEM

Był zwyczaj, że ilekroć przyjeżdżał mi (pracownicy wydziału kultury prezydium WRN) do Warszawy i poprosiliśmy w ministerstwie kultury i sztuki o wejściówkę do któregoś z teatrów, to dawano nam ją w pierwszej kolejności. Raz miałem z tego tytułu nawet wyrzuty sumienia, gdy zobaczyłem, że pracownik, który wziął ją wcześniej, musiał odstąpić ją mnie. Ale on mógł sobie pójść w inny dzień, ja tylko w ten. Rozgrzeszyłem się.

Zdarzyło się, że na „Króla Rogera” Karola Szymanowskiego otrzymałem wejściówkę do loży ministra. Siedziałem w niej sam, gdy nagle do loży obok (łoża dyrektora) wszedł Artur Rubinstein. Poznałem go, więc wstałem i pięknie ukloniłem się. Mistrz wyciągnął do mnie rękę. Ja wyciągnąłem swoją. Przywitaliśmy się. Jak zwyczaj każe, przedstawiłem się: Józef Kanik z Rzeszowa. Mistrz uśmiechnął się. Nie musiał przedstawiać się jakiegoś tam Kanikowi, bo ten wiedział, z kim ma do czynienia.

Potem już obaj w milczeniu podziwialiśmy to, co działo się na scenie. Wrażenie z tego spotkania towarzyszy mi nadal. Co Mistrz pomyślał o mnie, pozostanie tajemnicą.

### SPOTKANIE Z GENERAŁEM

Tadeusz Galiński, minister kultury i sztuki (nota bene, pochodził z Przemyśla) podpisał umowę o współpracy z resortem obrony. Były to lata 60. XX wieku. Szefem głównego zarządu politycznego WP był wtedy gen. Wojciech Jaruzelski. Z okazji podpisania tej umowy zorganizowano we Wrocławiu konferencję wojewódzkiej kadry kierowniczej kultury z przedstawicielami wojska.

Ja wtedy odbywałem ćwiczenia wojskowe w jednostce Obrony Terytorialnej Kraju w Jarosławiu i Radymnie,

ale ponieważ był wakat na stanowisku kierownika wydziału kultury PWRN, ja pełniłem jego obowiązki, a więc musiałem być w urzędzie. Władze wojskowe postawiły tylko warunek, że muszę chodzić w mundurze wojskowym i realizować przypisane mi zadania w jednostce wojskowej.

Pojechałem do Wrocławia w najlepszym mundurze, jaki wyfasowałem

w jednostce jako oficer rezerwy. We Wrocławiu spotkały mnie dwa wydarzenia, które zapamiętałem. Gdy wchodziłem do autokaru, którym przewożono nas do szkoły oficerskiej, pilnujący porządku major, ubrany w elegancki strój wyjściowy, obejrzał mnie bardzo podejrzliwie i nie miał ochoty wpuścić rennie, lichy ubrany porucznika do środka. Wtedy poinformowałem go, iż reprezentuję stronę cywilną. Zrozumiał. Później zameldowałem się ministrowi T. Galińskiemu, a ten z kolei przedstawił mnie gen. W. Jaruzelskiemu z takim komentarzem - Popatrz, jak ty ubierasz moich ludzi. Roześmialiśmy się wszyscy.

Reszta mojego pobytu minęła już bez zastrzeżeń. Poniżej jest zdjęcie, na którym jestem w mundurze bardzo dobrym, kiedy parę lat wcześniej odbywałem ćwiczenia wojskowe w batalionie łączności w Rzeszowie. Obok mnie Stanisław Lipiński w pochodzie pierwszomajowym. Ten mundur podobał się nie tylko mnie.

Józef Kanik





# O LUDZIACH, PRZYJACIOŁACH RZESZOWA

Nie jestem pniakiem według nomenklatury docenta Franciszka Kotuli, zaakceptowanej ostatnio przez senatora Mieczysława Janowskiego (patrz poprzedni numer „Echa”). Pniak to taki, co urodził się w Rzeszowie z rodziców zamieszkałych tu od dawna. Oprócz pniaka docent wyróżniał jeszcze dwie kategorie – krzoka i ptoka. Drugi to taki, co przylatuje do miasta, narobi szumu i „jeszcze czegoś”, by po roku lub kilku odrzucić w siną dal. Krzok natomiast to przyjezdny, który osiadł w Rzeszowie na stałe, wrósł w miasto, a jeszcze lepiej, gdy ożenił się z miejscową dziewczyną.

I ja tu pasuję. Urodzony daleko nad Pilicą przybyłem nad Wisłok A.D. 1953 za namową Adasia Sochy, współlokatora z pokoiów w akademiku przy ulicach Grenadierów, Kazimierzowskiej i placu Napoleona w Warszawie. Adaś to wielki patriot Rzeszowa i Rzeszowszczyzny, rodzinnego Krosna i Bieszczadów, znawca historii tych ziem. To on wprowadzał mnie w miejscowe sprawy, bieszczadzkie góry (już w 1954 roku w rajdzie PTTK przemierzylem z nim, Jurkiem Popowem i Staszkiem Prażuchem cały szlak od Komańczy do Stuposian via Tarnica i Halicz), on zapoznawał mnie ze wspinałymi ludźmi, m.in. ze znakomitym poetą Janem Zychem, profesorem Gierowskim, który przekazał do druku w dodatku kulturalnym „Nowin” młodzieńcze wiersze Jerzego Harasymowicza, z podkarpackimi wiertaczami, którzy wydobywali ropę na Borneo i w Ameryce Południowej.

I właśnie ludzie, metalowcy z Mielca i Stalowej Woli, hutnicy szkła z Krosna, byli partyzanci i żołnierze WP zafascynowali mnie do tego stopnia, że zostałem krzakiem. **Jerzy Pleśniarowicz**, serdeczny, bardzo życzliwy przyjaciel, docent **Franciszek Kotula** podpuszczający

mnie do krytyki swego następcy w muzeum, dr. Franciszka Błońskiego, (za to ja sprowokowałem go do napisania „Tamtego Rzeszowa”). Trzeci Franciszek – **Świder**, cichy, skromny, żołnierz Września 1939, bohater-ski dyrektor polsko-żydowskiego sierocińca w Vac na Węgrzech w czasie II wojny światowej, a w Rzeszowie dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej, gdzie można było dostać niedostępne gdzie indziej książki, np. o Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie.

**Czesław Świątoniowski**, organizator światowych festiwali polonijnych zespołów folklorystycznych, które rozsławiały Rzeszów w kraju i na świecie. **Roman Turek**, wspaniały gawędziarz, literacki samorodek, tryskający dowcipem. **Władysław Czajewski**, mądry, kulturalny działacz społeczny, świetny moderator.

Tę listę mógłbym ciągnąć przez cały numer „Echa”, listę lekarzy, aktorów, architektów, nauczycieli, inżynierów, setek i tysięcy ludzi, którzy stanowili i stanowią największy skarb i bogactwo tej ziemi.

Toteż za największą zasługę Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa i redakcji „Echa” uważam (obok podejmowania różnorodnej tematyki i społecznych inicjatyw) przypomnienie takich ludzi, przywracanie pamięci o nich, zarówno na łamach pisma, jak też w tomikach redagowanych przez Józefa Kanika. Te sylwetki to czasem jedyny ślad po tych postaciach, jakże ważny dla dziejów naszej małej ojczyzny.

Więc może teraz, z okazji jubileuszowego 250. numeru miesięcznika i 20-lecia wydawania czasopisma, słów kilka o ludziach samego „Echa Rzeszowa”.

Twórcą pisma i faktycznym twórcą Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa jest **Zdzisław Daraż**. Pamiętam aurę, w jakiej rodziły się obie inicjatywy. Atmosferę nieufności, niechęci.

Potem były obawy, że apodyktyczni decydenci zechcą ukreślić łeb wszelkim poczynaniom. Nie brakowało też pesymizmu w samym Towarzystwie. I właśnie zaangażowanie, energia, upór, silna wola Zdzisława Daraża, jego talenty organizatorskie, umiejętność skupiania wokół siebie zdolnych ludzi (a może także wyniesione z ZHP talenty wodzowskie?) sprawiły, że TPRz ma już 37 lat, a my możemy dziś czytać 250. numer „Echa”. Ale Zdzisław to nie tylko szef redakcji. Jest bardzo płodnym, wszechstronnym i bardzo odważnym publicystą, podejmującym trudne ale ważne tematy. Jak on jeszcze znajduje czas na pisanie książek – doprawdy nie wiem.

Jerzy Pleśniarowicz namawiał gorąco młodych dziennikarzy do pisania książek. – Gazeta dziś jest – mawiał – a jutro jej nie ma. A książka zostaje. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich posłuchało tych rad, zachęcało do pisania całej środowiska. I tak powstały książki Ryszarda Niemca, Adolfa Jakubowicza, Juliana Woźniaka, Ryszarda Bilskiego, Adama Sochy, Andrzeja Kosiorowskiego, Justyny i Mieczysława Nyczków, Zbigniewa Ziembolowskiego, Romana Przepióry i innych.

Dziennikarze „Echa” bardzo aktywnie kontynuują te tradycje, jak w żadnej innej rzeszowskiej redakcji. Prawie każdy ma już jakiś tomik „na koncie”, a niektórzy – po kilka. Przewodniczący **Józef Kanik**, po latach urzędowania we władzach województwa odkrył w sobie talenty pisarskie i przekształcił się w rzeczowego, konkretnego i niemal lirycznego piewca walorów Rzeszowa, jego dokonania, a przede wszystkim biografa wybitnych postaci grodu nad Wisłokiem.

Redaktorem wydawnictwa Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa, w tym i własnych książek, jest często **Roman Małek**, w miesięczniku

błyskotliwy, dowcipny, pełen temperamentu felietonista, choć nie unika także innych form dziennikarskich. Mój ulubiony autor.

Wielkie odkrycie – **Jerzy Dynia**. Znamy się od lat. Razem przemierzaliśmy rozległe obszary Rzeszowszczyzny podczas organizowanych przez SDP wespół z redakcjami „Nowin” i Radia Rzeszów spotkań z czytelnikami i radiosłuchaczami. To były piękne imprezy – od Lutowskiego w Bieszczadach po Wrzawy w widłach Wisły i Sanu. Tam, w tych Wrzawach, obaj na wielkiej łące obaliliśmy druciane ogrodzenie, żeby kukuruźnik, którym przylatywał konferansjer imprezy Julian, Woźniak, mógł bezpiecznie wylądować. I oto Jerzy Dynia, b. szef redakcji muzycznej Radia Rzeszów, kierownik zespołów muzycznych, autor pięknych audycji w TVP Rzeszów, ba dyrektor Filharmonii Rzeszowskiej, okazuje się świetnym publicystą, o ogromnej wiedzy, którego artykuły czyta się od deski do deski. Brawo!

Aktywnym, pracowitym, solidnym i wnikliwym autorem „Echa” jest **Stanisław Rusznica** piszący o ludziach, wydarzeniach i problemach Rzeszowa. Kiedyś jego publikacje będą doskonałym materiałem dla przyszłych badaczy dziejów naszego miasta. Bardzo zaangażowany w swoją robotę dziennikarz.

**Ryszard Zatorski** – profesjonalny, dużej klasy dziennikarz kulturalny, który – jeśli zechce – może pięknie kontynuować tradycje niezapomnianej Krysi Świerczewskiej.

A jakże ubogie byłoby „Echo Rzeszowa” bez stałych pozycji **Bogusława Kotuli** i **Stanisława Kłosa**. Pierwszy chlubnie kontynuuje dzieło swojego genialnego taty, pniak do szpiku kości. Drugi, świetny znawca nie tylko Rzeszowa i okolic, ale całego województwa, którego stolicą jest miasto nad Wisłokiem. Pięknie opowiada o urokach i zabytkach naszej ziemi.

A inni? Mieczysław A. Łyp, Nina Opic, Lesław Wais, Adolf Gubernat, Adam Socha, Zofia Sokół, Daniel Czarnota, Marian Ważny, Ania Staruchowa, piszący architekt (szkoda, że rzadko) Wacław Szwarc, historyk żużla i kolarstwa Ryszard Lechforowicz, Tadeusz Jandziś, Ryszard Beres, Zbigniew Gibała... Czy kogoś pominąłem? Bardzo przepraszam. W wieku 80 plus luki w pamięci się zdarzają. Jedni na stałe, inni przełotnie zaistnieli na łamach „Echa”, wzbogacając jego zawartość. Dobrze, że pojawiają się nowe nazwiska: Sabina Lewicka, Krystyna i Arkadiusz Leśniak-Moczukowie, Zbigniew Grzyś, Aleksander Baranowski.

I ci, co odeszli na zawsze: **Zygmunt Klatka**, największy wydawca w województwie, **Julian Trojanowski**, twórca rzeszowskich Zakładów Graficznych, **Józef Gajda**, regionalista, fotoreporter i... filatelista, z którym razem redagowaliśmy biuletyn PZF w Rzeszowie, **Kazimierz Lesiecki**, **Stanisław Majka**, **Władysław Boczar**... Wszyscy wnieśli wkład w zaistnienie „Echa” – wszystkich wspominamy i czcimy ich pamięć.

Są jeszcze inni ludzie, często nieznanymi, których nie ma na łamach pisma, ale bez nich by go nie było. **Janusz Berkowicz**, znakomity drukarz i komputerowiec, jego żona Marysia (korektorka), pani **Kazimiera Marciniak**, która po latach pracy w „Profilach” wiernie towarzyszy „Echu Rzeszowa”.

Są jeszcze ci z wysokiej półki, z Urzędu Miasta, Geokartu, Spółdzielni Mieszkaniowej Projektant, Ruchu – sponsorzy „Echa” i jego inicjatyw. Im też bijemy dziś brawo, brawo miastu nad Wisłokiem i jego zasłużonemu pisma.

Witold Szymczyk  
wieloletni prezes zarządu  
oddziału stowarzyszenia  
dziennikarzy polskich w Rzeszowie

## ALICJA BOROWIEC WSPOMNIENIE



Alicja Borowiec (1935-2016) – warszawianka z pochodzenia, rzeszowianka z wyboru. Od dziecka zdradzała talent muzyczny. W Rembertowie wstąpiła do zespołu Wojska Polskiego przy Centrum Wyszkożenia Piechoty. Stamtąd trafiła na

egzamin u Tadeusza Sygietyńskiego, zdawany z Ireną Wiśniewską (Santor) do Mazowsza. Pomimo zdanego egzaminu los chciał inaczej, przyjechała na początku lat pięćdziesiątych do Budziwoja jako młodziutka mężatka.

Kariere chorzystki rozpoczęła w USA, gdzie przebywała 17 lat. Po powrocie osiedliła się w Rzeszowie, który ukończyła ze wzajemnością. Tu była menedżerem i wokalistką chóru „Cantilena” w Uniwersytecie Trzeciego Wieku przy Uniwersytecie Rzeszowskim. Jej śpiew miał wymowę „Patrzcie jaka muzyka jest piękna”, a nie „Patrzcie jak ja pięknie śpiewam”. W tym śpiewie promieniowała wprost ze sceny jak isierka rozpalająca płomień w sercach słuchaczy. Dla Niej koncerty były solą życia. Ona na nie, nie zapraszała,

lecz biegając po całym Rzeszowie od biskupa do prezydenta i do wszystkich instytucji, zobowiązywała do uczestnictwa w nich. Pamiętam ostatni koncert w Radiu Rzeszów z płytą, która była jej dziełem i dumą. Było to w dzień pierwszego meczu Mistrzostw Świata. Byłam świadkiem jak przekonywała panów „dziś jest koncert, mecz oglądniecie później na DVD”.

Dyrygent chóru Bożena Słowik wspomina nieodżałowaną koleżankę – „zawsze można było na nią liczyć, w swej życiowej mądrości właściwie oceniała ludzi i nie szczędziła słów krytyki pod adresem niepokornych i źle czyniących. Dobrymi uczynkami i szczerością jednała sobie ludzi, a pogodą ducha i zaangażowaniem w sprawy najdrobniejsze, jak i te o wielkiej wadze, przekonywała do swoich racji. Szanowała wszystkich, bez względu na pochodzenie, stanowisko, czy też pozycję w życiu. I wszyscy ten szacunek odwzajemniali, oczarowani jej dobrocią”.

Oddana ze wszystkim drugiemu człowiekowi. Zostawiła po sobie ślad działalności społecznej jako „kurier kulturalny” angażując się w Regionalny Stowarzyszenie Twórców Kultury, Towarzystwie Przyjaciół Rzeszowa, Stowarzyszeniu Nasz Dom – Rzeszów, Stowarzyszeniu Krystyn Podkarpaczkich.

Za swoje zaangażowanie otrzymała tytuł „Aktywni Liderzy” z Uniwersytetu Trzeciego Wieku, dyplom uznania za pracę w chorze „Cantilena”, dyplom Europejskiego Roku Aktywności Osób Starszych i Solidarności Międzypokoleniowej, a także dyplom uznania

za bardzo aktywne i skuteczne wspieranie działalności Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa. Pośmiertnie została uhonorowana odznaką „Przyjaciół Rzeszowa” przyznawaną przez kapitułę Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa.

Jako osoba pełna pasji, energii i kreatywności, z przenikliwym, figlarnym spojrzeniem, starannie codziennie układaną fryzurą, kolorowymi paznokciami, w swoich niebieskich strojach, była dla nas wzorem kobiecości, życiowej mądrości, talentu, przedsiębiorczości i pracowitości. Ukochanej mamie trzech córek, babci sześciu wnuków i prababci siedmiu prawnuków urządzono rok temu jubileusz 80. urodzin. A w jesienny pogodny dzień na cmentarzu Wilkowyja żegnały ją tłumy rzeszowian. Ks. Marek Dzik, rektor UTW przy Instytucie Teologiczno-Pastoralnym przywołał jej pamięć w imieniu duszpasterstwa akademickiego. W mowach pożegnalnych Danuty Kamienieckiej-Przywary, przewodniczącej zarządu UTW, Józefa Kawałka prezesa zarządu RSTK i Krystyny Leśniak-Moczuk, prezesa zarządu SKP wspomniano jej dokonania i zasługi dla Rzeszowa oraz wszystkich środowisk, w których została po sobie dobre imię. Poetycko żegnały ją koleżanki: Jadwiga Kupiszewska, Stanisława Bylica, Maria Rudnicka i Emilia Wołoszyn. Rzeszów będzie smutny bez swojej mieszkanki Alicji, która nie tylko uczestniczyła w życiu kulturalnym miasta, ale go także organizowała z wielką pasją.

Krystyna Leśniak-Moczuk



**Firma Radex zatrudni**

**OSOBY DO SPRZĄTANIA HALI  
DROBIARSKIEJ**

**W RZESZOWIE**

**Wymagana: książeczka  
sanitarno-epidemiologiczna**

**Oferujemy: stabilne zatrudnienie  
w firmie o ugruntowanej pozycji  
na rynku**

**Kontakt tel: 515 157 436**

**CV: kadry@radex.com.pl**

## KRASNE PO REFERENDUM

ciąg dalszy ze s. 1

Sugerowanie przez wójta zmianę formuły zabiegania o poszerzenie granic miasta, a z drugiej strony brak chęci do konstruktywnych rozmów, jest zastanawiające. Władze Krasnego wspierane przez niektórych lokalnych polityków podobno rozumieją, że Rzeszów powinien poszerzać swój obszar – nawet o całą gminę Krasne – ale mówią, że jeszcze nie teraz. W takim razie, kiedy? A może w tych rozważaniach nie chodzi wcale o dobro mieszkańców gminy a o pozycję tych, którzy

tą gminą rządzą? Przecież powiedzmy uczciwie, że władze gminne, pochodzące z wyborów, kiedyś odejdą, a wszyscy mieszkańcy gminy zostaną tam gdzie są dziś, ze swymi problemami i ambicjami, ale bez środków finansowych, które proponuje prezydent Ferenc.

Elementarna uczciwość powinna skłonić przeciwników fuzji do głębokiej analizy dotychczasowego ich postępowania. A może najwyższy czas, by, za dobrym przykładem wójta Świlczy, powrócić do rozpoczętego z miastem dialogu z niedawnej przeszłości? Nie

wierzę w to, by najważniejsi ludzie w gminie Krasne o tych rozmowach tak szybko zapomnieli. A może zadziałała tu „prawda”, że punkt widzenia zależy od punktu siedzenia?

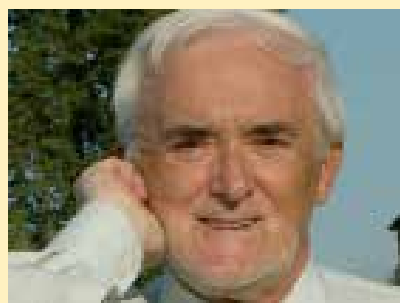
Tak w ogóle gorąco zapraszam mieszkańców Krasnego do Bzianki, która od stycznia przyszłego roku stanie się osiedlem Rzeszowa. Będzie okazja, by osobiście ocenić to, co już się tam zmieniło i przekonać się, co stracili opowiadając się przeciw połączeniu z miastem.

Krzysztof Kadłuczko





## Z MOJEJ ŁOŻY



Jerzy Dynia

W naszym życiu jest tak, że wracamy od czasu do czasu myśląc do tych, których już nie ma i nie będzie z nami. Takim szczególnym okresem każdego roku jest przełom października i listopada. Przychodzi konstatacja, że wokół nas jest coraz luźniej, że ubywa nam tych najbliższych i nieco dalszych, także tych, z którymi mieliśmy kiedyś powiązania służbowe.

Był wysoki, przystojny, kulturalny. W pracy, nawet w trudnych sytuacjach, nie podnosił głosu. Do Rzeszowa przyjechał tuż po wojnie ze Śląska, chyba z Sosnowca. Tu się ożenił, tu urodził mu się syn. Miał wyjątkowe zdolności muzyczne i to nie tylko twórcze-kompozytorskie, ale też wykonawcze. Był wirtuozem akordeonu. Być może pomagały mu w tym długie palce u rąk.

W pierwszym okresie swojego pobytu w Rzeszowie grał do tańca w zespole muzycznym restauracji „Jutrzenka” przy placu Wolności, która w tamtych latach była obok „Pasiaków” lokalem, jak na owe czasy, ekskluzywnym. Okresowo grali tam również klawernista Stefan Kielar, perkusista Prokop, pianista Edward Kochański i kto wie czy nie Stanisław Miąsik i Tomasz Pałka. Niedługo potem znalazł się w gronie pedagogów świeżo utworzonej, pierwszej w Rzeszowie, Państwowej Szkoły Muzycznej przy ul. J.

## W LISTOPADOWY WIECZÓR

Sobieskiego. Wychował kilku wyjątkowej klasy akordeonistów. Komponował. Jego tanga „Moja cicha melodia” i „Reminiscencja” zostały w tamtym pionierskim okresie wydane przez PWM.

Z „Reminiscencją” związana jest pewna historia. Będąc akordeonistą-wirtuozem, partię akordeonową tej kompozycji napisał w sposób trudny do wykonania nie tylko przez przeciętnego akordeonistę. Aby się przekonać, że jest to jednak możliwe, przyjechał do kompozytora w Rzeszowie akordeonista Radiowej Orkiestry Polskiego Radia w Warszawie, Jana Camera. I przekonał się, że jest to wykonalne.

Przyszli wrzesień 1952 roku. W nowo utworzonym mieście wojewódzkim, jakim stał się Rzeszów, powołano do życia mieszczącą się przy ulicy Jagiellońskiej Rozgłośnia Polskiego Radia. On w grudniu 1955 roku rozpoczął od podstaw organizować redakcję muzyczną. Już w tym czasie próbował zorganizować w Rzeszowie zespół muzyczny „Melorytm”, grający muzykę rozrywkową i realizować nagrania w niewielkim pomieszczeniu przy ul. Jagiellońskiej z wykorzystaniem pochodzącego z demobilu magnetofonu. Próby bardziej skuteczne ponowił, kiedy rozgłośnia została przeniesiona do obszernego budynku przy ulicy dziś noszącej nazwę Zamkowej.

Duże studio, wielkich rozmiarów kamera pogłosowa, no i reżyserka otwierały nowe możliwości. Rozpoczął nagrywanie zespołów folklorystycznych, zrealizował również blisko 100 audycji z udziałem kapeli Władysława Łobody. Kiedy w 1969 roku zostałem przyjęty do pracy w redakcji muzycznej, po trzech latach terminowania w dokumentowaniu folkloru przekazał go mnie. Założył Zespół Rzeszowskiego Studia Muzycznego, dla którego opracowywał oryginalne aranżacje. Sekcję rytmiczną tworzyli muzycy z kierownictwem przeze mnie zespołu grającego do tańca w restauracji Kaprys. Do poszczególnych utworów zaangażowywani byli muzycy z rzeszowskiej filharmonii.

Jeśli chodzi o ówczesną technikę nagraniową, była to mrówcza i mozolna praca. Montowanie poszczególnych fragmentów zarejestrowanych metodą nakładek utworów, trwało wiele godzin, najczęściej nocnych. To jeszcze nie była epoka magnetofonów wielosładowych i stereofonii. Z rockowym zespołem RSC próbowaliśmy nagrać pseudostereofonicznych systemem x, y. Tak został m.in. nagrany hit zespołu „Życie to teatr”.

On ciągle komponował. Przy jego czarnym fortepianie w mieszkaniu na I piętrze w kamienicy narożnej u zbiegu ulic Dąbrowskiego i Unii Lubelskiej powstało ok. 40 kompozycji. Napisał pierwszy w Polsce podręcznik do nauczania gry na saksofonie czyli „Szkołę na saksofon”. Aby ten podręcznik mógł powstać, nauczył się grać na saksofonie. Nieco później powstała nowatorska, dwuczęściowa „Szkoła na klarnet”. W trakcie jej pisania sprawdzaliśmy wspólnie w studiu radiowym skuteczność chwytów w wysokich rejestrach na tym instrumencie.

W podobny sposób powstały oryginalne opracowania utworów z grupy tzw. muzyki popularnej, specjalnie opracowywanej dla wirtuozów akordeonu. Dla odmiany w jego aranżacji „Radeckiana” została nagrana w Warszawie przez Orkiestrę Polskiego Radia pod dyr. Stefana Rachonia. Zaczął czynić starania, aby niektóre z nagrań ukazały się na płytach, już w tym czasie CD. Nie znalazł sojuszników, którzy w naszym mieście sfinansowaliby to przedsięwzięcie.

Jego dorobek twórczy był, jak na warunki rzeszowskie, bardzo duży. Niestety, ciągle w Rzeszowie nie doceniany, mimo że to m.in. właśnie on skomponował piosenkę „Zakochani w Rzeszowie”. Nie nadano jego imienia studiu muzycznemu Radia Rzeszów, w którym tyle zdziałał dla miasta i województwa. Pomieszczenie to otrzymało imię człowieka, który nigdy nie przekroczył jego progu i który nic w tym studiu nie nagrał.

Tak było aż do czasu, kiedy ogłoszony został stan wojenny i przerwa w działalności rozgłośni. Pełen goryczy zaczął zastanawiać się, czy dalej trwać, czy przejść na wcześniejszą emeryturę, co zrobić w niestabilnym państwie? Po długich wahaniach wybrał to drugie. Ja po nim objąłem gospodarstwo. Nadal nie doceniany w Rzeszowie zaczął wyjeżdżać na Dolny Śląsk. Od czasu do czasu wpadał na dzień, dwa do miasta, w którym przeżył całe swoje bardzo twórcze życie zawodowe. Zawsze wtedy spotykaliśmy się, aby pogadać o tym, co było i co jest.

Nie wiem dlaczego, nie pozwalał sobie zrobić zdjęć. Od pewnego czasu przestał przyjeżdżać. Aż niespodziewanie w prasie ukazały się nekrologi. Jeden z nich był niezwykajny: Pożegnaliśmy Go w dniu 30 czerwca 2008 roku we Wrocławiu, w kaplicy na Cmentarzu Kiełcowskim.

On, Tadeusz Hejda, miał wielki wpływ na kształtowanie się mojej drogi zawodowej, zarówno muzycznej jak i dziennikarskiej. Uczyl mnie gry na akordeonie, namówił, abym zaczął uczyć się gry na saksofonie sopranowym. Przy nim od czeladnika przeszedłem na samodzielną drogę zawodową. Cóż więcej powiedzieć? A może niech tak pozostanie.

## RZESZOWSKI KALEJDOSKOP KULTURALNY

### PRZESTRZEŃ DLA MŁODEJ SZTUKI



Zadanie Rzeszowskiego Dom Kultury pod nazwą „Przestrzeń dla młodej sztuki” zostało jednym z siedmiu zwycięskich wniosków konkursu grantowego, który został ogłoszony w ramach projektu Podkarpacka Edukacja Kulturowa. Jest on realizowany przez Centrum Kulturalne w Przemyśle, w ramach programu dotacyjnego Narodowego Centrum Kultury – Bardzo Młoda Kultura.

Celem inicjatywy „Przestrzeń dla młodej sztuki” było zwiększenie jakości sztuki tworzonej przez młodych artystów. W ramach zadania przeprowadzone zostały tematyczne warsztaty, doskonalące umiejętności trzydziestu uczestników projektu. Warsztaty prowadzone były przez wyspecjalizowanych instruktorów, pod okiem których członkowie poszczególnych sekcji przygotowali trzy imprezy: pokaz tańca ulicznego (sekcja taneczna), koncert (sekcja muzyczna) oraz wystawę prac (sekcja plastyczna).

Przed publicznością wystąpili w tańcu ulicznym tancerze przy RDK filii Słocina: **Daniel Cupryś, Klaudyna Curzytek, Piotr Fijak, Krystina Płodzień, Artur Porczak, Mateusz Szuberla** oraz **Marcin Szyszka**. Sekcja muzyczna przygotowała koncert, w którym wzięli udział: **Laura Janowska** (recital), **Kacper „Maszejko” Molenda** (beatbox) oraz **Bleep Quartet** (jazz).

Wystawa zbiorowa pod tytułem „Doświadczenia” została przygotowana przez członków sekcji plastycznej projektu „Przestrzeń dla młodej sztuki” w Rzeszowskim Domu Kultury. Podczas niej swoje prace wystawiło sześciu artystów: **Andrzej Błoński, Łukasz Grabek, Karolina Grabowska, Karolina Kmiecik, Beata Pomianek** oraz **Kamil Skrzypiec**.

### KALIGRAFIA



„Kaligrafia japońska to sztuka pięknego pisania znaków (kanji). Ćwiczenie kaligrafii japońskiej poprawia koncentrację, pozwala pracować nad swoim charakterem, rozwija tzw. małą motorykę, uwalnia i wyrabia zmysł estetyki oraz cierpliwość. Kaligrafia japońska nie tylko potrafi wyciszyć nasz umysł, ale może być również swoistą formą terapii (arteterapia). Nie trzeba znać japońskiego ani mieć specjalnych zdolności plastycznych. Każdy może spróbować swoich sił, a przy okazji napić się pysznej herbaty” – tak zachęcali do warsztatów z kaligrafii japońskiej organizatorzy.

I rzeczywiście w „Królestwie Bezkręsu” można było podziwiać koncentrację wypisaną na twarzach uczestników, który ochoczo poznawali podstawy systemowe pisma japońskiego, a także podstawy techniczne, chociażby takie, jak

przygotowanie tuszu, trzymanie pędzla, prowadzenie linii w różnych kierunkach bez oderwania od kartki i w końcu pisanie znaków.

### SZAFING

Akcja Wietrzenia Szaf kolejny raz zawitała do Rzeszowa. Tym razem do „Przystani na Lato” w Rzeszowie przy ul. Szopena. Taka akcja skłania w niecodzienny sposób, by zrobić porządek w swojej garderobie, pozbyć się ubrań, które po prostu nam się znudziły i leżą zapomniane na dnie szafy. Przy okazji można też nieco podreperować swój budżet i uzupełnić garderobę na jesień.

Podczas wydarzenia będzie można było zobaczyć zawartość szaf użytkowników serwisu Szafa.pl i nie tylko. Oprócz prawdziwych skarbów i modowych perełek, na odwiedzających czekały liczne atrakcje oraz upominki od partnerów wydarzenia, m.in. od marki Golden Rose.

Wstęp na szafing bezpłatny, dla osób sprzedających wymagana jest rezerwacja i opłata w wysokości 10 zł. Akcja wietrzenia szaf wydaje się dobra także ze względów ekologicznych, ale jak zawsze chętnych do oglądania więcej niż kupujących nawet przedmiotów z tzw. drugiej ręki.

### WYSTAWA KOTULI

„Fascynacje Franciszka Kotuli – Rzeszów” to niezwykła wystawa fotografii ukazująca zmiany, jakie na przestrzeni lat dokonywały się w stolicy Podkarpacia. **Zydrón, Grzegorz Stec i Jakub Basara** przygotowali wystawę „Fascynacje Franciszka Kotuli – Rzeszów”, którą można obejrzeć w Muzeum Etnograficznym.

Fascynacje... są ciekawą kompozycją stworzoną z kolorowych zdjęć współczesnych, w które wplecione są archiwalne, czarno-białe fotografie Kotuli. Taki zabieg pozwala na wyeksponowanie zmian, jakie zaszły w Rzeszowie na przestrzeni lat.

Fotografie Kotuli prezentują stolicę Podkarpacia podczas okupacji niemieckiej oraz zniszczenia po II wojnie światowej. Wśród „Fascynacji...” znajdziemy takie miejsca jak: dworzec kolejowy z II wojny światowej, Stary Rynek z roku 1944, gdzie dolna część ratusza została przyozdobiona z okazji wizyty gubernatora Hansa Franka w Rzeszowie. Znakiem minionych czasów są również pochody pierwszomajowe. Uderzające jest zestawienie ludzi wracających z przemarszu ul. Adama Mickiewicza oraz współcześnie jadących samochodów.

W fotografiach Kotuli zostały również utrwalone miejsca, których już dziś nie ma, jak chociażby hotel i zajazd „Pod Czerwoną Bramą”, który znajdował się niegdyś przy ul. Grunwaldzkiej na wysokości obecnego Urzędu Wojewódzkiego.

Sabina Lewicka



## VIDI W GALERII GWARKA

Na osiedlu Kmity w „Gwarku” swoją twórczość fotograficzną od października prezentuje grupa fotograficzna VIDI. Grupa ta została założona w 2013 roku przez artystę malarza, miłośnika fotografii, mieszkańca osiedla Kmity, **Jerzego Bobolę**. Członkami tej grupy są absolwenci trzyletniego kursu fotograficznego przy Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Rzeszowie. Mottem przewodnim grupy jest szukanie nowych inspiracji, przestrzeni obrazu fotograficznego, a także fotografia krajoobrazowa, odnajdywanie piękna w naturze i detalu. Grupa VIDI organizuje wystawy fotografii w różnych galeriach Rzeszowa, a szczególnie w Osiedlowym Klubie Kultury „Gwarek” Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Było kilka wystaw zbiorowych, m. in.: Iluminacje świateczne, Impresje fotograficzne i Drzewo.

Na obecnej wystawie zaprezentowano zdjęcia pod nazwą „Lato w obiektywie”.



Uczestnicy w czasie finisażu wystawy

Cztery osoby: **Kazimiera Borkowicz, Janina Tomczyk, Wanda Witaneck** i **Jerzy Bobola** pokazały piękne widoki z Turcji, Włoch, polskich Tatr i Bieszczadów. Przy okazji finisażu wystawy zorganizowano spotkanie, na które przybyło wielu miłośników pięknej fotografii, by posłuchać i zobaczyć twórczość jej autorów. Wcześniej zauroczeni wystawą zostali mieszkańcy osiedla, uczniowie

miejscowych szkół, jak i członkowie rady osiedla Kmity RSM z przewodniczącym **Władysławem Finiewiczem**, kierownikiem administracji **Tadeuszem Bilskim**. Wszyscy goście swoimi wpisami dziękują i gratulują organizatorom wystawy **Józefie Zabłockiej, Irenie Świętek** i **Jerzemu Boboli**.

Stanisław Rusznica



## UNIWERSALNE PRAWDY PRAPREMIERA NA OTWARCIE SEZONU



Sylvia Gola i Miłosz Karbownik w „Pogorzelsku”.  
Fot. Maciej Mikulski

Teatr przemawia obrazem, metaforą, skrótem, symbolem i pozwala widzom czerpać z tych przeżyć artystycznych. Teatr im. Wandy Siemaszkowej rozpoczął nowy sezon 22 października br. polską prapremierą „Pogorzelska” Wajdiego Mouawada. Niczym w tragedii antycznej obrazuje twórcą spektaklu, **Cezary Iber**, dylematy współczesnego świata i ludzi broczących w wojenne konflikty, okrucieństwa. Scenicznymi obrazami wyraża uniwersalne prawdy na temat dobra i zła. Ale, jak sam określa i co niesie jednak spektakl, ta ponura historia nie jest mrocznym obrazem, ale „opowieścią o wielkiej miłości, o sile wybaczenia i pojednaniu”.

Reżyser rzeszowskiego „Pogorzelska”, a jest on zarazem choreografem, ale i poeta, a także znakomicie potrafi wykorzystać możliwości techniczne miejsca, gdzie tworzy widowisko. Obrotowa scena w Siemaszkowej znowu zagrała, okazała się funkcjonalnie przydatna, zwłaszcza w budowaniu dwóch planów, tego z zaświatów i wspomnień z realnym akcją spektaklu, które w tym widowisku tak współgrają dzięki dopasowanej scenografii i w adekwatnym do nastroju i wydarzeń anturażu kostiumologicznym (**Natalia Kitamikado**) zaznaczającej te barierę, obrazowo lokowane jakby w tym sam miejscu i czasie. A wszystko jest obudowane i wspomagane muzycznie (**Michał Zygmunt**) i sterowane grą światła (**Jędrzej Bączek**) i nienaturalnymi projekcjami wideo, niczym kontrastami dopełniającymi scenografię (**Wojtek Warzywoda**).

Reżyser jest również aktorem, zatem widać jak docenia swych kolegów na scenie i daje im rozwinięć skrzydła, poczynając od poetycko-choreograficznej i muzycznej sceny niedozwolonej miłości bohaterki spektaklu Nawal i jej ukochanego Wahaba z kręgu wrogości jej środowiska. Owocem tego jest dziecko, które zostanie

zabrane matce i wydane w nieznane ręce, a ukochany ginie natychmiast z rąk brata Nawal. Ileż aktorskiego subtelności kunsztu wykazali w tej scenie **Dagny Cipora** (Nawal) i **Mateusz Mikoś** (Wahab) oraz ich partnerzy **Anna Demczuk** (Nazira, Malak) i **Robert Żurek**, który występuje w kilku jeszcze rolach (Nihad, Przewodnik, Milicjant), aż do przejmującej finałowej. Współczesne życie i wojenne koleje, jakie przechodzą ludzie, mogą być nawet okropniejsze. Te, jak wspominałem niczym wyjęte z tragedii antycznej, w scenicznym przekazie budzą zadumę i refleksję, aż do owego katharsis, oczyszczenia duchowego. Cezary Iber wskazuje zarazem, że możliwe jest pojednanie i wybaczenie nawet niewybaczalnego zła się postępowania, jeśli kierujemy się miłością, a nie zemstą i odwetem. Jak mantra brzmiały słowa Nawal: teraz, kiedy jesteśmy razem, jest nam lepiej, a także ów cel w życiu: umieć czytać, pisać, myśleć...

Teatromani przyzwyczajeni są, że gdy pojawia się na scenie **Anna Demczuk**, **Robert Chodur** (notariusz Hermile Lebel) czy **Piotr Napieraj** (Lekarz, Stróż, Shamsadin), albo **Justyna Król** (Sawda), to mogą liczyć na wspaniałe aktorstwo, ale jakże celnie równorzędnie sekundowali im i pozostali wykonawcy debiutanci na tych deskach, młodzi aktorzy **Sylvia Gola** (Jeanne) i **Miłosz Karbownik** (Simon), owo literackie rodzeństwo poszukujące i odkrywające prawdę o matce, ojcu i bracie.

Artyści tego spektaklu zbudowali liryczno-dramatyczny epos sceniczny, literacki przekaz tego, co wiśnie w powietrzu i co nas dotyka. I warto dzielić z nimi i przeżywać to wszystko, co nam przekazują, jak to wyrazili widzowie długimi owacjami na stojąco w dniu premiery „Pogorzelska”.

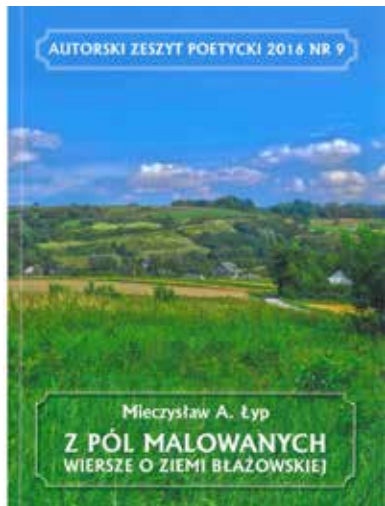
Ryszard Zatorski

## Z PÓŁ MAŁOWANYCH CZYLI ZIEMIA BŁAŻOWSKA

Autorski Zeszyt Poetycki nr 9, wydany w 2016 roku, jest 19 tomikiem w dorobku Mieczysława Arkadiusza Łypa. To wydawnictwo szczególne, poświęcone ziemi błażowskiej, zainspirowane jubileuszem 25-lecia istnienia czasopisma „Kurier Błażowski” oraz życzliwym zainteresowaniem burmistrza Błażowej, Jerzego Kocuja. Jubileuszowy charakter podkreślają dwa artykuły wstępne, autorstwa Jerzego Kocuja i Danuty Heller, od 25 lat redaktorki „Kuriera Błażowskiego”, dzięki której czasopismo to przez cały czas utrzymuje bardzo wysoki poziom redakcyjny i staranną szatę graficzną.

Całość tomu została złożona z kilku części: prozatorskie artykuły, Słowo od autora z jego notą biograficzną i wstęp zatytułowany: Ludzie i krajobrazy, autorstwa dr Anny Niewolak – poprzedzają wybór wierszy Mieczysława A. Łypa. Liryki te powstały między rokiem 2008 a 2016 i wszystkie wiążą się na różne sposoby z ziemią błażowską. Dominuje w nich zachwyt dla niezwykle urokliwej przyrody (widzianej we wszystkich porach roku) i fascynacja ludźmi – rzeźbiarzami, muzykami, malarzami z całym pięknem ich pracy twórczej. Dla nich też, jak i dla Danuty Heller, znaczna część tych tekstów jest dedykowana. Obcowanie z pięknem skłania autora wierszy do wyrażania zachwytu, zadumy i różnorodnych refleksji, także o charakterze światopoglądowym.

Ostatnia, VII część zbioru, zatytułowana „Zatrzymane w kadrze” to zdjęcia (w znacznej części także autorstwa Mieczysława A. Łypa, pasjonata



fotografii), ukazujące mieszkańców ziemi błażowskiej podczas różnorodnych uroczystości, spotkań czy zabaw. Okładki książki prezentują pejzaże ziemi błażowskiej oraz elementy jej folkloru.

Jak trafnie zauważyła dr Anna Niewolak: „W Błażowej, Futomie czy Kąkolówce odnajduje autor nie tylko urokliwe krajobrazy lecz przede wszystkim ludzi, którzy swą pracą, dziełami, pietyzmem dla tradycji i społecznikowskim zaangażowaniem budują aktywne środowisko kulturalne, autentyczną społeczność lokalną, której naturalnym spoiwem jest dzisiejszy jubilat – samorządowy dwumiesięcznik „Kurier Błażowski”.

Stanisław Rusznica

## LITERACKA JESIEŃ W „KARTONIE”

W Rzeszowie jest wiele osób piszących. Są wśród nich nie tylko literaci, formalnie członkowie Związku Literatów Polskich. Ukazuje się wiele ciekawych książek i tomików wierszy. To dobrze świadczy o pracy twórczej mieszkańców naszego miasta. Do tego trzeba dołączyć jeszcze innych twórców, np.: malarzy fotografików, rzeźbiarzy.

W mieście odbywa się wiele wernisaży i spotkań twórców z mieszkańcami. Dzieje się to w różnych galeriach i klubach. Dominują w tym spółdzielcze kluby i domy kultury. Pokażmy je. Rzeszowska Spółdzielnia Mieszkaniowa ma pięć osiedli. W każdym z nich działa aktywnie klub lub dom kultury. Najwięcej spotkań autorskich i promocyjnych w zakresie kultury odbywa się na osiedlu Baranówka RSM, w ODK „Karton”, którym kieruje **Józef Tadla**. Prezentują się w nim twórcy kultury nie tylko z tego osiedla, ale i z innych, a nawet z całego Podkarpacia.

21 października br. swój najnowszy tomik wierszy „Na styku cieni” prezentował **Stefan Michał Żarów**. Jest on poetą, animatorem kultury, krytykiem literackim. Jego sylwetkę przedstawialiśmy w Echu Rzeszowa nr 229/2015. Wybrane z tomiku wiersze recytował Stach Ożóg, wykładowca w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego. Były to wiersze: Upalne

nasze powroty, Credo, Być, Lato 2014, O sztuce wyobraźni, Tańczyłem z Tobą, Inez, Dwoje ludzi, Poeta, Gigant z doliny Issy, Ojczyzna, Poszukując. Autor wierszy podróżuje między codziennością a głębią filozofii życia dotykając płaszczyzn człowieczeństwa, sięga po wyżyny świata metafizycznego, w którym odnajduje tę wielką tajemnicę człowieka. Ta podróż to zaproszenie na przystanki, na których człowiek osamotniony odnajduje Nadzieję Jutra. Bohater spotkania Stefan M. Żarów zaprezentował również sceniczną interpretację kilku swoich wierszy.

Spotkanie prowadził **Józef Tadla**. Prologiem do spotkania z wyobraźnią poetycką Stefana M. Żarowa był występ trojga solistów: Aleksandry Wajdy, Klaudii Zarzyckiej i Adrianna Grądzia z Centrum Sztuki Wokalnej **Anny Czenczek**. Dopełnieniem świata poetyckiego Stefana M. Żarowa była prezentacja rzeźb **Józefa Pałaca**, który zaproponował wędrowkę będącą metaforycznym



tłem wyobraźni bohatera wieczoru. W czasie spotkania **Józef Pałac** wręczył Stefanowi M. Żarowi płaskorzeźbę przedstawiającą jego wizerunek.

Było wiele gratulacji przekazanych m.in. od prezydenta miasta oraz od prezesa mieleckiej grupy literackiej „Słowo”, **Zbigniewa Michalskiego**. Do nich dołączyły się obecne na spotkaniu środowiska literackie z Mielca i Łańcuta. Były gratulacje od obecnej na spotkaniu rodziny poety oraz wielbicieli jego twórczości. Przypomnieć warto, że S. M. Żarów wyróżniony jest honorową odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej. We wrześniu br. uhonorowany został Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Stanisław Rusznica

## Z „KLAPSEM” W LISTOPADZIE



W tym miesiącu kinomani mają możliwość oglądnięcia w kinie DKF „Klapy” cztery filmy. Jak zwykle robią to organizatorzy sensów filmowych – Adam Kus i Dominik Nykiel. Tytuły filmów zostały podpowiadane przez uczestników DKF. Podobnie jak w poprzednich miesiącach, będzie można uczestniczyć w pofilmowych dyskusjach. Dla przypomnienia podajemy naszym czytelnikom, i nie tylko, że filmy w DKF-ie wyświetlane są w każdy poniedziałek o godz. 19.00 w sali kinowej Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie, ulica Okrzei 7.

„Ja, Daniel Blake” (7.11), reżyseria Ken Loach, gatunek: dramat, czas trwania 100 min. Film przedstawia wzruszającą i pełną humoru historię dojrzałego mężczyzny, który decyduje

się pomóc samotnej matce z dwójką dzieci stanąć na nogi.

„Dobra żona” (14.11), reżyseria Mirjana Karanović, gatunek: dramat, produkcja: Serbia, czas trwania 94 min. Milona jest kobietą w średnim wieku, żoną i matką, żyjącą wygodnie w ekskluzywnym dzielnicy Belgradu. Oboje z mężem prowadzą beztrudne życie towarzyskie w grupie przyjaciół. Pewnego dnia Milona podczas sprzątania odkrywa taśmę wideo, stanowiącą dowód obciążający jej męża strasznymi zbrodniami wojennymi. Tajemnica ta zmieni jej życie i ją samą w nieodwracalny sposób.

„Zakłete rewiry” (21.11), reżyseria Janusz Majewski, gatunek: dramat obyczajowy, produkcja: Polska, Czechosłowacja, czas trwania 95 min.

W filmie młody chłopak ze wsi rozpoczyna pracę jako pomywacz w restauracji hotelu „Pacyfik”. Szybko awansuje i przechodzi kolejne szczeble kariery. Film ten wyświetlany będzie w ramach cyklu Polscy Mistrzowie Kina (po rekonstrukcji cyfrowej) – jest to kolejny film wybrany przez widzów.

„Ole! Ole! Ole!” (28.11), reżyseria Paul Dugdale, gatunek: dokument, produkcja: Wielka Brytania, czas trwania 105 min. Film przedstawia koncerty The Rolling Stones na trasie Chile-Kuba. W sumie 10 krajów po drodze, ostatnim krajem była Kuba. Blisko połowę filmu stanowią koncerty plenerowe. Na koncercie finałowym w Hawanie zjawili się 1,2 mln widzów.

Stanisław Rusznica



**Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej - Rzeszów**  
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością  
Ul. Staszica 24, 35-051 Rzeszów  
tel. (017) 854 52 22, fax. (017) 854 17 07  
www.mpec.rzeszow.pl

- ✓ Dostarczamy ciepło do prawie 70% budynków w Rzeszowie,
- ✓ Projektujemy, wykonujemy i modernizujemy:
  - przyłącza i węzły ciepłownicze,
  - instalacje wewnętrzne c.o. i c.w.u.,
  - sieć ciepłowniczą,
  - ekspertyzy i porady techniczne,
- ✓ CAŁODOBOWE POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE - 993
- ✓ Zajmujemy się konserwacją instalacji wewnętrznych c.o. oraz węzłów ciepłowniczych,
- ✓ Wynajmujemy transport i maszyny budowlane.

**45 lat tradycji zobowiązuje...**



„Ten, który zmienia polski przemysł”

**CIEPŁOSYSTEMOWE**







# 70 LAT

## LATANIE TO MOJA PASJA



ppłk pil. Jerzy Sołtys

Kawał ciekawej historii Aeroklubu Rzeszowskiego związany jest z postacią ppłk. pil. Jerzego Sołtysa. W dodatku to bardzo pouczająca historia, ponieważ tu rozpoczynał jako lotniczy żółtodziub swoją karierę i tutaj wrócił, aby już inaczej ją kontynuować. Urodził się w niezbyt odległym od Rzeszowa Borku, zatem z naszym regionem związany jest na dobre. Aktualnie pełni funkcję prezesa aeroklubu rzeszowskiego.

- *Panie pułkowniku, jak to było z tym początkiem latania?*

- Najzwyczajniej w świecie. Zamarzyło mi się latanie, zatem w latach 60. pojawiłem się w aeroklubie i bez problemów zakwalifikowali mnie do szkolenia szybowcowego.

- *Od razu do latania?*

- Bez przesady! Wpierw czarna, mało atrakcyjna edukacja teoretyczna, poznawanie sprzętu, zasad nawigacji a dopiero później latanie. Zresztą początkowo z użyciem czajki, czyli wyciągarki.

- *Poszło gładko?*

- Bez żadnych problemów, ale po ukończeniu podstawowego szkolenia musiałem kontynuować je gdzieś indziej, już w ośrodkach, w pierw Lotniczego Przysposobienia Wojskowego I, a następnie II stopnia. Należy pamiętać, że wówczas aerokluby były organizacjami paramilitarnymi i szkolili głównie dla potrzeb wojska.

- *Cóż dalej mógł tak wyszkolony szybownik?*

- Podjął naukę w Oficerskiej Szkole w Dęblinie. Tak też bez wahania uczyniłem. No i przywdziałem podchorążacki mundur elitarny wówczas szkoły oficerskiej.

- *Oficerskie gwiazdki i ...?*

- Na własną prośbę pozostałem w Dęblinie jako instruktor szkolenia.

- *Na długo?*

- Na całą swoją karierę pilota wojskowego, czyli całe 30 lat.

- *Ale te lata jakoś inaczej wam liczyli?*

- Oczywiście, podwójnie. Dlatego po zakończeniu służby w dęblńskiej szkole orłat miałem więcej lat zaliczonego stażu aniżeli życia. Taka swoista ciekawostka przyrodnicza. Wówczas wróciłem w 1987 roku do Rzeszowa na stanowisko dyrektora aeroklubu, bo trzeba pamiętać, że wówczas był to etat wojskowy.

- *Pierwsze wrażenia po powrocie?*

- Niezbyt optymistyczne. Baza lokalowa w niezmiennym stanie. Nic, tylko trzeba było brać się do roboty. Z prezesem Rajchlem udało się wybudować nowy obiekt i rozbudować stary hangar. Przecież

czasy się zmieniały, baza nie mogła stać w miejscu.

- *To był czas świetności aeroklubu?*

- Bez wątplenia! Ale i kierownictwo naprawdę starało się. Każdy nasz pilot i szybownik miał własną maszynę, na której mógł latać do woli. Mieliliśmy dobre wylgi i świetne, jak na tamte czasy, szybowce.

- *Kiedy zaczęło coś zgrzytać?*

- W latach 1989/1990 w centralnych władzach pojawiło się trochę niezbyt fortunnych posunięć, co pociągnęło niekorzystne następstwa. Odeszło od nas wojsko z całym szkoleniem i przeszliśmy z wymuszonej konieczności na własny rozrachunek. To był równocześnie koniec bezpłatnego szkolenia we wszystkich naszych specjalnościach.

- *Tylko załamać ręce i płakać.*

- Nie u nas! Zredukowaliśmy zbędne zatrudnienie, trochę dorabiać zaczęliśmy na wynajmie niepotrzebnych już szkoleniowo pomieszczeń, a za brakującą resztą zaczęliśmy dreptaninę wszędzie tam, gdzie to tylko możliwe.

- *Jeśli pozwalaliście ludzi, to kto szkoli?*

- Nie wszystkich. Z 22 pracowników pozostało 7, czyli ilość niezbędna do prowadzenia szkolenia lotniczego przy utrzymaniu koniecznych certyfikatów.

- *Trochę pan w życiu polatał sobie?*

- Więcej aniżeli trochę. Ponad 4 tys. godzin w powietrzu, około 12 tys. startów i tyleż lądowań na samolotach bojowych i szkoleniowych najprzeróżniejszego typu.

- *Czyli już kapcie i biurko?*

- Też coś! Jestem nadal czynnym instruktorem samolotowym i zamierzam być nim nadal. Latanie to moja pasja.

- *Dziękuję i życzę dolać do 5 tys. godzin.*

Roman Małek



Waław Nycz

# AEROKLUB

## NIECO H



1946 rok Tak wyglądał budynek Aeroklubu na lotnisku w Jasionie Obok widać zniszczone poniemieckie hangary

Początki aeroklubu w Rzeszowie to rok 1946. Pierwszym instruktorem sekcji samolotowej był **Teofil Kępka** i pierwsze samoloty to dwa „Po-2” z demobilu, które sprowadzono z Inowrocławia. W Rzeszowie po wojnie znalazła się grupa pilotów, która postanowiła stworzyć klub lotniczy. **Tadeusz Mączyński**, instruktor z przedwojennej Bezmiechowej, **Eugeniusz Kowalski**, **Tadeusz Wierzbicki**, **Jan Gołubiew**, **Bogusław Kulaś**, **Teofil Kępka**, **Stanisław Tauter**, **Eugeniusz Biłyk** i **Aleksander Małak** mając sprzymierzeńców w osobach wojewody rzeszowskiego, **Jana Mirka**, i jego zastępcy **Bolesława Chmury-Łazarskiego** sprawa powstania klubu stała się aktualna. Na wiosnę 1946 roku



1966 rok. Zgrupowanie samolotów przed rajdem z okazji 20-lecia Aeroklubu Rzeszowskiego. Na zdjęciu Tadeusz Odor, kierownik Aeroklubu

powstał Aeroklub Rzeszowski. Pierwszym prezesem był wojewoda Jan Mirek, pierwszym pilotem **Teofil Kępka**, pierwszym mechanikiem **Stanisław Tauter**.

Bazą aeroklubu było poniemieckie lotnisko wojenne w podrzeszowskiej wsi Jasionka. Na stanie były wspomniane dwa samoloty „Po-2”. W 1950 roku do ARz przyjeżdża po kursie unifikacyjnym instruktor szybowcowy, **Tadeusz Odor**. Pochodził z Warszawy, powstaniec warszawski, uczestnik walk m.in. o gmach PAST-y.

Był to pierwszy w dziejach aeroklubu instruktor na etacie. Powstaje sekcja szybowcowa. W 1953 roku powstaje sekcja spadochronowa. Z sekcją tą utożsamiany jest **Bolesław Gargała**, skoczek i instruktor, a potem wieloletni trener reprezentacji Polski spadochroniarzy oraz sędzia spadochronowy klasy międzynarodowej. Ci ludzie tworzyli podwaliny pod wielkie sukcesy pilotów samolotowych, szybowcowych oraz skoczków spadochronowych. Należy tu wspomnieć szefów wyszkolenia ARz, **Teofila Kępke**, kpt. **Antoni Schabowski**, **Mariana Złamańca**. To twórcy największych sukcesów rzeszowskich i polskich skrzydeł, ludzie nieprzeciętni, odpowiedzialni pedagogzy, mistrzowie w swoim fachu.

Wymieniając osiągnięcia Aero-

klubu Rzeszowskiego należy wspomnieć sukcesy szybowników: **Janusza Trzeciaka** – wicemistrza świata, mistrza Europy i mistrza Polski, obecnie emerytowanego kapitana samolotów pasażerskich, **Krzysztofa Wyskiela** – akrobatę szybowcowego z olbrzymim talentem, reprezentanta Polski, który zginął podczas mistrzostw świata w 1989 roku w Wielkiej Brytanii, wcześniej **Leszka Kucińskiego** – instruktora, posiadacza Złotej Odznaki Szybowcowej z trzema diamentami, który zginął tragicznie w kraksie dwóch samolotów nad Rzeszowem. W sekcji samolotowej w 1956 r. **Antoni Schabowski** zostaje mistrzem Polski w akrobacji samolotowej. Rok później wicemistrzem Polski w akroba-

ciach zostaje **Wacław Nycz** – w latach 1985, 1987, 1991 i 1992.

Historię Aeroklubu Rzeszowskiego tworzy też wyczyn pilota **Waldemara Miszkurka**, który w 1997 roku z okazji 50. rocznicy oblotu samolotu An2 porwał się na lot dookoła świata na tym dwupłatowcu. Po wielu przygodach wrócił szczęśliwie do Rzeszowa. Bardzo dobrym pilotem był też **Zbigniew Staryszak** a najstarszym jeszcze latającym czynnie pilotem jest 83-letni **Władysław Boczkaj**, który szkoli przyszłych pilotów szybowcowych.

Sekcja spadochronowa powstała w 1953 roku i związana jest z nazwiskiem **Bolesława Gargały**, a w późniejszym okresie z **Tadeuszem Gancarzem**. **Bolesław Gargała**, skoczek, reprezentant Polski, trener kadry narodowej, sędzia klasy międzynarodowej. Spod jego trenerskiej działalności w ARz wychodzą wspaniali skoczkowie: **Janusz Mac**, **Wacław Czyż**, **Henryk Rozwadowski**, **Stanisław Orzech**, **Marek Panaś**, **Wiesław Wiśniewski**, **Jacek Hałoń**, **Wiesław Targoński**. W latach 60. i 70. ub. wieku sekcja spadochronowa ARz była najsilniejsza w kraju a jej zawodnicy wspomniany **Janusz Mac**, **Wacław Czyż**, **Henryk Rozwadowski**, według opinii znawców to ścisła czołówka światowa. Wielokrotnie skoczkowie ci reprezentowali Polskę na spadochronowych mistrzostwach świata i Europy.

Po sukcesach tej sekcji na długie lata nastąpił regres, ale od kilku lat sekcja przeżywa renesans, rocznie szkoli kilkudziesięciu spadochroniarzy, a siłą napędową tej sekcji jest **Bogusław Marszałek**. Do sekcji powrócił jako działacz **Wacław Czyż**, jest dobrym duchem tej sekcji i wzorem do naśladowania dla szkolącej się młodzieży.

W latach 50. ub. wieku w aeroklubie istniała krótko grupa akrobatów lotniczych. Pięciu pilotów Aeroklubu Rzeszowskiego: **Antoni Schabowski**, **Marian Złamaniec**, **Wiesław Wiśniewski**, **Michał Rajzer** i **Roman Przepióra** utworzyło zespół, który szybko uzyskał rozgłos w całym kraju. Grupa ta pod nazwą Bieszczadzka Różycz-

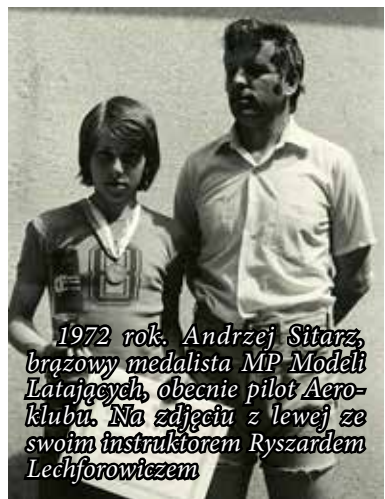


Reprezentacja polskich spadochroniarzy w dawnej Jugosławii, są to zawodnicy Aeroklubu Rzeszowskiego - od lewej: Jacek Hałoń, Stanisław Orzech, Janusz Mac, Wacław Nycz, trener Bolesław Gargała, tłumaczka i kierownik Tadeusz Odor



# U RZESZOWSKIEGO HISTORII

ka uświetniała imprezy lotnicze w: Warszawie, Łodzi, Gdańsku. Rzeszów też organizował rajdy dookoła Polski, rajdy dziennikarzy, a I rajd wyleciał z naszego lotniska w 1966 roku z okazji 20. rocznicy aeroklubu. W 1964 roku przy Młodzieżowym Domu Kultury w Rzeszowie powstał Wyszynowy Ośrodek Modelarstwa Lotniczego ARz. Ośrodek ten mieścił się przy



1972 rok. Andrzej Sitarz, brązowy medalista MP Modeli Latających, obecnie pilot Aeroklubu. Na zdjęciu z lewej ze swoim instruktorem Ryszardem Lechforowiczem

ul. Chrobrego 24, w obszernym schronie przystosowanym specjalnie przez administrację osiedla dla tego typu działalności. Czołowymi modelarzami w tamtym czasie byli: **Andrzej Sitarz** – brązowy medalista MP juniorów, obecnie pilot A.Rz., **Kazimierz Czarnek** – uczestnik MP w Lesznie, obecnie doskonały mechanik lotniczy w naszym aeroklubie, jego brat **Staszek, Wiesiek Pyra** i inni. Modelarze z ośrodka pięciokrotnie kwalifikowali się do MMP w Lesznie. Modelarze latali w: Gliwicach, Katowicach, Lesznie, Krośnie.

Na lotnisku w Gliwicach, w prestiżowych zawodach o tzw. Statuę Górnika, wygrał modelarz, instruktor naszego ośrodka, zdobywając okazały puchar wyrzeźbiony z bryły węgla. Puchar ten przez rok zdołał gabinet dyrektora MDK.

Najmłodsi modelarze brali rocznie udział w pięknej imprezie organizowanej z okazji Dnia Dziecka przez aeroklub pod nazwą „Młodzi szybownicy na start”. Grupa ta pod kierownictwem instruktorki, **Janiny Lechforowicz**, odnosiła szereg sukcesów a sensacją było zwycięstwo 5-letniego przedszkolaka, **Maćka Lechforowicza**, w klasie Jaskółka nad dużo starszymi kolegami z różnych modelarni szkolnych z terenu naszego województwa. W późniejszych latach na osiedlu 1000-lecia w Rzeszowie przy ODK powstała dobrze pracująca modelarnia, której czołowym zawodnikiem w stawce krajowej był **A. Tronina**. Obecnie modelarstwo lotnicze to indywidualne hobby. Większa modelarnia obecnie czynna to modelarnia prowadzona przez instruktora pilota Marka Zagór-

skiego w miejscowości Wierzawice koło Leżajska. Specjalizują się w modelach silnikowych na uwięzi. Mają specjalny tor dla tych modeli i organizowane są na tym torze m.in. imprezy ogólnopolskie.

Przez okres siedemdziesięciolecia Aeroklubu Rzeszowskiego zmieniali się ludzie, zmieniał się sprzęt, przybywało budynków i pomieszczeń, ale nie zmienił się od siedemdziesięciu lat cel społecznej organizacji, jaką jest Aeroklub Rzeszowski. Cel to propagowanie i rozwój lotnictwa, uprawianie sportów lotniczych, wychowanie przez szkolenie. Był czas zapaści, walki o przetrwanie, ale nigdy nie zdarzyło się, by statutowe cele zeszły na dalszy plan. Zasluga w tym ludzi, którzy aeroklubem kierowali.

Po Janie Mirku prezesem został **Włodzimierz Wilanowski**, dyrektor WSK w Rzeszowie. Po nim nastał **Eugeniusz Biłyk**, potem **Włodzimierz Karo**. Eugeniusz Biłyk wrócił do aeroklubu w 1956 roku, a rok ten zakończył ponurą epokę nie tylko w dziejach polskiego lotnictwa. Potem funkcję prezesa objął inż. **Jan Szott**, związany zawodowo z rzeszowską WSK. Po nim przez długie lata rządził w aeroklubie **Julian Burdzel** (obecnie honorowy prezes aeroklubu). Od 1973 roku prezesem był inż. **Antoni Kolano**, potem inż. **Władysław Jaworski**, którego zastąpił **Zdzisław Siewierski**. Kolejnym prezesem zarządu był płk. **Kazimierz Rajchel**, po nim płk. **Janusz Grabek**, **Tadeusz Milanowski**, **Marek Kachaniak** i **Grzegorz Ludera**.



Powrót mistrza świata Witolda Świadka

Wymienić też należy kierowników aeroklubu, od por. **Zbigniewa Kamińskiego**, poprzez por. **Jana Parzewskiego**, por. **Witolda Kowalewskiego**, por. **Roman Przepiórę**, płk. **Bronisława Janusa**, **Tadeusza Odora**, płk. **Szymona Kowala**, **Zygmunta Wanię**, **Ryszarda Jamrozka**, **Ireneusza Puchałę**, płk. pil. **Jerzego Sołtysa**, na **Andrzeju Marszałku** kończąc. To właśnie ich praca, ich życiowa pasja stworzyła warunki doskonałego rozwoju Aeroklubu Rzeszowskiego. Dzięki nim szkolili się tu późniejsi mistrzowie Polski, Europy i świata. Oni troszczyli się, by szefowie wyszkolenia mieli czas



na ciągłe szkolenie. Teofil Kępka, kpt. Antoni Schabowski, Marian Złamaniec, Jerzy Piekarczyk, Zdzisław Nowak to ludzie nieprzeciętni, pedagodzy, cierpliwi nauczyciele i egzaminatorzy. Była mowa o sukcesach pilotów, o ludziach, którzy aeroklubem kierowali i tych, którzy szkolili.

W cieniu sukcesów pilotów ciężko pracowali na ich wyniki znakomici fachowcy mechanicy, ludzie z działu technicznego aeroklubu, którym zawsze piloci bezgranicznie ufali. Ich wkład w zwycięskie loty pilotów był nieoceniony. Wreszcie ludzie z aeroklubu, którzy wspierali działalność lotniczą, swoją nielotniczą pracą, na czele z **Marią Cisło** – główną księgową, która dba o to, by nie zabrakło funduszy na działalność aeroklubową. Nie wszystkim by tak pręźnie działało, gdyby nie przyjaciele, moi i łaskawi, tacy jak WSK Rzeszów, której szefowie mieli zawsze słabość do aeroklubu, co wyrażało się pokaznym wsparciem, jakie otrzymywał

aeroklub. Szeroką pomoc świadczy aeroklubowi

Ośrodek Kształcenia Lotniczego Politechniki Rzeszowskiej, jedyna uczelnia w Polsce, która kształci kadry lotnictwa ogólnego przeznaczenia i do dziś wspiera statutową działalność Aeroklubu Rzeszowskiego. Nie sposób wyliczyć tych wszystkich, którzy historię tego aeroklubu tworzyli i nadal tworzą. Większa ich część zrzeszona jest w Kole Seniorów Lotnictwa naszego aeroklubu. Duszą tego koła jest **Grażyna Pieniędzy**, dokumentalistka i archiwistka KSL.

Ryszard Lechforowicz

## WYCHOWANEK AEROKLUBU



Andrzej Marszałek

W 2012 roku w Aeroklubie Rzeszowskim dyrektorską pałeczkę po pułkowniku Jerzym Sołtysie przejął wytrwały instruktor lotniczy, wychowanek klubowy, **Andrzej Marszałek**. Urodzony i mieszkający w Rzeszowie, ale emocjonalnie jest sokołowaninem. Właśnie w Sokołowie Małopolskim spędził całe beztrudne dzieciństwo, lata młodzieńcze, a nawet dla sokołowianki stracił serce i głowę, zatem dobrowolnie i z zapalem oddał się jej w małżeńską niewolę. W Rzeszowie pojawił się w 1970 roku, aby podjąć naukę w Technikum Mechaniczno-Odlewniczym przy rzeszowskiej WSK. Krótko, bo przez jeden rok, popracował sobie w wyuczonym fachu, właśnie w macierzystej wytwórni.

- Nie przypadła do gustu robota w WSK?

- Nie za bardzo. Zwłaszcza, że otrzymałem intratną propozycję podjęcia pracy w Państwowym Zakładzie Ubezpieczeń. Tak zwana propozycja nie do odrzucenia.

- A co tam odlewali?

- Nic! Zostałem u nich rzeczoznawcą samochodowym.

- Teraz rozumiem. Płace?

- Rzeczywiście. Zakład był w rozkwicie, to był dla niego świetny czas, świetnie płacił pracownikom, ponadto można było liczyć i na różne inne świadczenia pracownicze.

- No to pan tam wsiąkł na dobre?

- Któż chciałby zmieniać dobrą i stabilną pracę? Pozostałem wierny PZU przez pełne 30 lat. Tutaj, w tak zwanym międzyczasie, ukończyłem w 1981 roku studia w rzeszowskiej filii UMCS.

- Zabolalo rozwalenie takiej firmy?

- Nawet bardzo. Przeniesienie do Lublina, inna rzeczywistość materialna pracowników, musiały zaboląć i to mocno. Przecież spędziłem tam kawał swojego życia zawodowego.

- O lataniu marzył pan od poczęcia?

- Aż tak wcześnie to nie, ale takie marzenia dziecięce, i owszem, były. W 1973 roku zaczął uczyć mnie sztuki latania na szybowcach instruktor **Tadeusz Odor**. Oczywiście, zaczął od teorii i sławetnej wyciągarki zwanej czajką.

- Szybowce nie wystarczyły?

- Zawsze chce się czegoś więcej. Trafiłem zatem pod opiekunice skrzydła **Romana Przepióry** i tak wkrótce zacząłem latać na jaku12M.

- Musiało pewnie ciągnąć do współzawodnictwa, przecież na tym lotnisku startował kwiat sportowego lotnictwa.

- I ciągnęło. Z **Wacławem Nyczem** zdobyłem nawet dwa medale mistrzostw Polski juniorów. Zaś w 1986 roku załapałem się do narodowej kadry samolotowej. Zresztą w dobrym towarzystwie. W 15-osobowej kadrze znalazło się aż 7 rzeszowian.

- Zasiada pan w zarządzie aeroklubu?

- Od 1990 roku. Wybrali mnie nawet wiceprezesem.

- To prawda, że u was jest więcej Marszałków, aniżeli w urzędzie marszałkowskim?

- Jest nas trzech. Oprócz mnie Bogusław. To świetny skoczek spadochronowy. Przyszedł do nas po 30 latach służby jako chorąży z 6 Dywizji Powietrzno-Desantowej. Stanisław zaś latał na szybowcach. Zdobył nawet złotą odznakę. Zaręczam jednak, że to żadna rodzina. Każdy pochodzi z innej parafii.

- Ciagle lata pan?

- Oczywiście! Nie wyobrażam sobie uziemienia. Przynajmniej na razie.

- Jak młodzi adepci podchodzą do szkolenia?

- Jest to aktualnie kosztowna zabawa. Szkoli się średnio 6 pilotów ze względu na ich ambicje, bądź ambicje rodziców. Po ukończeniu szkolenia odchodzą, traktują nas jako szkółkę. Nie łączy ich z nami nic innego, dlatego do nas nie wracają.

- Ile trzeba mieć na szkolenie w aeroklubie?

- Podstawowe szkolenie szybowcowe kosztuje 5 000 zł. Ale z zastrzeżeniem, że u nas szkolimy wyłącznie na holu za samolotem, a nie na wyciągarce. Za kurs do samolotowej licencji podstawowej trzeba zapłacić już 20 tys. zł. Najtańszy jest kurs podstawowy skoczka spadochronowego (kurs i skok praktyczny), bo trzeba mieć jedynie 700 zł.

- Coś w zapotrzebowaniu zmienia się?

- Sporo. Wszyscy, którzy zechcą studiować w Politechnice Rzeszowskiej, Oficerskiej Szkole w Dęblinie, czy w Chełmie będą musieli uprzednio przejść podstawowe szkolenie w takim ośrodku jak nasz.

- Czym zachęćcie ich?

- Poza warunkami technicznymi tym, że u nas szkolą byli nasi absolwenci, którzy aktualnie latają w pasażerskich liniach lotniczych, są nawet kapitanami.

- Czego życzy się pilotom?

- Takiej samej ilości lądowań ile było startów.

- Niech się tak stanie.

Roman Małek



Siedziba Aeroklubu po rozbudowie





## WYGNAŃCY Z WYGNAŃCA



Stanisław Ziemniak podczas jubileuszowej gali. Fot. A. Baranowski.

„Wygnaniec to dzielnica jest rzeszowska, jakiej nie ma żaden gród” – opowiadał piosenkami Stanisław Ziemniak historię miasta, swoją w nim obecność muzyczną i czterdziestoletnie już tradycje swojej Kapeli Podwórkowej z Wygnańca. A działo się to uroczyste, jubileuszowo, od marsza, rzec by można, weselnego poczynając, w gościnnym dla Ziemniakowej kapeli Osiedlowym Domu Kultury Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy ulicy Kochanowskiego na Tysiąclecia. Na osiedlu, gdzie mieszkają państwo Zofia i Stanisław Ziemniakowie już jedenaście lat dłużej niż ma w metryce kapela. Bo zespół liczy sobie równe lat 40 i to było powodem spotkania artystów z ich miłośnikami, przyjaciółmi i znajomymi.

Pan Stanisław dzieciństwo zaś spędzał pośrodku, pomiędzy obecną swoją dzielnicą a Wygnańcem, którego osią jest ulica Dąbrowskiego. Urodził się bowiem w Ruskiej Wsi, w kamienicy obok zajazdu pod Czerwoną Bramą. To tam, gdzie teraz znajduje się słynna okrągła kładka. A w 1956 roku jako młodzieńki robotnik WSK (potem posiadał wszystkie szczeble edukacyjne aż do magisterskiego tytułu), szesnastolatek, rozpoczął w fabrycznym domu kultury przy Dąbrowskiego swą muzyczną karierę – godny kontynuator takowej tradycji rodzinnej.

Zatem 10 listopada br. w ODK święcono i 40-lecie kapeli, i 60-lecie artystycznej drogi jej lidera Ziemniaka zarazem. Dlaczego nie na Wygnańcu? Oczywiście nie z tego powodu, że współcześnie takiego miana osiedle nie zachowało, ale z tej przyczyny, że kapela z Wygnańca już na początku nawrotu kapitalizmu została po prostu wygnana z Zakładowego Domu Kultury WSK przy ulicy Dąbrowskiego. A dokładnie w roku 1992. Bo rynkowo w nowej rzeczywistości kultura stała się balastem dla menedżerów fabryki, mimo że cztery dekady wcześniej ten wspinał przybytek kultury wznieściono, by służyć pracownikom WSK i ich rodzinom rozlicznie zamieszkującym osiedle fabryczne. Do 2008 roku kapelę „przytuliła” w ODK przy Kochanowskiego kierowniczka Halina Kostoń, wspomniana co raz na jubileuszu, choć nieobecna, bo zdrowotne perypetie postawiły barierę, by w tym dniu mogła wystąpić jako gospodyni i moderatorka wieczoru. Stanisław

Ziemniak z konieczności wypełnił te funkcje – z wielką swadą i wytwornością.

W tym wyśpiewanym jubileuszu pojawiały się różne znaczące dla zespołu daty i fakty, jak np. ten, że na starcie w roku 1976 był on uliczną orkiestrą liczącą 15 osób, a przez cztery dekady przewinęło się przezeń ponad 40 muzyków. Dziś w kapeli jest ich sześć: wokalistka Halina Żak, Janusz Kawalec – trąbka, Krzysztof Ślępek – saksofon tenorowy, Bolesław Walas – akordeon, Janusz Borowiec – perkusja i oczywiście jej przewodnik Stanisław Ziemniak – też akordeonista. Ale nie tylko, bo i zaśpiewać potrafi, i wiersze podać recytacyjnie wybornie, i prowadził swój jubileusz z gracją, dowcipnie, z taktem dziękował wszystkim, a niektórym kłaniał się z nazwiska, choć tak po prawdzie wszystkich mógł wymienić, których miał przed sobą przy stolikach.

Był to wyborny koncert, który w większości obecnym przywoływał wspomnienia młodzieńcze i wzruszał od chwili, gdy Halina Żak rozpoczęła przebojem z lat rodzenia się kapeli „ujrzałam pierwszy siwy włos na twojej skroni”, potem dobiegały słowa, że „tych lat nie odda nikt”, „dzień, wspomnienie lata” i „mój chłopiec zna cały świat”, itd. Takie, z jakimi przez lat parę Staszek Ziemniak muzykował w uzdrowiskowym Iwoniczu-Zdroju. Powróciły melodie i słowa znane z koncertów po ulicach i podwórkach. A wszystko – jak z dumą i wdzięcznością przypominał lider Ziemniak – napisał Andrzej Listwan, nieodżałowanej pamięci satyryk, muzyk o literackim talencie. Znany z Meluzyny, ale i biura konstrukcyjnego WSK. Znowu zabrzmiało zatem tango ze słowami Andrzeja o tym, że „na Wygnańcu jest kultura ekstraklasa”. Co już było kompozycyjnym krokiem do finału, w postaci patriotycznych pieśni powiązanych z rocznicą odzyskania niepodległości, jako że jubileusz święcono w przeddzień tego święta. Przywołana została w koncercie „piechota, ta nasza piechota”, znowu „rozkwitały pęki białych róż”, a legiony Pierwszej Brygady Marszałka maszerowały w takt muzyki i pieśni.

Potem już powędrowały na scenę kosze kwiatów, gratulacje i rozpoczął się bal. Grała oczywiście kapela Ziemniaka.

Ryszard Zatorski

## DZIEŃ SENIORA

Rzeszowscy seniorzy po raz kolejny 18 października br. obchodzili swoje doroczne święto. Już tradycyjnie zorganizowali je w sali widowiskowej Osiedlowego Domu Kultury „Tysiąclecia” Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Uroczystość odbyła się w dzień, w którym mija 37 lat od chwili powstania Klubu Seniora, gospodarza uroczystego spotkania. Klubowi przewodniczy Irena Walczak wraz z zarządem: Krystyną Krok, Cecylią Kuczmą, Kazimierą Falkowską i Władysławą Poterą. W swoim wystąpieniu przewodnicząca klubu przypomniała, że tegoroczne obchody święta przebiegają pod hasłem „Szacunek i pomoc ludziom złotego wieku”.

Do zebranych powiedziała m. in. „Jesień jest piękna i bogata w kolory. Jesień życia człowieka ma swoje uroki i my, seniorzy o tym doskonale wiemy. Najlepszym lekarstwem, którego nie sposób przedawkować, to życzliwość drugiego człowieka. Aktualnie są słowa ks. Twardowskiego, że tak

naprawdę samotni jesteśmy wtedy, gdy sami od ludzi odchodzimy – nie pozwólmy na to. Niech nasza jesień życia będzie najlepszym czasem do rzeczy niespełnionych, a każdy dzień dostarcza nam wiele radości i uśmiechu na twarzy. Wszystkim seniorom życzę wiele zdrowia, tyleż miłości, ciepła, zrozumienia i szacunku wśród najbliższych – bowiem człowiek urodził się po to, aby się radować, pomimo że chwila radości trwa niezmierzennie krótko, a później znika, ale zawsze zostawia za sobą nadzieję i jeszcze trwalsze wspomnienia. Życzę, aby samotność omijała nas szerokim łukiem, a zdobyte doświadczenie i życiowa mądrość służyła innym”.

Te piękne słowa skierowane do obecnych seniorów zachęciły zebranych do wypicia lampki szampana i do odśpiewania tra-

dycyjnego „sto lat” oraz złożenia życzeń. Skierowali je wraz z kwiatami gospodarze osiedla 1000-lecia – kierownik administracji i zarazem radny miasta Rzeszowa, **Bogusław Sak** wraz z przewodniczącym rady osiedla, **Janem Poterą**, kierowniczką ODK **Haliną Kostoń** i przewodniczącą koła emerytów i rencistów, **Krystyną Rogozińską**. Do życzeń przyłączył się **Stanisław Łutczyn** z Koła nr 2 Związku Żołnierzy Wojska Polskiego, które współpracuje z Klubem Seniora. Jak zawsze u seniorów bywa, spotkanie zakończono wspólną zabawą.

Stanisław Rusznica



## RZESZOWSKI PRZEGLĄD KAPEL LUDOWYCH „DO KORZENI”



To impreza muzyczna, wpisująca się od ubiegłego roku w ramy nowego ruchu artystycznego Rzeszowskiego Domu Kultury pod nazwą „Kultura z Przypadem”. Przegląd stanowi okazję do cyklicznego spotkania się zespołów, muzyków i śpiewaków ludowych z całego województwa podkarpackiego. Jego celem jest ukazanie i pielęgnowanie wartości kulturowych wyrażonych muzyką ludową, a także promocja twórczości artystycznej nieprofesjonalnych twórców i zespołów folklorystycznych z naszego regionu.

IX Rzeszowski Przegląd Kapel Ludowych „Do Korzeni” pod honorowym patronatem prezydenta miasta odbył się w niedzielę, 16 października 2016 roku w Rzeszowskim Domu

Kultury filia Słocina. Przed zgromadzoną w sali publicznością wystąpiło ponad stu dziesięciu śpiewaków i muzyków folklorystycznych z dziesięciu miejscowości. Organizatorem tegorocznej edycji imprezy był Rzeszowski Dom Kultury filia Słocina oraz Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Słocińskiej.

Prezentację wszystkich zgłoszonych uczestników zostały poddane ocenie trzyosobowe jury w składzie: **Iwona Josse-Jakubiec**, **Iwona Augustyn-Balawender** (muzyk) oraz **Małgorzata Planeta-Zajac**. Zwycięzcą IX Rzeszowskiego Przeglądu Kapel Ludowych „Do Korzeni” została Kapela Ludowa Zastawnych z Centrum Kultury i Czytelnictwa

w Brzostku. Drugie miejsce zostało przyznane Kapeli Ludowej Młode Kurasie z Lubziny, natomiast trzecie zajął Zespół Śpiewaczy z Kapelą Wolanie z Gminnego Ośrodka Kultury w Czarnej.

Jurorzy przyznali ponadto pięć wyróżnień, które otrzymali: Zespół Śpiewaczy Wesołe Bajaderki z Rzeszowskiego Domu Kultury filia Słocina, Kapela Ludowa Malawianie z Gminnego Ośrodka Kultury i Biblioteki w Krasnem, Henryk Marszał z Miejsko Gminnego Domu Kultury w Głogowie Małopolskim, Zespół Śpiewaczy Budziwojce z Rzeszowskiego Domu Kultury filia Budziwoj oraz Zespół Śpiewaczy Uherczanie z Gminy Olszanica.

Wręczenie dyplomów i nagród odbyło się z udziałem dyrektora rzeszowskiego domu kultury – **Marioli Cieśli**, kierownika rzeszowskiego domu kultury filia Słocina – **Doroty Bacher** oraz prezesa stowarzyszenia przyjaciół ziemi słocińskiej – **Barbary Rybczyńskiej**. Jury podkreśliło wysoki poziom artystyczny wszystkich prezentacji, a także doceniło entuzjazm oraz zaangażowanie w pielęgnowanie wartości kulturowych, które wyrażane są twórczością ludową.

Daniel Czarnota

## RDK WSPIERA MŁODYCH ARTYSTÓW

„Przestrzeń dla młodej sztuki” to zadanie Rzeszowskiego Domu Kultury, które zostało jednym z siedmiu zwycięskich wniosków konkursu grantowego projektu Podkarpacka Edukacja Kulturowa. Projekt ten jest realizowany przez Centrum Kulturalne w Przemyśle, w ramach programu dotacyjnego Narodowego Centrum Kultury – Bardzo Młoda Kultura. Jego celem jest budowanie na Podkarpaciu pomostu między sektorem edukacji a sektorem kultury poprzez stworzenie systemu działania sprzyjającego kształtowaniu cennych społecznie umiejętności i postaw.

Celem inicjatywy „Przestrzeń dla młodej sztuki” było zwiększenie jakości sztuki tworzonej przez młodych artystów. Koordynatorem zadania z ramienia instytucji była **Katarzyna Madera**. W ramach inicjatywy przeprowadzone zostały tematyczne warsztaty, doskonalące umiejętności trzydziestu uczestników projektu w trzech odrębnych sekcjach: muzycznej, plastycznej i tanecznej. Warsztaty prowadzone były przez wyspecjalizowanych instruktorów, pod okiem których członkowie poszczególnych sekcji przygotowywali trzy imprezy, które odbyły się w Rzeszowskim Domu Kultury filia Słocina.

Pierwszą z trzech imprez był pokaz tańca ulicznego przygotowany przez sekcję taneczną, której opiekunem był instruktor – **Piotr Fijak**. Pokaz odbył się 19 października 2016 roku i w opracowanym programie imprezy znalazł się show taneczny, prezentacje solowe oraz bezpłatne warsztaty



tańca ulicznego. Przed publicznością wystąpiła grupa taneczna w składzie: Daniel Cupryś, Klaudyna Curzytek, Piotr Fijak, Krystian Płodzień, Artur Porczak, Mateusz Szuberla oraz Marcin Szyszka.

Drugim, przygotowanym wydarzeniem był koncert z udziałem członków sekcji muzycznej, który odbył się 22 października 2016 roku. Za profesjonalne przygotowanie muzyków do występu odpowiedzialni byli dwaj technicy i realizatorzy dźwięku – **Jakub Borowiec** oraz **Grzegorz Grubman**. Podczas koncertu na scenie zaprezentowała się wokalistka Laura Janowska, beatboxer Kacper „Maszejko” Molenda oraz jazzowa grupa Bleep Quartet.

Ostatnim wydarzeniem była zbiorowa wystawa prac pod tytułem „Doświadczenia”, która została przygotowana przez członków sekcji pla-

stycznej oraz jej instruktorów – **Annę Wilk** i **Karolinę Słonkę-Kaczor**. Otwarcie wystawy nastąpiło 22 października 2016 roku. Swoje prace wystawiło w niej sześciu młodych artystów: Andrzej Błoński, Łukasz Grabek, Karolina Grabowska, Karolina Kmieć, Beata Pomianek oraz Kamil Skrzypiec. Wystawę można oglądać w Rzeszowskim Domu Kultury filia Słocina do dnia 25 listopada 2016 roku.

Oficjalne zakończenie projektu „Przestrzeń dla młodej sztuki” miało miejsce 25 października 2016 roku w Rzeszowskim Domu Kultury filia Słocina. Podczas spotkania doszło do podsumowania pracy trzech sekcji oraz wzajemnej wymiany doświadczeń. Wszyscy uczestnicy projektu otrzymali dyplomy za udział i zestaw upominków.

Daniel Czarnota



# MODERNIZACJA PRACOWNI

Pracownia Konserwacji Muzealiów Muzeum Okręgowego w Rzeszowie została wyposażona w nowy, specjalistyczny sprzęt dzięki dotacji przyznanej przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu Dziedzictwo kulturowe – Priorytet 2 - Wsparcie działań muzealnych – nabór 1/2016. Zakupione urządzenia stanowią uzupełnienie obecnego wyposażenia pracowni, stwarzając nowe możliwości przywracania blasku zabytkowym przedmiotom, zwłaszcza w zakresie konserwacji malarstwa oraz grafik, książek i mebli.

Duży nacisk w trakcie modernizacji wyposażenia pracowni położono na zakup sprzętu umożliwiającego precyzyjne określenie stanu zachowania obiektów oraz wybór odpowiednich metod w trakcie prowadzonych prac konserwatorskich. Stąd też na wyposażeniu znalazły się m.in.: aparat

do reflektografii w podczerwieni, mikroskop stereoskopowy, dwa mikroskopy cyfrowe przenośne. Zakupiono także specjalistyczny sprzęt i narzędzia do konserwacji malarstwa i papieru, m.in.: stół niskociśnieniowy, nóż – stół do cięcia passe-partout, kuwety systemowe, odkurzacz do czyszczenia zbiorów.

Najbardziej precyzyjny, zakupiony specjalistyczny sprzęt konserwatorski umożliwi zarazem to, co do tej pory było niemożliwe do wykonania w pracowni, np. podświetlana nadstawka ssąca umożliwi wywabianie plam z obiektów wykonanych techniką nietrwałą, np. z akwareli; panel ssący posłuży do konserwacji kart bloku książki bez rozszycia – usuwania plam i uzupełniania ubytków; tablet graficzny z oprogramowaniem graficznym do komputera posłuży do wykonywania rekonstrukcji w ubytkach grafik, tak powsta-

łą rekonstrukcję będzie można wydrukować na odpowiednio dobranym papierze na zakupionej drukarce; mikroskop stereoskopowy umożliwi wykonywanie fotografii obiektów w dużym powiększeniu; aparat do reflektografii posłuży do oglądania i rejestrowania badanego dzieła sztuki w świetle IR; mikrostół niskociśnieniowy umożliwi wykonywanie zabiegów interwencyjnych przy obrazach bez konieczności zdejmowania płótna z krosna malarzkiego; stół niskociśnieniowy posłuży do prasowania i podklejania warstwy malarskiej w kontrolowanych warunkach. Modernizacja pracowni konserwacji muzealiów poprawi warunki pracy konserwatorów, umożliwi zwiększenie zakresu prac wykonywanych przez pracownię, dzięki czemu opieka konserwatorska nad muzealiami, księgozbiorem i archiwaliami wykonywana będzie w sposób zgodny ze standardami



Stół stolarski i stolik systemowy

XXI wieku.

Nowoczesne wyposażenie pracowni będzie niewątpliwie zachętą dla grup dzieci i młodzieży szkolnej, aby od podszewki poznać specyfikę pracy konserwatora dzieł sztuki. Zakupiony specjalistyczny sprzęt będzie prezentowany również podczas zajęć praktycznych, prowadzonych przez pracownię konserwacji dla studentów pierw-

szego roku muzeologii na Uniwersytecie Rzeszowskim.

Projekt finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz województwa podkarpackiego. Wysokość dofinansowania: 66 000,00 zł – minister kultury i dziedzictwa narodowego, 50 551,00 zł – województwo podkarpackie.

Inf. własna

## FOTORELACJA

### PRYZYWCZAJENIE WAŁĘSY DO NIEMIECKICH MAREK?



Lech Wałęsa wśród ortodoksyjnych Żydów

Z książki „Victory” Polacy dowiedzieli się, ile dolarów wałęsowska opozycja otrzymała od państw zachodnich. „Wanda się utopiła bo nie chciała Niemca”. „Lecz krzyżackiego gada nie ugłaszczesz ni gościń, ni dary”. Ale nasz noblista tego nie czytał i polecał na skargę do niemieckiej gazety:

- Domagam się efektywnych działań, łącznie z groźbą wykluczenia z Unii Europejskiej – powiedział Lech Wałęsa w wywiadzie dla weekendowego dodatku do niemieckiego dziennika „Sueddeutsche Zeitung”. Jego zdaniem, jeśli ktoś reżim państwa członkowskie UE nie stosuje się do wspólnych reguł, to powinna istnieć możliwość wykluczenia go ze wspólnoty.

### KALENDARIUM CHWAŁY OREŻA POLSKIEGO

4 lipca 1610 roku – czyli 24 czerwca według kalendarza juliańskiego, doszło do bitwy pod Kłuszynem. Przeszła ona do historii Polski jako największa pod względem przewagi, jaką miał przeciwnik, nad wojskiem polskim. Według niektórych badaczy aż 17:1. Pod Kłuszynem starła się polska armia z dwiema sojuszniczymi – rosyjską i szwedzką, którymi dowodzili odpo-

wiednio: Dymitr Szujski – brat cara Wasyla Szujskiego i Jacob De la Gardie. Razem było to ok. 40 tysięcy żołnierzy. Ruszyli na nie polskie wojska w liczbie ok. 8 tysięcy ludzi pod wodzą hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Trwająca około pięciu godzin bitwa przesądziła o losach Moskwy, która pod wpływem wieści o klęsce otworzyła swe bramy.

Zdzisław Daraż

### W NIEMCZECH FAŁA NIENAWIŚCI DO POLSKI



Siedziba ambasady polskiej w Berlinie

W nocy z 5 na 6 listopada ktoś wrzucił na teren naszego przedstawicielstwa dyplomatycznego w Niemczech kanister z łatwopalną cieczą. Niemiecka policja zakwalifikowała próbę ataku, jako mającą podłoże polityczne. Od miesięcy rozpętana jest w Niemczech kampania nienawiści wobec Polski – stwierdził Zdzisław Krasnodebski. – Moim zdaniem, w krytyce spraw dziejących się w Polsce przekraczane są wszelkie granice. Dzieje się tak w ostatnim czasie w związku z projekcją filmu „Smoleńsk” i innymi działaniami, które podjął nowy ambasador – krytyka skoncentrowała się na polskiej ambasadzie w Berlinie. W takiej sytuacji atmosfery, która jest atmosferą nienawiści, trudno się dziwić, że może dojść do incydentu.

Zdzisław Krasnodebski jest posłem do Parlamentu Europejskiego z ramienia Prawa i Sprawiedliwości.

### BANDEROWSKA PROWOKACJA



Fragment łyczakowskiej wystawy

1 listopada na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie pojawiły się plansze wystawy – „Katolicka Polska vs bolszewicka Rosja?”. Ma ona przedstawiać zniszczone „ukraińskie groby” w Polsce oraz odrestaurowane polskie groby na Ukrainie.

Organizatorem jest ukraiński aktywista Mychajło Hałuszczak, przedstawiany jako historyk oraz były bojownik batalionu „Sicz”. Jak powiedział, czas wystawy nie jest przypadkowy, ponieważ w tych dniach Polacy licznie odwiedzają Cmentarz Łyczakowski. – W ciągu 3 lat w Polsce miało miejsce 14 aktów wandalizmu względem grobów ukraińskich wojskowych – dotąd nikogo nie ukarano – mówi Hałuszczak agencji ZIK. – Czyż nie jest to sabotaż ze strony polskich władz? – pyta dodając, że przypomina mu to działania bolszewickiej Rosji, która „również niszczyła krzyże”. Hałuszczak zaznaczył, że w latach 1937-1938 na Wołyniu i Zakerkonii spalono i odebrano Ukraińcom setki cerkwi”. A polskie kościoły na Wołyniu paliły krasnoludki.

Zdzisław Daraż

## STAROŻYTNA POLSKA

Pojawiła się pierwsza publikacja w polskiej historiografii na temat organizacji władzy i funkcjonowania Lechii, czyli starożytnej Polski, zwanej inaczej Imperium Lechitów, Scytią Europejską lub Sarmacją Europejską. Na podstawie ponad 50 kronik i materiałów źródłowych, polskich i zagranicznych, oraz 36 starych map cudzoziemskich, autor opracował po raz pierwszy poczet słowiańskich królów lechickich w okresie od XVIII w. p.n.e. do X w. n.e. Dokoła także opisu terytorium Lechii, jej gospodarki, handlu, budownictwa miast, grodów, portów oraz żeglugi, transportu i bitych monet lechickich, a także głównych wojen i bitew, pominiętych dotąd.

Powyższe odkrycia były ściśle związane z wynikami najnowszych badań genetycznych Ariów – Słowian, przeprowadzonych w laboratoriach polskich i zagranicznych w latach 2010-2013, według których my Polacy, Ariowie – Słowianie, zamieszkujemy tutejsze ziemie od 10 700 lat.

Potwierdziły to również ostatnie odkrycia polskich archeologów na terenie grodów, miast, osad obronnych i grobowców, wybudowanych przez naszych przodków, Ariów – Prasłowian, na terenie obecnej Polski. Przy okazji budowy autostrady ujawniono około 80 nowych stanowisk archeologicznych

Zdzisław Daraż

**Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych**

ZARZĄDZAMY \* ADMINISTRUJEMY \* PROJEKTUJEMY \* BUDUJEMY

Służymy naszym klientom od 1951 roku

- Obsługujemy profesjonalnie Wspólnoty Mieszkaniowe
- Zarządzamy budynkami komunalnymi i prywatnymi
- Wykonujemy projekty budowlane, ekspertyzy i oceny mykologiczno - budowlane, audyty energetyczne
- Nadzorujemy w pełnym zakresie inwestycje i remonty
- Na wypadek awarii dysponujemy Pogotowiem Technicznym

**ZAPRASZAMY NOWE WSPÓLNOTY I DEWELOPERÓW**

PRZEDSIĘWSTWOSTWO FAIR PLAY

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych Sp. z o.o.  
ul. plk. Leopolda Lisa - Kuli 13 A, 35-025 Rzeszów  
tel. 17 85 36 021, fax 17 85 21 471  
poczta@mzbm.rzeszow.pl, www.mzbm.rzeszow.pl





## MÓJ POWOJENNY RZESZÓW



Bogusław Kotula

Z lubością potrafimy kłamać, cygań, bajerować siebie i innych. Jakiś nawiedzony filozof powiedział kiedyś, że kłamstwo jest lepsze od prawdy. Popatrzcie! Filozof, a ma rację. Wprowadzanie w błąd, mówienie nieprawdy, migawy to lżejsze przypadki tej nieśmiertelnej choroby. Jak Boga jedynego najszczyrzy kochom to zapewnienie, że nic ze ściemy! Słowo honoru brało za świadka własne sumienie. Cyganimy za młodu i na starość. As z rękawa niejednego doprowadził do szyjnego sznurka. Ale mnie zrobił w d... To okrzyk rozpacz, czy reklama własnego bucstwa? Wizerunek zawsze można zmienić. Nawet krawat może o czymś zdecydować.

Tylko raz wystąpiłem publicznie

## KARTA STÓŁ

obleczony w chłopski strój Rzeszowiaka. Przy dorastaniu bardzo szybko i skutecznie wkomponowałem się w amerykańskie ciuchy – od czapki z pomponem po nogowe mokasyny. To był szpan, nie tylko na Paniadze! Rosłem i mężniałem z moim miastem, jak brat lata. Gdzieś tam na innym, polskim zadupiu marzyłem o tym mieście nad Wisłokiem i Mikošką jak o metropolii urządzonej na wzór dużego mieszkania. Z jasną kuchnią, salonem, chodliwymi korytarzami, ciemnym zaułkiem spiżarni. Jest też łazienka i wygodny kibelek, przy którym nie wiszą liście łopianu czy podzielone gazety. Wisi prawdziwy papier toaletowy o zapachu bzu.

Gdy urządzano te kawałki wojewódzkiego miasta zaczęto przywracać go do wygodnego miejsca do życia. Wstawiano nowe meble, wymieniano uliczne i chodnikowe podłogi, kolorowano ściśnięte kamieniczki aż chłopaki z rynku piszczały. Każdy z wysokiego Ratusza dorzucał jakąś cegiełkę, nie zawsze dobrze wypaloną. Wreszcie zjawiał się taki jeden dobry pan, który zawiązał się na zupełnie nowoczesne umeblowanie. Poprowadził zaskoczonych zaproszonych przez gustowny ślimaczek kładki, po linach wisłokowego mostu, przez wodne lustro na Zweiga, które wiele dobrego mówi. Obiecał też, że będziemy jeździć

po mieście cicho i wygodnie. Więc karta stół!

Nie tak znowu dawno rzeszowskie boiska rozkopane były nieźle piłkarskimi zmaganiem. Resovia i Stal! Tylko nie siostry, broń Panie Boże! Stalówka trochę lat biegła za pierwszoligową gałą, Malta siedziała mocno w drugiej. Co stało się, że obie te drużyny pogoniono z wyższych szczebli ligowych? Kuźde z nos wi, bo kuźden zno sie na piniondzach. Podobno te nasze drużyny nawet umiały kopać piłkę, ale nie potrafią w nią grać.

Jak było umeblowane nasze miasto tuż po wojnie? Nie ma co wspominać, aby nie odbierać lokalnego smaku młodym pokoleniom. Przeżyłem z tobą tyle lat... Tak można o matce, żonie, siostrze. Nigdy po okupacji na rzeszowskiej ulicy nie zasiadł żaden katariniarz z papugą i losami. Dziwne, ale nigdzie w śródmieściu nie straszło. Nawet w Raisze. Były za to budki z nakładanymi lyżką lodami, a w kioskach sporty na sztuki, w zadyminionych knajpach prawdziwe mielone z gotowaną kapustą i tłuczonymi amerykańskimi. Nocami huczały ostrzałki żyłtek w hamowniach WSK, często gęsto na trotuarze kochała się suka z pieskiem ku rozpacz mamy prowadzącej za rączkę ciekawskiego synusia.

Klasztor cudownej rzeszowskiej oblegany był w sierpniu przez tysiące

spragnionych miłości bożej, jak Jasna Góra za Szweda Ciężko było zakonnym bractwom sprzątać odpustowe pozostałości. W czterech ze Stawisk chodziliśmy niby pomagać, a właściwie szukać zgubionych, albo pozostawionych dinków. Zawsze coś znalazło się.

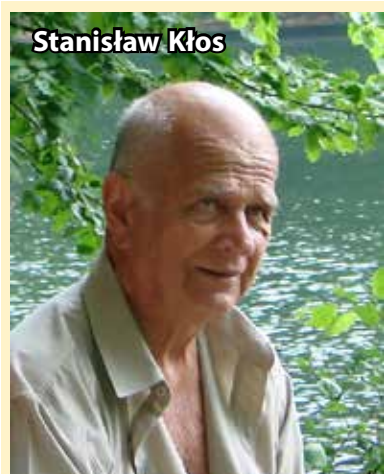
Ksiądz Domański chował się na garnuszkach kościoła wojskowego. Był emerytem, wcześniej uczył religii w Sienkiewiczach. Na powszechno szkolnej spowiedzi drzemał w konfesjonale. Tłumy waliły do spowiedniczych otworków. Oczywiście, sarkali na to i kapelan płk Kisiel i katecheta Paweł Kąkol. Ksiądz Domański nie wymagał spisu grzechów na kartkach. I nagle przy którejś spowiedzi wszystko odmieniło się. Ksiądz Domański zaczął uważnie słuchać szkolnych grzeszników. Wpadka na całego! Kilkunastu dostało pokutę jak się patrzy. Po kwadransie leżenia krzyżem w kaplicy cudownej rzeszowskiej! Nie było wyjścia i leżało się.

Gdy czapki milicjantów okute były błyszczącą blachą, a umundurowani starsi oficerowie Ludowego Wojska szli po ulicy z małym brzdącem na rękę albo z pchanym wózkiem, coś zaczęło zgrzytać na paniagowym deptaku. Urodziło się panoramiczne kino „Zorza”, otworzyła baletowa podwoje „Śródmiejska”, do „Apolla” wchodziło się od przodka, „Wiarus” podwyższył stołki przy szynkwasie. Zaczęło waniać owocami popołudniowymi w delikatesach, a „Kosmos” pachniał kawą i skrapianą pachnącym płynem toaletą. „Kosmos” musi być

wysoko i był. Także towarzysko. Szatnia, wspaniała pani Kryśia i cichutka muzyka fortepianowa z prawdziwym muzykiem przy klawiaturze. Karta stół! Po południu wstawały obrotu na delikatesowych stoiskach alkoholowych i u Liwy. Gaz musiał być! Po deszczu kociołkowa nawierzchnia 3 Maja pięknie błyszczała brązem i złotem. Parowały kamienie i końskie pączki. Drugimi gośćmi na Pańskiej były wróble czyli cwoiki. O bezpańskich gołębiach nawet nikt nie słyszał.

Słyszało się, że z kogoś tam kawał inteligentnego faceta. Co to, do cholery, za przypadek ta cała inteligencja? Może pochodzenie społeczne? Oderwanie się od korzeni robotniczych, chłopskich czy rzemieślniczych? Może. Ilu mieszkańców stracił Rzeszów w czasie wojny i okupacji? Ilu zabili, rozstrzelali zamordowali po Niemcach? Wyraźnie polowali na inteligencję. Wymiotło ją z miasta. Jak uzupełnić jej braki? Fala uderzeniowa nadeszła z zewnątrz w latach 60. Dziennikarze, plastycy, lekarze, adwokaci, inżynierowie, studenci. Potworzyły się towarzyskie kółka różańcowe.

Wszystkie rzeszowskie pnioki, krzoki i ptaki ustawili się po swojemu wśród istniejących już mebli tworząc swoje integralne salony wystawiennicze. Miasto nad Wisłokiem i Mikošką dysponuje dzisiaj kilkoma wyższymi uczelniami i kilkudziesięcioma tysiącami studentów. Oby tylko nie nastąpiła jakaś zachodnia promocja albo lokalna wyprzedaż.



Stanisław Kłos

Niedawno minione Święto Zmarłych ciągle jeszcze skłania do zadumy nad losami ludzi i tego świata. Może nie tyle całego, co jego skrawka, jakim jest nasz region. Swego czasu pisałem o opuszczonym, skrytym w lesie starym greckokatolickim cmentarzu w Starym Bruśnie na lubaczowskim Roztoczu. Dziś opowiem o starym

## CMENTARZ I CERKWISKO

cmentarzu greckokatolickim w Dziewięcierzu, małej wiosce położonej na Roztoczu w sąsiedztwie Horyńca Zdroju. Jest tu stary, zabytkowy cmentarz greckokatolicki, a obok niego, również zabytkowe, ruiny zespołu cerkiewnego.

Zanim opowiem o tym wyjątkowym zespole, jedynym tego rodzaju obiekcie na terenie naszego województwa, warto kilka zdań poświęcić samej wsi. Dziewięcierz położony w sąsiedztwie Horyńca Zdroju, przy drodze do Werchraty, to dziś mała wioska obejmująca popegeerowskie osiedle i kilka skupisk domów rozrzuconych na dość znacznej przestrzeni, liczących łącznie około 250 mieszkańców. W sumie jest nikłą pozostałością wsi, która istniała tu przed laty.

Początki Dziewięcierza sięgają drugiej połowy XVI wieku. Przed wojną była to duża wieś, która wraz z należącymi doń 12 przysiółkami, liczyła prawie 2300 mieszkańców. W zdecydowanej większości była to ludność narodowości ukraińskiej. Po

wojnie, po wyznaczeniu nowej granicy z ówczesnym ZSRR, wschodnia część wsi znalazła się po stronie sowieckiej. Po polskiej stronie ludność ukraińska została wysiedlona, a zabudowania większości zniszczone. Na gruntach wsi powstało później PGR. Tam gdzie była główna część wsi, przy bocznej drodze do Moczar, jest pustka i głusza, wspomniany cmentarz i jeden dom w jego pobliżu.

Okolica to interesująca. Dość obszerną dolinę otaczają łagodne wzniesienia, w części zalesione, sięgające wysokości około 350 m n.p.m. Przyległy do drogi cmentarz to wyjątkowo rozległa nekropolia zajmująca otwartą przestrzeń z dziesiątkami starych mogił zaznaczonych kamiennymi nagrobkami, typowych dla tego regionu wytworów, zapewne nie tylko bruśnieńskich kamieniarzy. W większości są to kamienne krzyże, często bogato rzeźbione, nie brak też i nagrobków o bardziej wyszukanej formie. Przykładem tego może być piękna stela widoczna na jednym z grobów. Cmentarz założony został przypuszczalnie w połowie XIX wieku. Można przypuszczać, że najstarsze nagrobki mogą mieć 100-150 lat. Sporo z nich zachowało się w całkiem dobrym stanie, jednak wiele jest mniej, lub bardziej zniszczonych, nie brak powalonych i pogruchotanych.

Z południowej, wyżej położonej krawędzi cmentarza widać usytuowane niżej, niezwykle efektowne, ruiny zabytkowego zespołu cerkiewnego. Solidne jeszcze, lecz mocno poszczerbione zębem

czasu mury, zbudowane z roztoczańskie białego wapienia, poszarzałe i omszone ze starości, ocienione koronami sędziwych dębów, sprawiają niesamowite wrażenie. Czworobok murów otacza miejsce po usytuowanej pośrodku cerkwi, której wyraźny zarys wyznaczają pozostałości kamiennych fundamentów. W linii murów, od wschodu i zachodu, zachowały się, w miarę dobrym stanie dwie sklepione bramy oraz cztery wnęki po kaplicach, z każdej strony po jednej. Założenie pochodzi z połowy XVIII wieku. Stojąca bu niegdyś drewniana cerkiew pw. Podniesienia Krzyża Świętego, druga z kolei, zbudowana została w 1838 roku. Pomimo zniszczeń przetrwała wojnę, opuszczona, została rozebrana w początkach lat pięćdziesiątych minionej stulecia. Była to budowla okazała, trójdzielna, nakryta trzema kopułami, bogato wyposażona. Za wyjątkiem zarysu podmurówki nic z niej nie ocalało. W obrębie murów zachowały się jeszcze fundamenty dzwonnicy, ruiny kostnicy oraz oka-



Jedna z nagrobnych rzeźb

zały jeszcze kamienny krzyż, pamiątka misji z 1927 roku.

Cmentarz, podobnie jak i przyległe cerkwisko, przez dziesiątki powojennych lat niemal zapomniane, tonęły w gąszczu drzew i zarośli. Wszystko niszczył czas, zdarzało się, że i ludzie. Cennym zespołem zainteresowano się dopiero przed kilku laty, a ostatnio uporządkowano, oczyszczono z samosiejek. Warto tu dodać, że cmentarz jest nadal użytkowany dla celów grzebalnych. Nowe mogiły, choć niekiedy bogate, nijak się mają do obrosłych patyną wieków dzieł ludowego kamieniarstwa.

Cmentarz w Dziewięcierzu wraz cerkwiskiem to zespół wyjątkowy, pełen tragizmu, lecz na swój sposób malowniczy. Niestety, od dziesiątków lat w dniu Święta Zmarłych na wielu zachowanych mogiłach nie miał już kto zapalić zniczy.



Resztki cmentarza greckokatolickiego



Cerkwisko - pozostałości po okazałym obiekcie

## NOWOMOWA

# KONSERWATORKA POWIERZCHNI PŁASKICH Z PISOLUDEM

Konserwatorka powierzchni płaskich – prawda, że brzmi niezwykle poważnie? Prawie jak konserwatorka zabytków albo jakichś precyzyjnych urządzeń technicznych opartych o najnowsze zdobycze technologiczne. Nic z tych rzeczy! Któż to zatem kryje się pod tym określeniem? Otóż tak w wykazie stanowisk pewnej firmy nazywa się pani zbrojna w wiadro, mop i ścierkę, czyli sprzątaczką. Od razu rodzi się pytanie, co z innymi powierzchniami, których do płaskich zaliczyć się nijak nie da? Pewnie trzeba będzie zatrudnić konserwatorkę od powierzchni niepłaskich, czy jakoś tak, albo pozbawić owe powierzchnie troskliwości konserwatorskiej z niewątpliwą szkodą dla estetyki pomieszczeń i ich walorów użytkowych, że o samopoczuciu lokatorów nie wspominając. To ja już wolę też eufemistyczne określenie z pegeerowskiego wykazu stanowisk. W nim nie było stanowiska pastucha, bo takie określenie bardzo źle kojarzyło się i uwłaczało godności człowieka pracy. Krowy jednak musiał

ktos paść, obojętnie jak by go nie nazwać. Zatem tą czynnością zajmował się nie żaden jakiś tam pastuch a obserwator stada. Jakież postępi! Prawie jak obserwator ONZ w konfliktach międzynarodowych. Niechby ktoś spróbował od takiego krzyknąć – ty pastuchu! A co powiedziałyby konserwatorka powierzchni na zwrot – ej tam, sprzątaczkę?

Minister wojny – tak określają posłanki Nowoczesnej naszego ministra obrony narodowej. W każdym współczesnym kraju wszyscy ministrowie są od obrony, gdyż ponoć nikt nie chce wojować, tylko bronić się i swojego kraju. U nas nominalnie też tak jest, a jakoby inaczej. Pan Macierewicz to nie tylko minister wojny, to niemal bóg wojny. Rzymianie mieli Marsa, my mamy ministra Macierewicza. Czapki z głów! Odkrył zamach pod Smoleńskiem i powołał nadzwyczajną komisję, po rosyjsku skrót brzmi Czk. Chce wykopać wszystkie ofiary katastrofy. Proponuję wykopać i hetmana Żółkiewskiego, też

był pod Smoleńskiem. Zastał armię w kompletnej ruinie i po kwartale zrobił z niej potęgę nie kupując ani jednego czołgu. Taki cudotwórca. Ze wszystkimi wszedł w stan wojny – od Rosji przez Francję i Niemcy po Amerykę. Na szczęście zachował pokojowe stosunki z takimi mocarstwami, jak: Cypr, Malta i San Marino. Wywalił do kosza kontrakt na zakup wielozadaniowych caracali i kupił gorsze helikoptery amerykańskie. Odkrył w porę francusko-rosyjską intrygę z mistralami i dlatego uratował świat przed wojną, bo mistrale zostały w Egipcie. Buduje armię terytorialną, która obroni nas przed wszelką zarazą wojenną i nie tylko. Jej siły powietrzne będzie stanowić to, co lata w aeroklubach. Szybawce wyposażą się w strzelby i będą robić za myśliwce. Pod takim dowództwem rodzimego boga wojny w razie konfliktu nasze wojska pójdą zdecydowanie naprzód, a nieprzyjacieli tuż za nami. No i jak tu nie wierzyć w opatrność i wodzowski geniusz?

Obradowana sprawa – według

ministra Waszczykowskiego nie ma o czym mówić i on nie będzie odpowiadał na pytanie, bowiem problem został rozwiązany, ponieważ ten temat był uprzednio obradowany. Nieistotne tu jest meritum sprawy i fakt, że minister chciał zrzęcznie uniknąć kłopotliwej odpowiedzi. A jakim językiem dyplomatycznym posługuje się w codziennych poczynaniach nasz minister od dyplomacji każdy słyszał i widział. Ucieszna jest tu konstrukcja językowa. Sprawa może bowiem być omawiana podczas obrad ale nie może być obradowana podczas omawiania. Skąd jednak nasz minister może o tym wiedzieć? Pewnie nie zdołałby wychwycić nawet tak mało subtelnej różnicy jak ta, która zawiera się w konstatacji, że lepiej jest oddychać podczas sikania, aniżeli sikać podczas oddychania. Ileż w naszej obecnej dyplomacji jest jeszcze do zrobienia!

Pisolud – tak prezydent Słupska, Robert Biedron, określił cel poczynających i politycznych PiS-u. Efektem

tych zmasowanych działań na różnych frontach ma być właśnie stworzenie pisoluda, człowieka z tak wypraną świadomością, że będzie bezkrytycznie przyjmował wszystko, co owa partia wymyśli, bez względu na stopień populizmu i idiotyzmu. Prezydent Biedron podczas telewizyjnego wywiadu posługiwał się bardzo poprawnym i precyzyjnym językiem, ale treść owych eleganckich wypowiedzi nie pozostawiała złudzeń. Nie po drodze mu z aktualną władzą i jej poczynaniami. Samo określenie zostało zbudowane w poprawny sposób jako zrost językowy. Powstał ze skrótu PiS i rzeczownika lud w znaczeniu człowiek, podobnie jak wielkolud. Pierwszy człon określa cechę człowieka a drugi jego ludzki wymiar. Trudno będzie jednak osiągnąć przez prawych i sprawiedliwych tak zakreślony cel. Próbowali radzieccy komuniści, próbował Mao Tse Tung. Bez spodziewanego rezultatu.

Roman Małek



## KIEDY BYŁEM MAŁYM CHŁOPCEM

We wrześniu br. odbył się w Rzeszowie trzydniowy festiwal muzyczny pod nazwą „Breakout Day's”. Poświęcony został pamięci wybitnego, ponadczasowego artysty pochodzącego z Rzeszowa, Tadeusza Nalepy, lidera i twórcy legendarnego bluesowego zespołu Breakout. W mieście odbywały się koncerty, spotkania oraz happeningi związane z artystą. Na ulicy 3 Maja przed pomnikiem Tadeusza Nalepy odbył się ciekawy koncert, w którym uczestniczyło kilkudziesięciu gitarzystów amatorów z Rzeszowa i okolic. Wspólnie odegrali oni jedną z najbardziej znanych piosenek zespołu Breakout „Kiedy byłem małym chłopcem”. Na rzeszowskim rynku zorganizowano koncert finałowy z udziałem Piotra Nalepy – syna Tadeusza i Miry Kubasińskiej, Małgorzaty Ostrowskiej i Patrycji Markowskiej. Po koncercie w podziemiach rynku odbył się klimatyczny jam session.

Częścią festiwalu było odsłonięcie muralu, z podobizną Tadeusza Nalepy. Pojawił się on na drzwiach garażowych budynku Estrady Rzeszowskiej przy ulicy Jagiellońskiej 24. Odbyło się to w sposób bardzo uroczysty. Autorem muralu jest Arkadiusz Andriejkow, który wcześniej ozdobił Rzeszów dwoma innymi pracami.

Rzeszów pamięta o Tadeuszu Nalepie. Jego fani – i nie tylko – wiedzą, że muzyka stworzona przez niego wraz z zespołem Breakout, od lat elektryzuje słuchaczy i jest

rozpoznawalna w wielu krajach. Zespół Breakout (wcześniej Blackout) długo grał w latach 60. w rzeszowskim klubie „Łącznościowiec” przy ulicy Moniuszki w Rzeszowie. Przebywający ostatnio w Rzeszowie Stan Borys, również rzeszowianin, wielokrotnie wspominał w mediach dobre czasy kontaktów z ojcem polskiego bluesa, Tadeuszem Nalepą.

W budynku Polskiego Radia jest sala koncertowa imienia Tadeusza Nalepy. Na murach starego cmentarza w Rzeszowie, przy ulicy Targowej, w miejscu galerii jest tablica poświęcona artyście. Wielu mieszkańców Rzeszowa odwiedza jego grób znajdujący się na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Wiele można jeszcze wymieniać przykładów znaczących pamięcią o tym znanym artyście.

Stanisław Rusznica



Uczestnicy przy pomniku Tadeusza Nalepy.  
Fot. A. Baranowski

## KOLEJNI JUBILACI

W październiku, konkretnie 6., 13. i 20 tego właśnie miesiąca, kolejne trzy grupy jubilatów, którzy w zgodnym śladzie małżeńskim przeżyli przynajmniej 50 lat, do rzeszowskiego ratusza zaprosił prezydent Tadeusz Ferenc. Jubilaci zostali tradycyjnie już przyjęci w reprezentacyjnej sali posiedzeń, odpowiednio na tę okazję przysposobionej. Tym razem przybyło na pierwsze spotkanie 6 października przybyło 12 par: Teresa i Bolesław Bąkowie, Stanisława i Kazimierz Ciasnochowie, Teresa i Zygmunt Fischerowie, Alicja i Kazimierz Kmiecikowie, Maria i Wiesław Micałowie, Anna i Mieczysław Pastułowicz, Anna i Tadeusz Słowikowie, Elżbieta i Władysław Strzyckowie, Maria i Wiesław Sznajdrowie, Krystyna i Stanisław Ślizewscy, Józefa i Józef Świebodowie, Lucyna i Henryk Winiarscy.

Czyrków, Marię i Michała Guzików, Władysławę i Mariana Irzyków, Teresę i Józefa Kwiatków, Halinę i Włodzimierza Łuków, Danutę i Józefa Ossolińskich, Krystynę i Henryka Woźniaków, Marię i Eugeniusza Złamańców.



Uroczystość 20 października



Prezydent Tadeusz Ferenc dekoruje małżeństwo Świebodów

Już po tygodniu prezydent witał następną grupę dostojnych jubilatów: Danutę i Stanisława Błażejów, Bugumiłę i Zdzisława Borowców, Janinę i Kazimierza



Uroczystość 13 października

Ponieważ w październiku obrodziło jubilatami, po kolejnym tygodniu w ratuszu pojawiły się kolejne pary małżeńskie: Emilia i Józef Bartnikowie, Leonia i Mieczysław Bielcowie, Helena i Marian Frączkowie, Stanisława i Adam Grabosiewie, Maria i Andrzej Hliniakowie, Jadwiga i Józef Majchrowie, Urszula i Tadeusz Oparowscy, Krystyna i Tadeusz Stasiccy, Anna i Jan Szostkowie, Jadwiga i Stanisław Wronowie, Bogusława i Ryszard Zgurscy.

W roli gospodarza w każdym przypadku, jak zwykle z należytą galanterią, wystąpił sam prezydent miasta Rzeszowa. Dostojni Jubilaci udekorowani zostali przyznawanymi przez prezydenta Rzeczypospolitej medalami „Za długoletnie pożycie małżeńskie” wraz ze stosownymi przesłaniami. Nie zabrakło, bo nie mogło, zwyczajowych kwiatów dla małżonek i okolicznościowego toastu szampańskiego. Do toastu i życzeń dołącza się nasz zespół redakcyjny.

Roman Małek  
Fot. A. Baranowski

## GAUDEAMUS IGITUR W UTW

Po raz trzydziesty trzeci Uniwersytet Trzeciego Wieku zainaugurował rok akademicki. Dopisali goście reprezentujący parlamentarzystów, władze samorządowe, Uniwersytet Rzeszowski i instytucje miasta. Odczytano listy prof. dr hab. Aleksandra Bobko, senatora RP i wiceministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Elżbiety Łukacijewskiej, europarlamentarzystki. Słuchaczy UTW powitał prof. dr hab. Sylwester Czopek, rektor UR. Życzenia złożyli Stanisław Kruczek, członek zarządu województwa podkarpackiego w imieniu marszałka, Henryk Wolicki, pełnomocnik prezydenta miasta Rzeszowa oraz Krystyna Wróblewska, poseł na Sejm RP. Prezes UTW, Danuta Kamieniecka-Przywara, przedstawiła dorobek ruchu uniwersytetów trzeciego wieku oraz efekty działalności UTW przy UR. Wręczyła także list gratulacyjny dla

Anny Staruch, słuchaczki UTW. Wykład inauguracyjny pt. „Wpływ chrztu Polski na język ojczysty” wygłosił prof. dr hab. Kazimierz Ożóg. Uroczystość zakończył występ chóru UTW „Cantilena” wykonującego, jak zawsze, piękne piosenki o Rzeszowie pod batutą Bożeny Słowik. Koncert poświęcony był Alicji Borowiec, menedżerze chóru.

Ruch UTW rozwija się dynamicznie, a na poziomie ogólnopolskim, europejskim i globalnym powstają jego federacyjne struktury. W Polsce ponad 500 UTW integrujących ponad 150 tys. słuchaczy może przystąpić do Fundacji Ogólnopolskie Porozumienie UTW lub Federacji UTW. W 2014 roku utworzono Porozumienie Podkarpackich Uniwersytetów Trzeciego Wieku, koordynujące 18 podmiotów.

Krystyna Leśniak-Moczul



# Wspólnie dbamy o nasze miasto

- ★ Czyścimy i zamykamy,
- ★ Pielęgnowujemy kwiaty i zielen,
- ★ Odbieramy odpady i je segregujemy,
- ★ Realizujemy inne usługi komunalne



**Biurowisko**  
Obsługa  
Klienta MPGK  
al. Sikorskiego 428  
(Biała)  
tel. 861 30 36  
w godz. 6.30 - 15.30  
[www.mpgk.pl](http://www.mpgk.pl)

## Zawsze do Państwa dyspozycji!

## MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE



### OKRĘGOWA STACJA KONTROLI POJAZDÓW

- Okręgowa stacja kontroli pojazdów
- Badania techniczne wszystkich pojazdów
- Stacja paliw - paliwa płynne i gaz CNG
- Naprawa, wymiana ogumienia
- Automatyczna Myjnia Pojazdów (wysokość mycia do 4,5m)
- Przewozy okazjonalne, wynajem autobusów
- Reklama w autobusach

35-233 Rzeszów, ul. Lubelska 54  
tel. 17 86 60 405, fax. 17 86 60 419



### STACJA PALIW



### MYJNIA





# JERZY FILIPEK

## DZIAŁACZ POLITYCZNY I SAMORZĄDOWY

Urodził się w 1951 roku w Iwierzycach w rodzinie chłopskiej. Ojciec Czesław był znanym na terenie województwa rzeszowskiego działaczem społecznym. Za swoją działalność otrzymał Krzyż Komandorski oraz Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Matka była gospodynią domową. W rodzinie były dwie córki i dwóch synów. Szkołę podstawową Jurek ukończył w rodzinnej miejscowości, a szkołę średnią w Zespole Szkół CRS w Rzeszowie z tytułem technika ekonomisty. Dalsze kształcenie kontynuował w szkole chorążych, którą ukończył z tytułem technika służby

dochodzeniowej.

Pracował w różnych jednostkach wojskowych na terenie całego kraju. W 1976 roku służył w misji pokojowej ONZ w Egipcie. Tam poznał przyszłą żonę Helenę, która pracowała w polskim szpitalu wojskowym. W okresie służby wojskowej ukończył w systemie zaocznym studia wyższe w rzeszowskiej filii UMCS, uzyskując tytuł magistra prawa. Posiada stopień oficerski majora w stanie spoczynku. W 1991 roku odszedł z czynnej służby wojskowej. Jednym z istotnych powodów było to, że nie godził się z zachodzącymi procesami politycznymi powodu-

jącymi jego zdaniem destrukcję państwa polskiego, a które były w jawnej sprzeczności z głoszonymi populistycznymi hasłami o demokratycznym i praworządnym państwie.

W latach 1991-2005 prowadził własną działalność gospodarczą w branży budowlanej. W tym też czasie zajął się pracą polityczną i społeczną na terenie miasta i województwa. Najpierw w SdRP, a później w SLD. W 2008 roku utworzył Zespół Inicjatyw Historyczno-Patriotycznych przy RW SLD. Założeniem programowym zespołu było i jest nadal organizowanie śro-

dowisk lewicowych, kombatanckich do udziału w uroczystościach historyczno-patriotycznych, upamiętniających poległych partyzantów, żołnierzy Gwardii i Armii Ludowej w walce z okupantem niemieckim oraz żołnierzy WP, funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa, mieszkańców województwa rzeszowskiego poległych bądź pomordowanych przez bandy UPA.

Od 2008 roku trzecią kadencję pełni funkcję wiceprzewodniczącego RM SLD oraz przewodniczącego koła SLD-Hetmańska. Jest wiceprzewodniczącym rady osiedla im. Grota Roweckiego. Podejmuje ona



Jerzy Filipek

wiele cennych inicjatyw na rzecz mieszkańców. Od tego roku jest wiceprzewodniczącym RW SLD.

Stanisław Rusznica



Junak Zbigniew Gibala (drugi z lewej)

Powojenny Sejm uchwalił ustawę o powszechnym obowiązku przysposobienia zawodowego, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego młodzieży oraz organizacji spraw kultury fizycznej i sportu. W tym czasie, na jej podstawie, została powołana do życia Powszechna Organizacja „Służba Polsce”. Miało to przygotować i wychować młodzież na rzecz pracy i służby dla wyniszczonego wojną kraju.

Służba Polsce stworzyła szanse dla

uzupełnienia wykształcenia ogólnego, zawodowego i wojskowego młodzieży męskiej i żeńskiej. Zadaniem było wychowanie przez pracę. Zaczęła funkcjonować już od 1948 r. z młodzieżą w wieku od 15-25 lat. Pracowano w turnusach brygadowych, dwumiesięcznych. Mieli ci młodzi ludzie duży wkład w odbudowę, oczyszczanie obiektów zniszczonych w czasie wojny.

Znalazłem się i ja w brygadzie SP oczyszczającej Zakłady Chemiczne w Dworach koło Oświęcimia w 1952

## BYŁEM JUNAKIEM

r. jako junak. Pracowano w wielu punktach Polski oczyszczając miejsca zniszczone przez okupantów. Trzeba było radzić sobie w każdej okoliczności, a miałem już pod tym względem doświadczenie, bo różne zdarzenia nieprzewidywalne trzeba było dość często rozwiązywać na obozach harcerskich, w których uczestniczyłem od 1946 r. w Julinie koło Łańcuta na terenie pałacyku myśliwskiego hrabiego Potockiego. Była to prawdziwa szkoła patriotyzmu i życia.

Na pierwszym moim junackim apelu zapoznano nas z dowództwem i zadaniami, które przed nami postawiono. Wypełnialiśmy karty informacyjne z wieloma pytaniami. Umieściłem w nich między innymi informacje, że byłem w organizacji harcerskiej, że mam szkołę zawodową i zawód krawca czeladnika, miałem między innymi harcerskie sprawności sanitariusza, kucharza i wiele innych. Przydzielono mnie od razu do punktu sanitarnego (pierwszej pomocy).

Było nas 4, mieszkaliśmy w takim małym, osobnym budynku razem z lekarzem, który był oficerem wojskowym z Krakowa. Był to punkt pierwszej pomocy, czynny 24 godz., w którym mieściła się izba przyjęć chorych. Poważne zabiegi, a było ich wiele, kierowano do szpitala. Lekarz zauważył, że mi dobrze wychodzą opatrunki i zostałem jego pierwszym

zastępcą na miejscu. Ustalałem dyżury sanitarne dla kolegów na obiekty porządkowe. Miałem dodatkowe zadanie iść do obiektu, gdzie była kuchnia i stołówka, aby sprawdzić, czy menu jest zgodne z planowanym na dany dzień i posiłki są zgodne z programem (jakościowo i ilościowo).

Byli i tacy, którzy nie chcieli wychodzić do pracy. Przychodzili z różnym uskarżaniem się na zdrowie, że są przeziębieni albo mają skaleczony palec. To były ciągle ci sami junacy, stali bywalcy w naszym punkcie pierwszej pomocy. Lekarz szybko zorientował się, o co chodzi i po krótkim badaniu ordynował takim delikwentom specyfik, który skazywał ich na długie przesiadywanie w ubikacji. Takich symulujących choroby, udających chorych, nazywano leserami, markierantami, leniami.

Niedziela nie była całkiem wolna od zajęć, gdyż takie odbywały się w podgrupach. Oto jeden z przykładów. Program przewidywał następujący porządek: zapoznanie się z budową i działaniem karabinka, musztrę marszową, strzelanie na celność. Zapowiedzieli, że ci, którzy strzelą do tarczy trzy dziesiątki z rzędu, w nagrodę otrzymają po tygodniu urlopu na wyjazd do domu wraz ze zwrotem kosztów przejazdu. Zdarzyło się, że trafiło dwóch – jeden z okolic Sanoka, a drugim byłem akurat ja. Ten pierw-

szy pojechał, a mnie lekarz nie puścił. Zatem zostałem. Ale na oficjalnym apelu dostałem odznakę strzelecką. Było jednak wielu chłopaków, którzy nie chcieli brać do ręki karabinu. Prosiłi, ażeby za niego chociaż 1 raz ktoś inny strzelił do tarczy. Byli to wyznawcy religii, która nie pozwalała im brać do ręki karabinu. Były również ćwiczenia z rzutu granatem.

Posiłki były bardzo duże, smaczne i kaloryczne. Czego brakowało w wielu naszych domach nie tylko za okupacji. Ale i praca była bardzo ciężka, wymagała dużo wysiłku i umiejętności w odgruzowywaniu. Były poważne wypadki, po których od razu zabierano do szpitala.

Dla mnie osobiście była to wielka przygoda. Lekarz za dobre sprawowanie i umiejętności medyczne załatwił mi nawet przyjęcie na studia medyczne w Szczecinie, tak zwane studia zerowe. Gdy wróciłem do Rzeszowa, mamusia moja nie posiadała się ze zdziwienia, że przyjechałem w umundurowaniu junackim. Cóż miałem zrobić, skoro bywając codziennie na kontroli w kuchni obozu tak przytyłem, że nie zmieściłem się w swoje ubranie, w którym przyjechałem do brygady. Posiadam odznakę SPO, zdobytą 25. IX. 1951 r. PRN w Rzeszowie.

Zbigniew Gibala

## NASZA WODA TO CZYSTA PRZYJEMNOŚĆ !



**Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji Spółka z o.o.**  
35-055 Rzeszów, ul. Naruszewicza 18

sekretariat: 17 85 36 728, fax: 17 85 09 658 centrala: 17 85 09 600  
pogotowie 994, 17 85 35 539 (całodobowo)

### OFERUJE:

- PODŁĄCZENIA WOD-KAN
- USŁUGI PROJEKTOWE
- SERWIS POMP FLYGT
- USŁUGI SPRZĘTEM SPECJALISTYCZNYM
- BADANIA LABORATORYJNE WODY
- BADANIA LABORATORYJNE ŚCIEKÓW
- USŁUGI GEODEZYJNE

[www.mpwik.rzeszow.pl](http://www.mpwik.rzeszow.pl)



Nasze laboratorium ścieków posiada certyfikat akredytacji PCA

Podkarpacka Nagroda Gospodarcza 2009, Diament Forbesa, Zielony Laur 2009, Złota Setka „Nowin”

## HISTORIA SPORTU ŻUŻLOWEGO CZ. XXVI

18 lipca 1989 roku w Rzeszowie odbyła się następna ciekawa impreza żużlowa, półfinał Złotego Kasku. Wygrał rzeszowianin Jan Krzystyniak, Stachyra był piąty. Finał rozegrano w formule dwóch turniejów. W pierwszym turnieju w Tarnowie w dniu 28 września zwyciężył Wojciech Załuski z Kolejarza Opole, przed Andrzejem Huszczą i Januszem Stachyrą, Krzystyniak uplasował się na VI miejscu. Drugi turniej finałowy 3 października rozegrano na torze we Wrocławiu. Wygrał Huszcza przed Załuskim, Stachyra był IV a Krzystyniak V. W końcowym efekcie finału Złotego Kasku Stachyra był trzeci a Krzystyniak szósty.

Należy odnotować sukces młodzieżowców Stali, którzy 5 października w Rzeszowie wywalczyli medal brązowy w finale MDMP. Medalistami zostali: Roman Janusz, Janusz Ślaczka, Piotr Gancarz, Krzysztof Ciepiela i Tadeusz Hajt. Trójka zawodników Stali – Gancarz, Ślaczka i Sikora zdobyła VI miejsce w finale MMPPK.

Janusz Ślaczka zdobył brązowy medal MDMP i był drugi w finale Brązowego Kasku. 21 maja na torze Stali rozegrano mecz żużlowy między reprezentacjami Polski i Włoch. Najwięcej punktów w tym meczu zdobyli zawodnicy rzeszowskiej Stali, Krzystyniak 15

pkt, Stachyra 17 pkt i Ciepiela 6 pkt. 15 lipca w Rzeszowie rozegrano eliminację DMS grupy B. Wygrali Australijczycy w składzie: T. Butler, L. Adams, C. Boyce, S. Davies i M. Poole. I awansowali do grupy A, wyprzedzili drużynę Polski o 11 pkt. Drużyna nasza jechała w składzie: R. Jankowski, R. Franczyszyn, P. Świst, S. Drabik, J. Stachyra.

Za Polską uplasowali się Węgrzy 17 pkt i Włosi 15 pkt. VII Memoriał Nazimka wygrał Stachyra, VI m. zajął Krzystyniak, który następnie wygrał Memoriał Smoczyka. Piotr Gancarz reprezentował Polskę na meczu z reprezentacją CSRS, który to mecz zakończył się naszym wysokim zwycięstwem 64:44 a 19 października 1989 roku kadra PZMot pokonała w Rzeszowie w towarzyskim meczu drużynę Baszkirij Ufa 57:33. Kadre PZMot reprezentowali m.in. rzeszowscy zawodnicy J. Stachyra, który zdobył 13 pkt, R. Janusz 12 pkt i J. Ślaczka 9 pkt.

Ryszard Lechforowicz



1989 rok. Stoją od lewej Kuźniar, Podrzycki, Czarnecki, Ciupak, Stachyra, kier. Rzepka. W dolnym rzędzie od lewej Nurzyński, Gancarz, R. Janusz



## POWIEDZIELI

Uczestniczę w proteście razem z polskimi kobietami i mężczyznami, bo jestem za wolnym sumieniem, za zdrowiem kobiet, za szczęściem rodzin, za dostępem do takich zdobyczy współczesnej medycyny, jak badania prenatalne ratujące zdrowie dzieci. Protestuję, bo jestem za wolnością wyboru, sprzeciwiam się dyktatowi fanatyków, a więc – jestem za życiem dla wszystkich.

aktorka Magda Cielecka

Pieniądze zarezerwowane na śmigłowce wielozadaniowe w ogóle nie zostaną wykorzystane na ten cel. Potrzeba przecież pieniędzy na obronę terytorialną, potrzeba na inne cele ministra finansów

b. minister Tomasz Siemoniak

Rzeszów to miasto ludzi aktywnych, zdrowych i wysportowanych. Stawiamy na imprezy, w których rywalizują czołowi zawodnicy świata oraz na popularyzację czynnego wypoczynku wśród amatorów, a szczególnie wśród dzieci i młodzieży.

prezydent Tadeusz Ferenc

Polecam, aby podstawowym źródłem informacji pozyskiwanych z mediów w codziennej działalności służbowej były programy telewizji publicznej, w szczególności TVP Info.

z rozkazu gen. bryg. Roberta Głęba

Samochód nie jest już dziś luksusem. Ma go każdy. Wszyscy chcą dojechać do celu samochodem. Musimy wypracować nowe nawyki. Częściej przysiadaj się do komunikacji miejskiej. Wtedy na pewno na ulicach będzie lepiej.

rzecznik Maciej Chłodziński

Mundurowe klasy w szkołach to też powtórka z PRL. Ale atrakcyjna dla uczniów! Przecież nauka strzelania i wyjazdy na poligon to fantastyczna alternatywa wobec siedzenia w ławkach!

założycielka ZSz Krystyna Starczewska

Mieszkańcy centrum Rzeszowa i niektórych osiedli w sezonie grzewczym oddychają powietrzem, w którym przekroczone są normy czystości. Głównym źródłem szkodliwych substancji są przydomowe kotłownie i wszelkie piece.

publicysta Marek Kruczek

Na pewno mało słuchaliśmy ludzi, ale zapłaciliśmy za to wielką cenę – przegraliśmy wybory. Wiem, że na tym polu niektórzy z nas zawiedli i za to muszę i za to chcę w imieniu Platformy dzisiaj jeszcze raz powiedzieć – przepraszam.

Grzegorz Szetyń

Gdyby Nawałka chciał czyścić kadrę z alkoholu, musiałby wyrzucić pół drużyny, a zamiast kadry najlepszych piłkarzy zorganizować kółko różańcowe, zamiast w hotelu zbierać zawodników w klasztorze. Zamknijemy.

Michał Kołodziejczyk

Oni są teraz w stanie szału rewolucyjnego, który sprawia, że czują się zwycięzcami i na nikogo nie muszą się oglądać.

b. minister Joanna Mucha

Nieśmiertelność jest możliwa tylko poprzez to, co człowiek zostawia po sobie. Jeśli to co zostawiłem po sobie, moje filmy, prace mają jakąś wartość, to się obronią, jeżeli nie mają, znikną.

reżyser Andrzej Wajda

Uderzająca jest bigoteria. Cenię ludzi, którzy są dobrymi chrześcijanami, ale u nas widać granie polityką w imię Boga.

pisarz Józef Hen

Po prostu uważam, że ci, którzy rozwalili mi życie bezceremonialnie, brutalnie, bezpodstawnie – muszą ponieść konsekwencje. A ja muszę wyrównać rachunki.

dziennikarz tv Kamil Durczok

Andrzej Wajda był wielkim artystą, cenionym na całym świecie reżyserem, laureatem Oscara i wszystkich największych nagród reżyserskich.

krytyk Zdzisław Pietrasik

Kiedy na rzeszowskim rynku odbywa się jakiś koncert czy spektakl, to artyści dostają widowień przypadkową, która przyszła się napić piwa, a nie po to, by zobaczyć, co dzieje się na scenie.

muzyk Zbigniew Jakubek

Likwidacja gimnazjów w żaden istotny sposób nie wpłynie na poprawę stanu szkolnictwa zawodowego. Ich likwidacja jest dramatycznie złym pomysłem.

przew. RM Andrzej Dec

Nie zgadzam się, żeby ciało mego męża było ekshumowane i nie zmienić mego nastawienia fakt, że będzie badane przez najlepszych anatomopatologów, za pomocą najnowocześniejszych urządzeń.

wdowa po Arkadiuszu Rybickim

Ta reforma to powrót do produkcji średniaków, do szkoły, która uczy zachowawczości, unikania ryzyka.

b. minister Joanna Kluzik- Rostkowska

Przeculony na wszystko, co wiąże się z Rosją i światem komunistycznym, Macierewicz jakby stracił czujność. Może dlatego nie zauważył, że nie tylko punktuje na rzecz Rosji, to jeszcze ma w swoim otoczeniu ludzi o zagadkowej przeszłości.

publicysta Grzegorz Rzeczkowski

Rządzący zamiast ludzi motywować wołają: „Bij w mordę sąsiada, bo to on jest winien twoim kłopotom.

Włodzimierz Cimoszewicz

Nie może być tak, że minister zachowuje się jak chłopiec w sklepie z zabawkami, w którym jest wystawiona półka helikopterów, on wchodzi i mówi: „Ten śmigłowiec mi się podoba, wezmę”

b. szef MON Bogdan Klich.

Kuriozne jest to, że w rankingu zaufania słupki Pawła Kukiza rosną w momencie, gdy wypowiada się on coraz mniej rozsądnie. To dowodzi, jak bardzo posuwa się schamienie społeczeństwa.

publicysta Wiesław Gałązka.

Młode pokolenie jest za połączeniem. Starsze osoby trzymają się kurczowo swoich zagrod. Gmina Krasne z całą pewnością wcześniej, czy później zostanie włączona do Rzeszowa. Nasze miasto musi być większe, żeby się rozwijało.

prezydent Tadeusz Ferenc.

Wybrał Marian Ważny

## ZEZEM NA WPROST



Dobra zmiana, ale nie na lepsze, trwa. Skoro z programowego założenia należy zmienić wszystko dla samej przyjemności płynącej z dokonywania zmian, radosna twórczość w tej sferze trwa na najlepsze. O kilku jej przejawach już pisałem. Aby inni natchnieni moderatorzy zmian nie czuli się zbyt przeze mnie dyskryminowani, dziś zajmę się niektórymi z dalszych bohaterów elity władzy, działającej wspólnie

## ŁUBU DUBU, ŁUBU DUBU...

zespół według dalekowzrocznej nieomyślności Prezesa I Ogromnego vel Naczelnika Państwa. Tę dobrą zmianę zdecydowanie odczuła moja znajoma. Upřednio chodziła na pielgrzymki, a teraz chodzi na czarne marsze. Radykalna zmiana, ale czy na lepsze? Musiałbym zapytać o to ojdoktora Rydzika.

Pewnie za złe będzie mi to miał redakcyjny kolega, ale nie widzę w rewolucyjnych zapędach carycy naszej edukacji narodowej żadnej pragmatycznej logiki, poza jakimś atawistycznym dogmatem i chęcią wejścia do historii oświaty polskiej jako czarna dama. Jeśli coś według niej nie działa dobrze, to niechaj naprawia, a nie rujnuje. Zaczniemy od sześciolatków. Podobno był to paskudny pomysł pozbawiania dzieci ich dziecinnej idylli wbrew większości rodziców. Z tą większością też różnie było, podobnie jak i ową idyllą. Rozpoczynanie nauki przez sześciolatków sprawdziło się w zdecydowanej większości państw cywilizowanych i efektywnie działa. Odwrót u nas od tego systemu spowodował bałagan, który nasilił się za 5 lat.

To jednak małe piwo w porównaniu z pomysłem gruntownej reformy istniejącego systemu edukacji, wręcz powrotu do peerelowskiego rozwiązania. Nie zamierzam twierdzić, że był on zły. Wręcz przeciwnie, z sentymentem do niego wracam. Nie byłam także zwolennikiem zmian wprowadzanych przez ministra Handke. Gdy z dużym trudem wdrożony został ów system, zbudowano pod jego potrzeby infrastrukturę oświatową, dopracowano się sensownych zasad programowych i gdy to wszystko zaczęło sprawnie działać, o czym świadczą wyniki nauczania, funduje się nauczycielom, rodzicom i samorządom coś zupełnie innego. Bez żadnej konsultacji tego właśnie z rodzicami i nauczycielami oraz samorządami, czyli najbardziej zainteresowanymi propozycjami zmian. A przecież obecnie rządzący zarzucali brak takich rozmów poprzedniej ekipie. Przyganiał kocioł garnków! Wówczas była to arogancja władzy, a obecnie dalekowzroczna mądrość. Kiedyś protestujący rodzice byli podmiotem, a obecnie

są nic nie rozumiejącą ciemną masą, którą musi kagańcem własnej światłości edukować minister Zalewski. Protestują wszyscy zainteresowani, ale ich głos nie zasługuje nawet na uważne wysłuchanie.

Brakuje sprecyzowanej podstawy programowej, rozwiązań organizacyjno-administracyjnych, sposobu dopasowania zasad finansowania oświaty, wykorzystania bazy zbudowanej w gminach dla potrzeb gimnazjów i niemałego szeregu innych problemów, które niesie z sobą planowana reforma. Najdotkliwiej odczuje to wszystko gmina wiejska. Jeśli ktoś nie wie o czym mówię, niechaj zapyta pierwszego z brzegu wójta. Ministerstwo zapewnia, że w tej sprawie odbyła się już burza mózgów, ale nie ujawniło rezultatów owej burzy. Czy były grzmoty intelektualne, czy tylko mało wydajne postękiwanie. Jakie mózgi taka burza. Wtajemniczeni twierdzą, że pani minister mówi nawet po ciemku i w ręku ścisła prawdę! Zresztą wykazała się już taką indolencją historyczną, że lepiej byłoby, aby nie uczyła tego przedmiotu, ani żadnego innego. Ale mówić musiała, jak nasi pod Cecorą.

Ciekawie było podczas ostatnich rocznicowych obchodów. Wpierw prezes wszystkich prezesów obwieścił na miesięcznicy smoleńskiej, że za dwa lata przypadnie setna rocznica odzyskania niepodległości. Rzeczywiście, wszyscy od kilkudziesięciu lat o tym wiedzą. Wyraził przy tym nadzieję, że ta rocznica zjednoczy wszystkich Polaków. Zdradził też w jaki sposób to powinno nastąpić. Otóż wszyscy, którzy aktualnie nie podzielają zasad wyznawanej przez PiS politycznej i ideowej wiary, do tego czasu zmądrzeją i zaczną gustować w niezgłębionej skarbnicy tej partii, czyli praktycznie przejmą ich sposób postrzegania interesu polskiego i nie tylko. Mało tego, zaczną praktykować lansowany wśród żon tudzież mężów prawych i sprawiedliwych obowiązujący wzorzec patriotyzmu. Taką rolę, niczym metr w Sevre pod Paryżem, spełnia u nas Antoni Macierewicz. Nieodświeżony ideał. Osobiście czarno widzę powodzenie takiej wizji prezesa tutti prezesów. Łubu dubu, łubu dubu, niech nam żyje prezes ...

W następnym dniu dalekowzroczą myśl swojego wodza rozwinął prezydent Duda. Stwierdził, ni mniej ni więcej, że nosi się z nieodpartą chęcią powołania ponadpartyjnego zespołu, który obchody okrągłej rocznicy naszej niepodległości tak przygotowuje, aby wszyscy zgodnie w nich uczestniczyli, aby był jeden marsz radości i rocznicowego pojednania. Taką ideę większość przyjmuje z rozbawieniem. Nie bardzo są w stanie wyobrazić sobie szefa KOD-u, Mateusza Kijowskiego i jego ludzi pod jednym sztandarem z bojówkarzami spod znaku ONR, czy młodzieży wszechpolskiej. Przecież bijatyka murowana, gdyż według ONR-u ci od Kijowskiego to nie są patrioci godni uczestnictwa w takiej uroczystości.

Muszę przyznać, że nie tylko tego moja wyobraźnia nie jest w stanie ogarnąć. Widocznie prezydent Duda szybciej stoi, aniżeli inni biegną. Taż wygląda to na wyciągnięcie do opozycji, i nie tylko, niewidzialnej ręki!

Roman Małek

## RZESZOWSKA WOJNA Z DOPALACZAMI

Najpierw dopalacze w Rzeszowie kupowano przy ul. Mickiewicza, później przy Batorego. Najtrudniej było zlikwidować punkt przy Langiewicza. Kilka tygodni temu policjanci zlikwidowali sprzedaż dopalaczy w znanych policyjnych sklepach, a w nich właściwie całą siatkę punktów sprzedaży z dopalaczami.

Niestety, dopalacze do stolicy Podkarpacia szybko wróciły. Tym razem sprzedaje się je jako

akcesoria modelarskie, proszek zaś jako sztuczny śnieg, a susz jako imitację mchu irlandzkiego. Tadeusz Ferenc zapowiada walkę – wydałem polecenie, aby młodzież robiącą zakupy w tym sklepie była fotografowana i legitymowana przez strażników miejskich. Informacje będziemy przekazywać dyrektorom szkół. Zrobię wszystko, aby nie dopuścić do trucia naszych dzieci.

Pojawił się na nowo sklep

działający przy ul. Langiewicza. Problem polega na tym, że w tym punkcie mamy do czynienia już z 14 spółką – mówi powiatowy inspektor sanitarny.

Tłumaczy, w czym rzecz – wchodzimy na kontrolę. Stwierdzamy w obrocie podejrzane środki. Zajmujemy je. Bierzymy próbki do badań, za które musimy zapłacić i udowodnić, że to dopalacze. Jeśli mamy ten dowód, wydajemy decyzję zakazu wprowadzania go do obrotu, wstrzymania działalności sklepu, jak również kary pieniężne.

Na każdym etapie postępowania, każde nasze pismo, decyzja, jest torpedowane przez kancelarię prawną, która obsługuje spółkę. Jest cały szereg zażaleń, skarg, próśb. To bardzo komplikuje sprawę. Niemniej, jak przeprowadzimy ją

szczęśliwie do samego końca, to nagle okazuje się, że ta firma znikła z rynku i na jej miejsce powstaje dokładnie taka sama, lecz pod inną nazwą. Na punkt przy Langiewicza nałożono 6 kar na 160 tys. zł. Nie udało się jeszcze ściągnąć ani złotych. O właścicieli sklepu wiadomo, że jest z Pabianic z woj. łódzkiego.

Dobrze spisuje się izba celna. Funkcjonariusze wchodzą do magazynów firm kurierskich, gdzie z psami tropiącymi szukają podejrzanych przesyłek adresowanych do sklepu przy Langiewicza. Dzięki temu udaje się przerwać łańcuch dostaw. W ub. r. służba celna przejęła ok. 6,5 tys. opakowań, a w tym już 1,5 tys.

Tymczasem rośnie liczba osób zatrutych dopalaczami. W ub. roku na szpitalny oddział ratunkowy Szpitala Wojewódzkiego nr 2 w Rzeszowie trafiło 51 osób. W tym już kilka. Ostatnio głośno

było o 29-latkę, który prawdopodobnie zmarł właśnie po zatruciu się dopalaczami. W mieszkaniu policja znalazła opakowanie po tych środkach. Prezydent Rzeszowa apelował do parlamentarzystów, premiera, ministerstwa zdrowia o procedury skutecznie zakazujące handlu dopalaczami. Przy sklepach zainstalowano monitoring. A proceder wciąż trwa. Do listy substancji zakazanych ma dojść 114 nowych substancji. Sanepid wątpi jednak, że to ukróci handel dopalaczami, bo w ich miejsce powstaną nowe.

Ale wojna z dopalaczami trwa.

Inf. własna



Tu możesz zwrócić się o pomoc:

\* Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej Centrum Leczenia Uzależnień, Rzeszów, ul. Kochanowskiego 17, tel. 17 85 81 181, 17 86 240 18.  
\* Wojewódzki Ośrodek Terapii Uzależnień w Rzeszowie, ul. Siemieńskiego 17, tel. 17 861 17 44.





## Z ŁAWECZKI NAD WISŁOKIEM



Dzisiaj szczęście się do mnie uśmiechnęło i to potrójnie. Robiąc zakupy, kupiłam też zdrapkę Złotą Rybkę za 1 złoty. Po zdrapaniu okazało się, że wygrałam. 3 złote. Ucieszyłam się, bo za 3 złociszę będę miała małeńki chlebek, tak około 45 dkg, czasem nawet obsypany ziarenkami.

## ZŁOTA RYBKKA

Przypomniała mi się bajka A. Puszkina (o matko, przecież on zza wschodniej granicy!) „O rybaku i złotej rybce”. Rybak, podobnie jak i ja, nie liczył na niebotyczne szczęście, a jednak złowił złotą rybkę, a ta za oddanie jej wolności skłonna była spełnić jego 3 życzenia. Zadumałam się. A gdybym to ja spotkała złotą rybkę w wodnych odmętach, to jakie miałabym życzenia? Ależ to przeogromna odpowiedzialność: dziejowa, literacka i osobista. No to siedzę na tej swojej ławeczce, patrzę w zarośniętą, zamuloną zalew i dumam, dumam. To mają być 3 niezmiernie ważne życzenia. Wymyślę coś głupiego, to zbłąźnię się na całego i będą mnie palcami wytykać, albo nawet z ambony nakrzeszą.

Myślę, myślę, a czas leci i słońce pomału chyli się ku zachodowi. Nadejdzie zmrok i moje myśli mogą się stać mroczne i mgliste. Nawet trę uporczywie czoło, by szybciej myśleć. Mam, mam, mam! Eureka! Pierwsze życzenie – wiadomo zdrowko! Drugie – no jasne, zdrowko! Trzecie, najważniejsze. Mam! Żeby Polska była Polską! Zaraz, no co jest nie tak? Gdy tyl-

ko pomyślałam to trzecie życzenie, to zerwał się nagle silny wiatr od Wisłoka, aż mi w głowie zahuczało! I bądź tu zdrowy człowieku! A ta cała złota rybka to bajka i tyle.

\*\*\*

Dobrze, że ci głowy nie urwało. Kto to widział, żeby tak nieopatrznie wypowiadać życzenia. Gdybym ja był ową rybką, dałbym ci do wiwatu, o dałbym! Starej rybki na sztucznego robaka nie nabierzesz! Poza tym, to zbyt trudne zadanie. No bo jak? Polska ma być Polską? A jakaś wskazówka choćby, dla biednej rybki? Polska, czyli jaka? Kojarząca się z wierzbą, zasłuchaną w dźwięki poloneza A-dur, czy kipiąca sporami o wszystko, co tylko może nas poróżnić? Czy ta pełna serdecznego uśmiechu w stronę bliźniego, czy ta, gdzie bliźni wyszarpują sobie nawzajem bilety w kolejce do przychodni? Czy może ta, w której sąsiad sąsia-

dowi śle od rana uśmiechy, czy ta, w której kradną sobie nawzajem to, co tylko nadaje się do zabrania? To nie jest prosta odpowiedź, Ninko, i nie dziw się, że rybka dała wyraz swojej frustracji. A dlaczego nie chciałaś pałacu pełnego złotych komnat? A co, jakaś wypasiona furka nie przemknęła ci przez myśl? Nobel literacki nie kusił? Rybce wszystko jedno, o ile zadanie jest z gatunku wykonalnych, a w tym przypadku, jak widać, nie jest. Zakładając, że takich rybek może być więcej i niekoniecznie działają na wspólnym froncie, można by kilka tajemniczych zdarzeń z naszego życia wytłumaczyć. No, bo jeśli ty życzyś sobie zdrowka, to może sąsiad życzy ci czegoś zgoła odmiennego. I co, dwie zwalczające się rybki, być może utrzymują status quo, ale... kto stoi za owymi rybkami? Cóż, wspomniałaś Puszkina. To jest jakiś wątek, poszlaka, czy nawet ślad. Ja miałbym bardziej prozaiczne marzenia – moja Stal znowu ekstraligowa, zaczynamy zawsze według zestawu I i żeby jednego sędziego...wiecie. No, to zdrowko!

Nina Opic+Yetyss Kezugg

## POLICJAŁKI

PIŁ I SPAŁ  
W MAGAZYNIE

Kolbuszowscy policjanci poszukiwali zaginionego, 49-letniego mężczyzny, a tymczasem okazało się, że tenże delikwent zamelinował się w magazynie z alkoholem. Funkcjonariusze ustalili, że po wyjęciu szyby w oknie, wszedł tam i za skrzynkami z alkoholem urządził sobie posłanie. Na zmianę śpiąc i pijąc, spędził tam pięć dni. W chwili odnalezienia był kompletnie zamroczony, bo miał w organizmie blisko 3,5 promila alkoholu. Straty oszacowano na około 260 złotych. To niewiele w porównaniu z perspektywą spędzenia nawet 10 lat za kratami za to przestępstwo.

## SPACER Z POLICJĄ

Ponad czterdziestu fotografów uczestniczyło w fotograficznym spacerze z policją ulicami Rzeszowa, czyli tegorocznym plenerze Scott Kelby's Worldwide Photo Walk. Zdjęcia będą prezentowane na wystawach oraz w kalendarzu

na rok 2017. Trasa spaceru wiodła od Galerii Nierzeczywistej RSF przy ulicy Matejki 10 przez Rynek, gdzie uczestnicy pleneru dokumentowali, jak na tle kamienic „służbę pełnił” policyjny patrol w mundurach z okresu międzywojennego. Następnie przemieszczono się ulicą Grunwaldzką pod okrągłą kładką, gdzie czekał patrol ruchu drogowego w oznakowanym radiowozie Alfa Romeo 159. W Ogrodach Bernardyńskich do zdjęć pozował funkcjonariusz na policyjnym motocyklu, a w Parku Jedności Polonii z Macierzą alejki patrolowali policjanci na koniach.

## AMUNICJA W KOŚCIELE

Podczas renowacji zabytkowego kościoła w Załężu pracownicy znaleźli na strychu w jednej z wież skrzynię z amunicją, prawdopodobnie z czasów II wojny światowej. Jasielscy policjanci zabezpieczyli znalezisko do czasu przybycia żołnierzy. W skrzyni znajdowało się 140 sztuk naboju karabinowych kaliber 7,92 mm oraz 24 sztuki kaliber 7,62.

Żołnierze zutylizują znalezisko na wojskowym poligonie. A może należało je zachować jak relikwie nasiąknięte świętością miejsca, gdzie leżakowały?

CZUJNIE  
I PODEJRZLIWIE

Policjanci przestrzegają przed oszustami działającymi metodą „na wnuczka” lub „policjanta”. Ofiarami tego rodzaju przestępstw padają najczęściej osoby starsze i samotnie mieszkające. Niedawno na terenie Lubaczowa doszło do próby kradzieży tą metodą. Oszust podając się za funkcjonariusza poinformował mężczyznę o wypadku drogowym z udziałem jego synowej. Pieniądze w kwocie 75 tys. złotych, miały „pomóc” w zatuszowaniu winy synowej. Aby uwiarygodnić sytuację, po pieniądzu miał zgłosić się kurier z prokuratury. Na szczęście nie doszło do przekazania pieniędzy. Prosimy o czujność i podejrzliwość wobec nieznajomych – apelują policjanci.

46



Spójrzcie tylko! Wiernie służył, z przesadną gorliwością wykonywał wszystkie komendy, z miłością spoglądał w oczy swego pana odgadując w lot jego życzenia. Teraz w samotności sponiewierany i spragniony ledwie dyszy, nawet ogonem nie ma siły machnąć, prawie wyciągnął nogi. Jaki stąd morał?

## MĄDROŚCI

Sumienie to tylko cichy głosik, który szepcze, że ktoś patrzy.

J. Tuwim

Za wszystkie głupstwa królów płacą ich narody.

Horacy

Dmuchać na zimne, można ostudzić własne zapaly.

S. J. Lec

Rzadko kobieta rozumie, że kochać ją przez całe życie nie znaczy, kochać ją bez przerwy.

J. Deval

Idź przez życie z podniesionym czołem, a nie zadartym nosem.

M. Samozwaniec

Starzy ludzie są niezwykle niebezpieczni. Przyszłość jest im obojętna.

G. B. Shaw

Małżeństwo jest najbardziej zaawansowaną postacią wojny we współczesnym świecie.

M. Bradbury

Stare wino i młoda kobieta to racjonalna dieta. Można na niej dożyć późnego wieku, lecz skąd wziąć zdrowia dla takiego leku.

J. I. Sztudynger

Zebrął Rom



## KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1/ nowe osiedle Rzeszowa, 7/ oczekiwana pora roku, 8/ siekierka strażaka, 9/ Czesław, śpiewał „Dziwny jest ten świat”, 10/ zysk, zarobek, 11/ w ręku Tadeusza Nalepy, 14/ ekspert, 15/ łaciński Dionizos, 16/ tworzy dzieła znane i uznane.

Pionowo: 1/ strój plażowy, 2/ osada żeglarska lub numer linii MPK, 3/ pułapka, sidła, 4/ przydatna przy odśnieżaniu, 5/ ostra przyprawa lub ktoś do niczego, 6/ ilość egzemplarzy „Echa Rzeszowa”, 11/ mały, marynowany z lasu, 12/ napęd pociągu, 13/ plany, widoki, można się w nich pomylić.

Rozwiązania prosimy przysyłać na kartkach pocztowych pod adresem redakcji. Z tej krzyżówki wystarczy podać hasła zawierające literę D. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru nagrodę otrzymuje Stanisław Nowotaniec z Rzeszowa.

Emilian Chyla



czasopismo mieszkańców.

Wydawca: TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ RZESZOWA.

Redaktor naczelny: Zdzisław Daraż. Redagują: Józef Kanik, Roman Małek, Stanisław Rusznica, Marian Ważny, Ryszard Zatorski.

Adres redakcji: 35-061 Rzeszów, ul. Słoneczna 2. Tel. 017 853 44 46, fax: 017 862 20 55. Redakcja wydania: Roman Małek. Kolportaż: Ryszard Lechforowicz.

Przygotowanie do druku: Małe Sztuki - Marcin Kipisz, Rzeszów, ul. Pułaskiego 3, tel. 609 400 021. Druk: Geokart-International Sp. z o.o.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. email: redakcja@echo.erzeszow.pl, strona internetowa www.echo.erzeszow.pl, webmaster: Zdzisław Daraż, ISSN - 1426-0190